



Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Ernest Huniński

Berek Joselewicz
i jego syn

Tadeusz Strumina

Colour Chart #13

Blue	1	2
Cyan	3	4
Green	5	6
Yellow	7	8
Red	9	10
Magenta	11	12
White	13	14
3/Color	15	16
Black	17	18

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

DANES PICTA .COM

Ernest Huniński

Berek Joselewicz
i jego syn

Tadeusz Strumiński

N

2N

BEREK JOSELEWICZ I JEGO SYN.

ERNEST ŁUNIŃSKI

BEREK JOSELEWICZ
I JEGO SYN.

ZARYS HISTORYCZNY.

Z ILUSTRACYAMI W TEKŚCIE



Tadeusz Sturmiński

WARSZAWA

NAKLAD I DRUK TOW. AKC. S. ORGELBRANDA SYNÓW.

1909.

92/Goselewis Persek); 92 (Yonof Bethowice) ; 93/438/9



33514 / 2



Berek Joselewicz.

(Według portretu w warszawskim zborze wyznaniowym).

Na artykule Wieniarskiego w „Bibliotece Warszawskiej” (z r. 1861 T. II) opierała się wyłącznie literatura, snująca wątek o Berku Joselewiczu, — przeważnie w formie dostępnej dla ogółu, z widoczną myślą rozpowszechnienia pewnych zamierzeń, uosobnionych w postaci bohatera opowieści. Ani szkic autora niniejszej pracy: „Żydowski pułkownik” w lwowskim „Słowie Polskiem”, — ani rozprawka Feldmana Wilhelma: „Berek Joselewicz i Tadeusz Kościuszko” — a tem mniej w beletrystyczne szaty przy strojona gawęda Leitgebera (1), skreślona „według obcych źródeł”, — i tem zaznaczeniem w błąd wprowadzająca, nie wniosły nic do skarbnicy historycznej wiedzy, nie wychyliły się poza ramy znanych i powtarzanych do znudzenia drobiazgów, czy w piątym tomie „Historyi Żydów” Nussbauma (2), czy w „Jutrzence” (3)

(1) Berek Joselewicz. Kraków—Podgórze 1892 r.

(2) Str. 364—367.

(3) R. 1861. Nr. 10.

czy w „Dzienniku Literackim”(1) czy w innych przygodnych i nieprzygodnych artykułach. „Encyklopedia Powszechna” Orgelbranda (2) wyliczyła dwóch Berków, z których jeden legł na Pradze.... Przedrukowana z krakowskiego „Świata” broszura Kraushara: „Syn Berka Josielowicza”(3) dorzuciła do dawnych wiadomości mało kamyków mozaikowych i nie ustrzegła się od powtarzania błędów, płaczących się i w życiorysie Kościuszkowskiego bohatera pióra tego samego historyka, w siódmym tomie „Wielkiej encyklopedyi powszechnej”.... W ustach społecznych przekręcano nielitościwie nawet nazwisko dzielnego wiarusa, wyłonił się nagle na powierzchnię wypadków. Odezwa z 1831 r. przeważała go Berkiem Szmulowiczem, mieszając ze Szmulem Jakubowiczem lub Zbitkawerem, totumfackim Rosyan i Stanisława Augusta, a nasłuchujący jak trawa rośnie, okręgowy starosta myślenicki, Baum, przechrzcił wyrosłą nagle wielkość — Berkiem Aronowiczem, nie wiedząc nic o istnieniu Józefa Aronowicza, towarzysza broni Joselewicza... Dobrze poinformowany, Leon Holenderski (4), rozprószył mętne w swoim dziełku o nim szczegóły, jakby sylwetka Berka rysowała się na bardzo odległym

(1) R. 1861. Nr. 38 i 39.

(2) Warszawa, 1860 r. T. III, str. 197.

(3) Kraków 1889.

(4) Les israélites de Pologne. Paris 1846, str. 75.

tle i ginęła w mrokach średniowiecza... Nawet tak sumienny i pewny, Tadeusz Korzon, uważał istnienie pułku żydowskiego w Kościuszkowskiej ruchawce za mało wiarogodne podanie....(1). Znany szperacz i badacz miejscowych dziejów Krakowa, Wawel-Louis, przeniósł Berka na łono katolickiego kościoła, posługując się fantastycznym i dowolnym kojarzeniem myśli(2). Nie postarano się bacznie i rozważnie wczytać w przedmowę angielskiej noweli syna żydowskiego pułkownika, Józefa Berkowicza, aby z niej wyłowić należyty sens i według niego zmniejszyć niejasności. Sprostowanie rozmaitych spacznień, wad, ujawnienie nieznanymi okoliczności, nastąpiło w popularnym szkicu piszącego (3) — bez odpowiedniego jednak oświetlenia rzeczy. Garści świeżych wiadomości dostarczyły rękopismienne zbiory c. i k. ministerstwa wojny w Wiedniu, mianowicie Kabinets-Akten, kilka notatek muzeum w Raperswyłu z papierów po generale Sokolnickim i niewydanych pamiętników Kazimierza Luxa, — wreszcie protokoły piątego i szóstego pułku jazdy z archiwum przy generał-gubernatorze warszawskim. W tyle cennych do porozbiorowej epoki materyałach Ra-

(1) Wewnętrzne dzieje. T. I, str. 233, wyd. 1897 r. Tadeusz Kościuszko, str. 416 i 417.

(2) Przegląd Polski. 1897 r. Sierpień. Dwie karty z dziejów epoki Księstwa Warszawskiego.

(3) Pułkownik Berek Joselewicz. Lwów 1908.

perswylskich nie ma nazwiska Berka w dzienniku korespondencyi Kniaziewicza z okazji formacyi legii naddunajskiej, chociaż wódz zajmował się każdym prawie z przybywających oficerów; nie pozostał także po nim ślad na liście kandydatów do różnych stopni w legionie p. t. „République Française. Légion Polonaise. Tableau des candidats pour être officiers dans cette légion”, obejmującej wszystkie rangi aż do podporucznika włącznie. — „Annales Polonaises” L. Chodźki zawierają w kwestyi Joselewicza same już ogłoszone dokumenty. Los zawistny zrzucił, że przepomniano o Berku w spisie, dołączonym do dzieła Kosińskiego (1) i w drugim, w pamiętnikach Dąbrowskiego (2). W manuskrypcie biblioteki Czartoryskich, w Krakowie, w „Książce raportowej dziesięciodniowej regimentu pierwszego kawalerii polskiej”, figuruje samo tylko nazwisko. Niestety, zbiory francuskiego ministerstwa wojny i spraw zagranicznych żadnej nie dostarczyły pomocy. Wydawnictwo list kawalerów legii honorowej, zawierające krótkie biografie dekorowanych: „Fastes de la légion d'honneur”, liczy zaledwie pięć tomów, sięgających do 25-go prairial an XII — rzeczypospolitej, — do okresu proklamowania cesarstwa. Archiwa kanclerstwa tej de-

(1) Kosiński Amilkar we Włoszech. Nr. 61.

(2) Załącznik. Nr. 22.

koracyi spłonęły w krytycznym 1871 r. — w czasie srożenia się komuny... Przy kolumnach potężnej epoki, przy ludziach miary Dąbrowskiego, Poniatowskiego, Kniaziewicza, bladł eksfaktor biskupa wileńskiego, był podrzędnością, opromienioną jednak niezwykle wystąpieniem, wyodrębnieniem się z pomiędzy swoich i wyrośnięciem na popularność wyzwolenicznych zapasów. Zasobne natomiast źródło do dziejów syna Berka, Józefa, znalazło się w archiwum dawnej komisji przychodów i skarbu, (Kazionnej pałacie) w Warszawie. Umiejętną ręką, z wielką ochotą i troskliwością ułatwiał czerpanie z niego, kierownik zbiorów, p. Kazimierz Marcinkowski. W stuletnią rocznicę śmierci Joselewicza za ojczyznę warto było wydobyc jego szlachetną postać z niepamięci, postawić ją na właściwym tle i w właściwym oświetleniu, — jako oddanie czci przeszłości, — wspomnienie dla potomności. Z nią cisną się przed oczy wizye rozmaitych usiłowań i pożądań, zmarnowanych nadziei i nieudałych prób, odzywają się echa uporządkowania sprawy żydowskiej w chwilach dźwigania się całego społeczeństwa do jaśniejszego jutra. Za Berkiem i Józefem Berkowiczem snuje się długi ciąg żywej i płodnej myśli polskiej...

*S'il est un pays qui ait droit à l'amour
de ses enfants et l'obtienne du premier
sourire, c'est notre France d'hier, d'au-
jourd'hui, de demain.*

*(Clemenceau przy odstonięciu
pomnika René Goblet w Amiens).*

Parafraza.

*Jeżeli jaki kraj ma prawo do miłości
swych dzieci i otrzymania od nich pierw-
szego uśmiechu, — to nasza Polska wczor-
ajsza, dzisiejsza i jutrzejsza. . .*

Berek, syn Josła, ujrzał światło dzienne w małej, litewskiej mieścinie, Kretyndze nad Okmia-
ną, niegdyś posiadłości Karola Chodkiewicza. Gęsto i rojno było w całej okolicy od pobratymców — krewniaków małego pacholęcia i w grodzie i na zagonie (1). Wzorem dzieciaków

(1) W Kretyndze i w całym powiecie Telszewskim jest do dziś kilkaset rodów, noszących nazwisko: Joselewicz. Tradycja o bohaterze nie zachowała się między nimi. Księgi kahału Kretyngskiego znajdują się w magistracie w Telszach i zaczynają się dopiero od 1854 r. Poprze-
dnie grzebali żydzi zapiski metrykalne, prowadzone przez rabinów, co lat trzydzieści na cmentarzach. Ztąd niepodo-
bna oznaczyć daty urodzenia Berka. Ponieważ jednak jego syn, Józef, ujrzał światło dzienne w 1789 r. — a starozakonni wcześniej wchodzili w związki małżeńskie, — mógł późniejszy pułkownik Kościuszkowski przyjść na świat mniej więcej dwadzieścia lat wstecz i liczyć w chwilach zgonu koło czterdziestki.

swego plemienia uczęszczał do miejscowego chederu, zamiast jednak wsłuchiwać się w naukę melameda okazywał niezwykłą chęć do wojaczki, strugał z drzewa szabelki i dokuczał w zabawie tym orężem spłoszonym i trwożnym rówieśnikom (1). U progu samodzielnego życia wybrać musiał zawód. Ten był z góry określony wyjątkowym stanem i położeniem żydów w Rzeczypospolitej, skrępowanych w osiedlaniu się po miastach, ograniczonych do zajęć przekupniów. Na wsi znowu odgrywali rolę pośredników między panem i chłopem, rozpalali lud gwoli wysokiej dzierżawie, aż wreszcie wypędzeni z karczem przez niektóre województwa popadli w otchłań nędzy, zamienili się w brodiagów, prawdziwych „dojutrasków“ — bez prawnej podstawy istnienia (2). Mając do wyboru między szynkiem a faktorstwem, — poświęcił się Berek drugiemu w usługach biskupa wileńskiego, Massalskiego, wraz z swoją synowicą współwłaściciela Kretyni (3). To postanowienie wpłynęło na przyszłe jego koleje. Massalski, zażarty niegdyś przeciwnik Karola

(1) Biblioteka Warszawska z 1861. T. II. Wieniarski: Berek Joselewicz. Ztąd wzięte szczegóły o dzieciństwie. Niepodobna ich skontrolować.

(2) Smoleński: Stan i sprawa żydów polskich w XVIII wieku. Pisma historyczne T. II.

(3) Dziennik Wileński T. VI str. 178 sq. „Widmo nazywające się exdywizya“ etc.

Radziwiłła „Panie Kochanku“, — pieniacz, przechera, Niemcewiczowska „purchawka“, opchał sobie kieszenie jako członek komisji rozdawniczej przy kasacie jezuitów i rozdęty nad miarę próżnością, namiętnością wzniesienia się na wyżyny, — postarał się o przekształcenie tarczy kniaziowskiej na książęcą mitrę. Zazdroszcząc splendoru oligarchii, utworzył pułk własnego imienia z ochotników francuzkich, rozmaitych łotrów, szumowin, zaciężników z pod ciemnej gwiazdy... Karciarz zawołany, spędzał noce za stolikiem faraona i zdążył roztrwonić sto tysięcy dukatów... Dla utrzymania się w siodle i dogodzenia wielkopańskim zachciankom nie przebierał w środkach. Ex-konfederat z autoramentu najkrzykliwszych obrońców zagrożonej wolności przerzucił się w ramiona rosyjskie, — spodziewając się zniszczyć Czartoryskich i wydzwignąć na ich gruzach do znaczenia politycznej potęgi... Saldern nazwał go płochym, jak *abbé petit maître*, zarozumiałym, chytrym, ale nie bez pewnej przenikliwości i bystrości duchowej. Z renomą męczennika za dobrą sprawę schronił się przy końcowym rozkładzie barskiej ruchawki do Paryża i szukał protektorów dla wydobycia dóbr swoich z pod pieczęci sekwestru. Wstawiała się za nim kilka razy do króla, pani Geoffrin, mieniając go, „dobrem dzieckiem“... Korzystając z pobytu nad Sekwaną zapragnął naukowych laurów, wyrobił sobie ty-

tuł członka akademii *des inscriptions et belles lettres* i nie przepomniął w tym nowym, dostojnym charakterze, zabrać do ojczyzny portfelu, naładowanego projektami różnych filozofów, szczególnie Rousseau i Mably'ego. Umieściwszy l'Abbaye aux Bois synowicę, Helene, — tkwił połową duszy w Paryżu, — dokąd ponownie zjechał na ślub swej wychowanki z księciem Karolem de Ligne. Nowożeńcy otoczyli się w Brukseli przepychem, prowadzili magnacki dwór, przyjmowali Karola Lotaryńskiego, wicekróla Niderlandów, szwagra Maryi Teresy i plejadę uczonych, wśród nich encyklopedystę, przyjaciela Voltaire'a, kawalera l'Isle... Po kilku latach rozchwiał się związek i pani Helena poszukała schronienia u stryja, w Werkach (1).

Używany do rozjazdów przez swego pana, zawadził Berek o Brukselę i Paryż, ocierał się o wykwintne komnaty księstwa de Ligne, polewował, nasłuchiwał, ogarnął szeroki świat, nauczył się po francuzku i przedzierzgnął z zaściankowego pośrednika w ogładzonego człowieka. Burzliwe czasy, przesycone zapachem rewolucyjnego prochu, mogły podziałać na niego rozbudzająco i pobudzająco, uświadomić i do doj-

(1) Perey Lucien: *Histoire d'une grande dame au XVIII siècle* T. I. str. 1, 2, 10, 179, 181, 184, 160.— Kraszewski: *Polska w czasie trzech rozbiorów*. Wyd. Warszawa 1902. T. I str. 88—89. str. 192—193. T. II str. 7—8. str. 30.

rzałości doprowadzić drzemiące na dnie duszy porowy. Za granicą rozbrzmiewały już nazwiska sławnych współwyznawców Berka, poety Lessinga, Zalkinda Hurwitza, tłumacza przy paryskiej bibliotece narodowej, Abrahama Sterna, nauczyciela Dybicza-Zabalkańskiego, — w końcu przybranego członka królewskiego towarzystwa przyjaciół nauk w Warszawie. (1).

W epoce zbierania się wielkiego sejmu żył Berek z młodą żoną Ryfką, pobożną, staroświecką niewiastą na Pradze, prawdopodobnie w dzielnicy Gołędzinowie, gdzie ustawa z 1775 r. dozwalała starozakonnym mieszkać bez przeszkód. (2). Tu doczekał się w 1789 r. pierworodnego i jedyne go syna, Józefa i córki Leji. Pod boki emigracji śledził cały ruch reformatorski okresu, — uwieńczony we Francji równouprawnieniem żydów po świetnej walce emancypacyjnej księdza Grégoire i hr. Mirabeau, — a w Polsce ludzkimi wystąpieniami Linowskiego, Kołłątaja, Czackiego, Piattolego i posła Butrymowicza. Starozakonni, Herszel Józefowicz, światły rabin chełmski i faktor „Jego Królewskiej

(1). Graetz: *Geschichte der Juden*. T. XI. mówi szczegółowo o udziale żydów w ówczesnym ruchu oświatowym.

(2). Nussbaum Hilary: *Szkice historyczne z życia żydów w Warszawie*. Warszawa 1881 r. str. 27.—O Ryfke wzmianka w podaniu Józefa Berkowicza do komisji przychodów i skarbu. Archiwum dawnej kom. przych. i skarbu. Rkp.

Mości“ Abraham Hirszowicz, — byli w swoich operatach wyrazicielami i echem odłamu spółbraci. Ostatecznie zabagniono sprawę, nie dopuszczono do obrad nad nią w pełnej izbie i z zastarzałego uprzedzenia i w obawie, aby fronda nie użyła jej jako taranu do rozbitcia majowej konstytucyi. Pozostał jednak zbyt silny osad po literaturze i sejmowych mowach, aby skutku nie wywarł i nie poruszył jednostek, podobnych do Berka. W ich uszach brzmiał niewątpliwie dźwiękiem stalowym cytata z Locke'go, wygłoszony przez Butrymowicza: „człowiek przychodzi na świat z sposobnością stania się pierwszym lub drugim według okoliczności, które go w życiu otaczać będą“... Przedzierały się wolnomyślne głosy do gheła,— do zatęchłego, zamkniętego koła,— nowe objawienie życiowe. One budziły, trzeźwiły, wskazywały drogi i widnokrepi nadziei.

To też pierwszy ruch wyzwolenieczy, oparty o szersze podstawy społeczne, dziwnie oddziaływał na „naród w narodzie“.

Wprawdzie na Litwie zjednali sobie żydzi pochwałę rosyjskiego wodza, księcia Repnina, za brak sympatyi dla „buntu“ i świadczenie usług wojskom imperatorowej (1),— w Koronie jednak inaczej. Sądy polskie naprawiły pomyłki w nie-

(1) Korzon: „Wewnętrzne dzieje Polski“. Wyd. 1897 r. str. 233.

jednym wypadku. Wolfa Ayzykowicza, aresztowanego pod zarzutem wysługiwaniania się generałowi Chruszczewowi, wypuszczono na wolność!... (1). Plamy ciążyły na sumieniu bogacza, Ayzyka Szmula, zwanego także Szmulem Jakubowiczem lub Zbitkawerem, zaplątanego w stosunki z Stanisławem Augustem—a zarazem dostawcy wojsk rosyjskich, człeka milionowego, siadającego na dwóch stołkach, zapalającego równocześnie świeczkę Bogu i djabłu. Wraz z zerwaniem się zawieruchy ulotnił się Szmul dyskretnie, naraził na konfiskatę pieniędzy i magazynów — i dekret władz, powołujący go do tłumaczenia się z powodu łączności z wrogami i popełnienia „wielorakich zbrodni i zdrady przeciw własnej ojczyźnie“... Ale na liście napiętnowanych znalazł się w towarzystwie Teofila Załuskiego, podskarbiego nadwornego koronnego i exkanclerza Jacka Małachowskiego (2).

Na ogół, dali się żydzi wciągnąć w wir zapалу stolicy, — w której im według rozporządzenia marszałka Lubomirskiego wolno było przebywać co najwyżej pięć dni za specjalnie wy-

(1) Gazeta Rządowa. R. 1794 Nr. 103. str. 420.

(2) Tamże Nr. 98. str. 399.—Pamiętnik warszawskiego instytutu głuchoniemych i ociemniałych. Warszawa 1873 r. Artykuł Papłońskiego: „Życiorysy dobroczyńców instytutu.“ str. 106. sq.

kupionym biletem pobytu... Podczas oblężenia Warszawy zajaśniała ich ofiarność w pełni obywatelskiego blasku. Wraz z rzemieślnikami, mieszczanami, panami, — kobietami i dziećmi, spieszyli w długim korowodzie sypać szańce, — śpiewając z wszystkimi ulubioną pieśń, narodową marsylianę, układu muzyka Stefaniego, — zaczynając się od słów: „Wy uczeni, co dla cnoty cierpicie nie mało“... Na okopach pracowali z mnichami i szlachtą w największej zgodzie i z największym wysiłkiem. Potem, skupiali się zbrojni na punktach zbornych, ile razy armata sygnałowa alarmowała do stawienia czoła atakowi. W tłumie rękodzielników, służących, parobków, nastawiających piersi na kule nieprzyjacielskie, jawili się w przednich szeregach i na każdym kroku „znakomicie się odznaczali.“ Myślenicki krajshauptman, Antoni Baum, używany przez rząd austriacki do ważnych posług, nie mógł wydziwić się cudownej przemianie w usposobieniu żydów pod widocznym oddziaływaniem rewolucyi. Prażeni kartaczami, ranni lub zabijani setkami, nie tracili przytomności, owszem rzucali się na wroga i zdobyli na nim kilka armat. „Od czasu wybuchu powstania—donosi do ministerstwa wojny—tworzą żydzi korpus graniczny, ubrany na sposób żydowski, uzbrojony w szable i pistolety.“ Ta atmosfera rozwaliała, zdmuchnęła ścianę, odgradzającą ich od chrześcian, zbliżyła do siebie oddalone


dłonie (1). Była ona doskonałym tłem przygotowawczym do wystąpienia Berka Joselewicza, który przez przeszłość swoją, rozpatrzenie się w świecie i przesiąknięcie ideami zachodu,—pragnął w historycznym momencie ujrzeć własne myśli w świetle czynu.

Skrystalizowały się i stężyły w nim wszystkie pożądania poniesienia haraczu krwi ziemi rodzinnej po tragicznej dacie 28 czerwca 1794 r., gdy jego pan, wielmoża, wileński władca, zawisł na szubienicy wraz z Czetwertyńskim, Boscampem-Lasopolskim, za zdradzanie Rosyanom spraw powstania. Ex-oficyalista żyd poszedł rozpalać znicz narodowych uczuć na grobie przelniewiercy-biskupa...

W „Gazecie Rządowej“ pojawiło się osobliwe „uwiadomienie o formującym się pułku starozakonnym,“ (2) podznaczone datą 17 wrze-

(1) O zachowaniu się żydów w czasie rewolucji kwietniowej. Gazeta Rządowa. Nr. 78. R. 1794. str. 312. Kościuszko: „Uwiadomienie o formującym się pułku starozakonnym.“ — Wyszyński: „O reformie ludu Izraela.“ — Woyda Carl: „Versuch einer Geschichte der letzten polnischen Revolution.“ 1796 r. T. I. Wspominając o różnych warstwach broniących stolicy zaznacza waleczność żydów „weche sich vorzüglich hervorgethan haben,“ str. 126. Dalej T. II, str. 223—225. — Czacki: „Rozprawa o żydach.“ Wilno, 1807. str. 105. — Archiwum ministerstwa wojny w Wiedniu. Rkp. Kabinets-Akten № 471, str. 161. Baum do ministerstwa.

(2) Gazeta Rządowa. Jak wyżej.



śnia 1794 r. i nazwiskiem samego naczelnika. Przypomniano w niem szerokiej powszechności rycerskie zachowanie się żydów dnia 17 i 18 kwietnia podczas rozprawy z Rosyanami, ich mężne zwarcie się z nieprzyjacielem i złożenie niezaprzeczonego dowodu, iż tam „gdzie ludzkość zyskać może życia swego ochraniać nie umieją.“ Przejęci najszlachetniejszymi pragnieniami przyłożenia się do dzieła wyzwolenia, aby potem czerpać z krynicy szczęścia społecznego,—przedstawili Józef Aronowicz i Berek Joselewicz prośbę o utworzenie starozakonnego pułku lekkiej jazdy. Wódz sił zbrojnych pochwalił serdecznie tę gorliwość,—zgodził się na wykonanie pomysłu, na zaciąganie rekruta i opatrzenie go w wojenne potrzeby, aby nowa formacja jak najrychlej na żołd rzeczypospolitej przejść mogła i chrzest odebrać na polu chwały. Wypowiedział się Kościuszko przy tej sposobności o krzywdach, wymierzonych rozprószonemu po świecie Izraelowi, pogrążeniu go w wyjątkowości, wysunięciu za obręb ustaw i zepchnięciu w trzęsawisko poniżenia. Z przekonującą mocą wskazywał równowartość wzgardzonych z całą ludzkością,—sięgnął do skarbnicy historycznej Judei, — podniósł zamięłowanie starohebrajów do bezgranicznej swobody, w ciepłych słowach malował biblijne ich czyny,—zrodzone pod znakiem bohaterstwa. Oto, trzech skromni żołnierze z nieustraszonym Awisai na czele,—przedarli się

w bitwie z Filistynami do obozu wroga w Be-
tlehem, aby przynieść spragnionemu i zemdlone-
mu trudem Dawidowi pokrzepiającej wody...
A dalej przesunął śpiżową postać pogromcy
Amonitów, Jefty, owego tragicznego ojca, który
na śmierć ofiarował Jehowie własną, jedyną,
urodziwą córę w podzięce za zniszczenie utra-
pionych najeźdźców ojczyzny. Za nim wyłonił
się niezrównanej dzielności wódz Saula, — nie-
pokonany Abner i Joab,— druga połowa duszy
Dawida, pomnożyciele i dźwignia Syonu. Na-
wet kobiety dyszały na świętej ziemi palestyń-
skiej bożym zapałem w zasłanianiu ognisk do-
mowych. W kształtach nieśmiertelności obja-
wiła się Debora, Kasandra — prorokini, sędzia,
wieszczka, grom miażdzący Kanaanitów; obok
niej stanął cień pięknej Judyty, co dla zbawie-
nia trapienych braci odcięła głowę asyryjskie-
mu Holofernesowi. Wspomnił też naczelnik
o karcie świętych zapasów Judei, zburzeniu
i odnowieniu Jerozolimy,—odparciu nawały ma-
cedońskiej — i popadnięciu żydów w niewolę
rzymską,—tylko dzięki wewnętrznej niezgodzie.
I wtenczas jeszcze tęsknili za wolną matką—oj-
czyzną, na ostrzu miecza postawili wszystko
i pogrzebali się pod gruzami symbolu swej do-
stojności i szanownej przeszłości,—pod zawalo-
ną świątynią pańską... „Tak waleczny naród
samyh zwycięzców zadziwieniem nappełnił“...
W ślad za pięknem, przenikliwym i ludzkością

tchnącem wyznaniem wiary widomej głowy ruchu, poszła odezwa Berka Joselewicza z 31-go października, świeżo mianowanego pułkownikiem powstać mającego zaciągu (1). Po raz pierwszy nazwał w niej żyd głośno i szczerze Polskę swoją ojczyzną i wezwał „dzieci plemina Izraelitów“ do odmłodzenia się i „nabrania krwi nowej przez iadowite węże już od tylu lat z was wyssaney.“ Moźni panowie, szlachta, pospieszyli rozprawić się z nieprzyjaciółmi, nie ma zatem powodu trzymać się na uboczu. Ażeby zaś trafnie uderzyć w strunę tradycji, w strunę wspomnień o wodzach, zesłanych Izraelowi przez niebo, sławił Kościuszkę jako „posłańca Wiecznego Wszzechmocnego“ Boga. „On to posiada wszelką zdatność, on dobry umysł —oświadczał Berek—i łaskawe serce ku bliźniemu, on naczelnikiem obrany. Ztąd, mili bracia, bierzmy sobie przykład; on mąż tak wielki i tyle innych mężów wielkich, posiadających zaiste

(1) Gazeta Rządowa R. 1794 Nr. 92. str. 371—372. Odezwa Berka Joselewicza, pułkownika pułku lekko konnego starozakonnego do współbraci, d. 1 października 1794 r. Powtarzana była ta odezwa kilkanaście razy w rozmaitych wydawnictwach z rozmaitemi zmianami i wygładzeniami stylu, między innymi przez Falkensteina w życiorysie Kościuszki (Dod. Nr. 16). Przepisywano ją w notatnikach z widocznym celem spopularyzowania, jak świadczą zeszycki, pozostałe po zmarłej w 1799 r. Marjannie Gołembowskiej, przechowane w bibliotece Zielińskich w Płocku.

już dużo wolności, pragną przecie jeszcze wolności i odzyskania ojczyzny. A czemuż to my uciemienieni wziąć się do broni nie mamy, gdyśmy więcej uciężeni nad wszystkich ludzi na tym świecie?“ Wiekuisty wydobył tułaczów nieraz z większych kajdan, więc i obecnie nie odmówi pomocy. Na wolność, swobodny oddech, trzeba zarobić. „Czyż rozumiecie, — zapytywał, — że myślę własny mój naród wystawiać na zgubę albo moich współbraci dusze z tego świata wyprawiać?“ W końcu nawoływał do jedności, do dobrowolnego skupiania się pod sztandarem dla wywalczenia lepszej przyszłości, jeżeli nie współczesnemu pokoleniu, — to przynajmniej potomstwu, dzieciom i wnukom, aby nie tułały się, jak „dzikie zwierzęta“.

Na „pierwsze potrzeby pułku zbierać się mającego“ otrzymał Berek piątego października 3000 zł. pol. w biletach skarbowych, mocno już jako moneta obiegowa zdyskredytowanych, z generalnej kasy narodowej i przystąpił natychmiast do organizacyi jazdy w trudnych warunkach materialnych, w obec szczupłego zasłku państwowego (1). Widocznie czerpać musiał z hojności prywatnej, — ze skarbyony współwyznawców i wolnomyślnych chrześcijańskich patriotów. Praca nad nową formacją postę-

(1) Korzon: Wewnętrzne dzieje etc. T. III. Tab. 222. str. 415. — Tenże: Tadeusz Kościuszko. str. 416, 417.

powąła błyskawicznie, — gorączkowo. Na jakiś czas przed czwartym listopada, — dniem szturm na Pragę, spełniały już zastępy Joselewicza obowiązki wojskowe, — chociaż dopiero po piątym października, po asygnowaniu rządowej sumy, zgromadziły się pod sztandarem. Wyrosły więc, jakby z ziemi, w niespełna trzy tygodnie, rozbudzone do bytu odezwą kretyngskiego faktora, która brzmiała hukiem grzmotu, słodczą prośbą, napuszystością pięcioksięgu, naiwną prostotą, — ale i wylewem uczuć o najserdeczniejszej skali. Podziałała dobrze i swą biblijnością i przesadą i szorstkim rozmachem, — bo ściągnęła niezwłocznie półtysiączek pohopnych do boju żydów w szeregi. Ta nagłość nie była wypadkiem odosobnionym. Przecież Kiliński, nie otrzymawszy od Kościuszki ani grosza na umundurowanie i uzbrojenie, — tylko pułkownikowski patent, zdołał zebrać w trzy dni po zachęcającej odezwie 1780 ludzi, ściągnął ich do obozu pod Raszynem — i w pięć tygodni jako tako wyćwiczył, ogarnął i pchnął na linię bojową (1). Tak na prędcie sklejone hufce miały wszystkie wady powstańczych organizacyj, brak sprawności i rutyny, chodziły na bosaka, cierpiały głód i grzeszyły rozluźnieniem karność, objawiającem się w samowolnem opuszczaniu chorągwi. Nie-

(1) Kiliński: Drugi pamiętnik. Wyd. A. Kraushar. Kraków. 1906. str. 226—232.

wątpliwie trapił niedostatek i oddział Berka, — umundurowanie jego musiało być liche, żołądki nieregularny, — mimo to nieporównany zapach, promieniejący z duszy wódka, rozlewał się na podwładnych — i uczynił z nich w przeciwstawieniu do innych związków ruchawki spoistą, karną, wzorową całość. Gdy mieszczanie z niechęcią i w małej liczbie szli na obwarowania a kawalerya narodowa, miasto przykładu, gorszyła niedbałością, trawieniem czasu w teatrze i przy bilardzie, nie odstępował regiment żydowski pod komendą Berka nigdy okopów, strażował czujnie, stał na wartach, — szczególnie pilnie dozorował niewolnika. Zamilkły w nawałce zajęć rytualne chorały, w piątki nie paliły się nocą płomyki świec, przycichły sobotnie modły, — odbieżono tory (1). Czwarty listopad przyniósł atak generalny, — dzień sądu Bożego. O wczesnym świcie rozpoczął się szturm, wy-

(1) O pułku Berka. Kierzkowski: Pamiętniki. Poznań 1866 r. str. 32. — Karpiński Franciszek: Pamiętniki. Poznań 1844 r. str. 155. — Falkowski: Obrazy z życia kilku ostatnich pokoleń. T. III. str. 36. — Börne Ludwig: Briefe aus Paris 1830—1831. Hamburg. 1832 r. T. I. str. 227. — Raumer: Historisches Taschenbuch. III r. 1832. — Korzon: w „Wewnętrznych dziejach“ T. I. str. 233. wątpi, czy pułk Joselewicza w obec krótkości czasu, rzeczywiście stanął. Świadcstwa społecznych, Karpińskiego a zwłaszcza Kierzkowskiego, oficera z pułku Grochowskiego, uczestnika obrony Pragi — i innych, wykluczają wszelkie powątpiewania, — mimo braku urzędowych potwierdzeń. O takich nikt nie myślał po bitwie Maciejowickiej, — w obliczu zbliżającej się katastrofy.

dzierano sobie każdą piędź ziemi, człowiek mierzył się z człowiekiem. Przeszło sto armat grzmiało z Pragi, zaciekle bronionej przez Zajączka, kwiat armii narodowej i szyki Joselewicza. Wnet oblała łuna pożarna przedmieście, zabudowane z drobnym wyjątkiem drewnianymi domami, — zamieszkałe przeważnie przez biedną starozakonną ludność. Po godzinie szarpania się wpadł wróg na szanice, przedarł się do wnętrza dzielnicy, morze krwi rozparło się szeroko, — kto uszedł z pod ciosu miecza, — tonął w falach Wisły. Wśród powszechnego zamieszania wrócił Szmul Jakubowicz i tknięty smutnym naokół widokiem ogłosił, iż ktokolwiek przyprowadzi żywego mieszkańca Pragi, czy żyda czy chrześcianina, otrzyma dukata w złocie a srebrnego rubla za umarłego dla urządzenia mu pogrzebu. Dwie baryłki napełnione po brzegi pieniądzem stały w podwórku bogacza i obie rychło wypróżniły się. Generał Buxhewden wraz z kilku towarzyszami broni prosił swego wodza, aby kazał zaprzestać bezcelowych mordów i rabunków. Wnet zamilkła kanonada, — zapanowała cisza śmierci. Na zboczonej krwią ziemi legły trupy generałów Jasińskiego i Grabowskiego — obok pokłosa dzielnych obrońców (1). Urzędowe sprawozdanie Suworowa

(1) O zdobyciu Pragi. Woyda. I. c. T. II. str. 266, 267. — Kiliński I. c. str. 261. — Kitowicz: Pamiętniki. T. IV „Powstanie w Warszawie“ i t. d.

podało liczbę zabitych na Pradze w wysokości 12000 ludzi, — a zatopionych w nurtach Wisły dwa tysiące!... (1).

Cały pułk Berka wyginął niemal doszczętnie, — złożył obfitą daninę śmierci. Jeszcze w trzydzieści sześć lat po pamiętnem wydarzeniu, deputowany francuskiej izby prawodawczej, Salverte, odpierając antisemickie wywody p. de Montigny, — powołał się z dumą na bohaterski moment historyczny. „Po upadku Kościuszki — mówił — patryoci polscy robili ostatnie wysiłki w Warszawie. Przedmieście Praga, osłaniane przez starozakonny regiment, zdobyto szturmem; wszystko zginęło pod cięciem miecza. Nazajutrz znaleziono na fortyfikacjach cały pułk w śnie wiecznym; ani jeden żołnierz nie zbiegł przed apelem śmierci. Ci ludzie zasługiwali być Francuzami!“... (2).

Po kapitulacyi stolicy, — cofnęli się jedni z Wawrzeckim w Sandomierskie, — inni ratowali się z cmentarzyska za kordon galicyjski. Na podstawie umowy z austriackim komendantem granicznym, hr. Harnoncourt, — schronił się Zajączek na terytoryum habsburskie i wbrew przyrzeczeniom został wśród srogiej zimy, schoro-

(1) Archiwum ministerstwa wojny w Wiedniu. Rkp. Berichte des Feldmarsch. Harnoncourt. str. 800—881.

(2) Le Moniteur Universel z 6 grudnia 1830 r. Nr. 340.—Graetz w „Geschichte der Juden“ 11. Band. str. 277. mniema, że Salverte był naocznym świadkiem obrony Pragi.

wany, pływający się w własnych ranach, — zamknięty w twierdzy morawskiej, Ołomuńcu (1). Los swojego zwierzchnika, w tem samym prawdopodobnie więzieniu, — podzielił i Berek, przekładając austryacką nad rosyjską niewolę. Wszechwiedzący krajshauptman Baum objaśnił wydział wojenny w Wiedniu co do konieczności baczniejszego rozsortowania jeńców. — Wielu z nich, — kładł na to szczególny nacisk, — podawało się za oficerów lub towarzyszków, — a w rzeczywistości byli awanturnikami, ludźmi bez majątku. Do ich rzędu zaliczył i żyda Joselewicza, opatentowanego przez powstanie pułkownikowskim stopniem. Tacy powinni pokutować w celach lub jako szeregowcy w wojsku, aby nie nieśli żagwi buntu i nie przedzierzgnęli się w rozsadniaki niegasnącego rozkładu (2). Na odmiennych warunkach obchodzono się zapewne z rewolucyjnym sztabowcem — i jeszcze przez prawowitą władzę mianowanym generałem.

(1) Archiwum ministerstwa wojny w Wiedniu. Rkp. Berichte des Feldm. Harnoncourt. str. 957. W depeszy do rady wojennej donosi Harnoncourt 4 grudnia 1794 r., — że Zajączka odesłał do Ołomuńca. — Pamiętniki Wybickiego. Lwów 1881. Mylnie tu podany Josefstadt w Czechach, jako miejsce uwięzienia generała. — Zajązdek „Historja rewolucji polskiej z 1794 r.“ Lwów—Warszawa 1907 r. str. 115, 116.

(2) Archiwum ministerstwa wojny w Wiedniu. Kabinet-Akten Nr. 471. Depesza Bauma z 15 listopada 1794 r. Kilińskiego nazywa „Chylińskim“ — a Joselewicza „der Jude Berko Aronowicz“. str. 498. Rkp.

Mimo to obaj otrząsnęli pęta w podobny sposób, — bo Zajączka wydobyła podstępem z Ołomuńca żona a Berkowi pomogło do ucieczki kilku przyjaciół (1). Drogi życia zawiodły ich do Francji, gdzie gromadziła się już druga po barskiej emigracja. — Przyszły książę-namiestnik kroczył do sławy grodu pod skrzydłem orłów Napoleońskich w wyprawie do stóp piramid, — eks-faktor biskupa Massalskiego i eks-pułkownik narodowego powstania rozglądał się na dobrze sobie znanym cudzoziemskim gruncie, nasłuchiwał i czekał zbawczego cudu, jak wszyscy patryoci nad Sekwaną. Objawił on się wkrótce w blaskach legionów Dąbrowskiego. — Wysłany z ramienia generała do Paryża, Eliaz Tremo, dla zgarnięcia do świeżej formacji Polaków, — pociągnął za sobą i Berka. Kościuszkowski pułkownik rozpoczął zawód rycerski na nowo, od prostego żołnierza, aby oczadzony ogniem nieprzyjacielskim zdobyć szlify oficerskie (2). Służył w pierwszej legii, dowodzonej

(1) Berkowicz Józef: Przedmowa do noweli p. t. Stanislaus or the polish lancer in the suite of Napoleon etc. London 1846. str. 5. At the end of the war, made prisoner, he was retrained in Austria, but through the assistance of some friends, he recoreded his freedom and escaped to France.

(2) Wójcicki: Cmentarz powązkowski. T. III.. Dodatki i przepisy XVI i XVII. Nie jest prawdopodobnem, — aby Berko był początkowo faktorem przy legionach. Jestto przeniesienie wcześniejszego faktu w późniejsze ramy.

przez generał-majora Wielhorskiego. Po bitwach pod Magliano, Fallari, Calvi, Mondragone,—po zajęciu Gaety przystąpiono do utworzenia legio nowej kawaleryi. Wyjednano zgodę Championeta, w skład którego korpusu wchodziły polskie pułki i gorączkowo zajęto się organizacją. Materiału dostarczyły stadniny króla neapolitańskiego, Ferdynanda, zdobyte w okolicach Mondragone, dalej znaczna ilość koni pociągowych od zaprzęgów artyleryjskich,—zabranych w Gaecie. Z usługami, bez wynagrodzenia, ofiarowali się oficerowie dawnej jazdy rzeczypospolitej. W krótkim czasie stanął związek przyszłego pułku pod wodzą szefów szwadronu, Eliaszem Tremo, Biernackim „znakomitym i bardzo zdolnym oficerem“—i Joselewiczem. Wraz z wzrośnięciem konnicy polskiej do tysiąca dwustu ludzi objął nad nią komendę generał Karwowski (1). Nie opuszczała ona sztandarów narodowych w najcięższych i najboleśniejszych chwilach walki na śmierć i życie. W nią wplotły się losy Berka w czasie zajęcia Toskanii i w zapasach nad Trebią. Tu, legiony piesze i konnica mając przed sobą Suworowa, dokazywały cudów waleczności. Kawalerya odpierała ata-

(1) Muzeum narodowe w Raperswylu. Rkp. Lux Kazimierz: *Historia legionów polskich.* str. 426—427. Styczeń 1799. — Dąbrowski: *Pamiętnik wojskowy.* str. 45. — Schnür — Peplowski: *Dzieje legionów polskich.* Kraków 1897. str. 115.

kami na pałasze austriackich dragonów i rosyjskich kozaków — a szefowi Biernackiemu i oficerowi Potrykowskiemu zawdzięczał Dąbrowski ocalenie życia. Po tych przejściach stopniała jazda polska, spadła do stu dziewięćdziesięciu wygłodzonych koni. Na końcu 1800 r. była już pozycją papierową. Z tego tragicznego położenia wyratowało szczątek tyle zasłużonej formacji powołanie do istnienia legii naddunajskiej pod Kniaziewiczem, zaliczonej do korpusu Saint-Souzanne'a, nad Renem. W nerwowych szarpaniach się o postawienie swej armii w najprędzej gotowości dążył Kniaziewicz do zwabienia najlepszych sił z za Alp. Udało mu się pozyskać Gawrońskiego, Chłopickiego, Turskiego, Seydlitza, Fiszera, Godebskiego, Sierawskiego i pominąwszy wielu innych, — świetnego teoretyka, matematyka, architekta, Michała Sokolnickiego. Z tą nadzwyczajną elitą, — ogorzałą w prochu bojowym za Apeninami, — pokonywał piętrzące się na każdym kroku trudności, — łamał samolubne stanowisko paryskich mocodawców, zacieśniających mieszka do tego stopnia, że świeże kadry przedstawiały „obraz największej nędzy“, prześlizgiwał się ze zręcznością i patriotyczną ofiarnością przez gęstwę intryg w własnym obozie, pojedynki, zawiści, prywaty, warcholstwa i paszkwile. Szybko wrażały oddziały w punktach zbornych w Phalsburgu i Metz. Wódz włoskich legionów w zro-

zumieniu wagi i znaczenia naddunajskiej formacji wysyłał „wybór zaletami wojskowemi odznaczających się“ oficerów. Wyćwiczeni w rzemiośle wojennem, zahartowani w ciężkich przejściach, — byli oni doskonałym instruktorskim narzędziem. Tą drogą dostał się do obozu w Strasburgu z rozbitkami pułku Karwowskiego, Różniecki, na razie pseudo-jakobin, pseudo-radykał i pseudo-rewolucjonista, — rozpoczynający z miejsca swoje smutne intryganckie rzemiosło.

Może z nim podążył Joselewicz, znany jako nad wyraz uzdolniony jeździec, bitny i wytrawny żołnierz. Osobistością swoją i znajomością rzeczy stał w pierwszym rzędzie tych „co najczynniejszy w urzędzeniu udział mieli“ (1). Z uczuciem widocznego żalu i niezadowolenia, donosił Kniaziewicz, dobrze oceniający ludzi, — przyjacielowi Wybickiemu, że w rojowisku ni-

(1) Do legii naddunajskiej. Muzeum w Raperswylu. Lux l. c. str. 754—755. Rkp. — Kozłowski M. Wł. „Zarys powstania legii naddunajskiej“. Przegląd histor. warsz. lipiec—sierpień, wrzesień—październik 1908 r. Tenże: „Listy Kniaziewicza do Dąbrowskiego“. Kwartalnik historyczny T. XIII r. 1899. str. 523—533.— Zaleski Bronisław: „Karol Kniaziewicz“. Rocznik towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu z 1866 r.— Morawski: Dzieje narodu polskiego. V—VI. Poznań 1877. str. 40.— Drzewiecki Józef: Pamiętniki. Wilno 1852 r. str. 180—181. — Sokolnicki Michał: „Generał Michał Sokolnicki a drugi legion naddunajski“. Przegląd histor. T. III. z 1906 r. Zeszyt 2 i 3.

kczemnych matactw, zakulisowych robót, za-
zdrości o rangi, przesądów stanu i urodzenia,
Berek, mający za sobą dwie kampanie włoskie
i Kościuszkowską nominacją na pułkownika,
z własnego popędu odstąpił innym bez przeszło-
ści starszeństwa i przyjął stopień kapitana. Mi-
mo szlachetnej i rozumnej rezygnacyi, — nie
ustały docinki, — nie przebaczone zasłużonemu
wiarusowi pochodzenia „dlatego jednak jego—
świadczy — prześladować nie przestają, któ-
remu jednak niczego więcej zarzucić nie
można jak to, że się nie szlachcicem uro-
dził“... (2). Wprawdzie podobnie dobrowolne
degradacye zdarzały się i pierwej, bo kome-
dant naczelny z 1792 r., ks. Józef, w dwa lata
potem poddał się pod rozkazy Kościuszki, ge-
nerał artyleryi, Kazimierz Sapieha, zadowolił się
rangą kapitana,— a Sokolnicki ze stopnia gene-
rałskiego objął stanowisko szefa batalionu, —
z odmiennych jednak płynęły pobudek.—Berek
brał udział pod dowództwem Sokolnickiego—
w wyprawach legionu, znajdował się tam, gdzie
jazda polska, wcielona w końcu do dywizyi
Decaena, na prawem skrzydle armii Moreau.
Nie brakło go zatem i w rozstrzygającej bitwie
pod Hohenlinden z 3 grudnia 1800 r. a zwłaszcza

(2) Listy znakomitych Polaków wyjaśniające histo-
ryą legionów polskich. Kraków 1831 r. str. 89. Książ-
wicz do Wybickiego, 16 Czerwca 1800 r.

w podjazdowych starciach około St. Christophe i przy obronie doliny Innu i Aachu przeciw przemagającym siłom Schmotzwerta i Garza,—wreszcie w akcji pomocniczej dla wsparcia dywizji Lecourbe'a, zaplątanej w walkę pod Salcburgiem.

Rozejm w Steyer z 25 grudnia przygłuszył wojenną pobudkę. Legion rozłożył się na leże zimowe w Wyższej Austrii. Zawarcie pokoju w Luneville z 9-go lutego 1801 r. z zupełnym przemilczeniem i pominięciem Polski, — wywołało rozpacz w szeregach naddunajskich. Ze zmarnowaną nadzieją, z próżnemi dłońmi, wycofano legion do Strasburga a następnie polecono mu podążyć na Schafhuzę— i przejść w ciągu marca Alpy — do Toskanii. Dla ułatwienia pochodu podzielono korpus na cztery kolumny, dwie pod wodzą Turskiego, późniejszego Wojciecha Sramaty, — dwie drugie powierzono Stanisławowi Fiszerowi. Naczelną władzę nad umontowaną kawaleryą objął Roźniecki, nad resztą konnicy Berko Joselewicz i Józef Seydlitz, niegdyś major dziesiątego pułku piechoty Działyńskiego, obecnie szef batalionu. Szedł ten korowód posepny, przybity, napół bosi, istny klucz żórawi z wydartemi skrzydłami; wśród ciężkich niewygód zostawiał po drodze trupy wycieńczonych towarzyszków. Siódmego marca polecił Sokolnicki Berkowi rozłożyć się obozem w okolicach Gaienhofen i Em-

menhansen u wylotu Menu z jeziora Bodeńskiego, na prawym badeńskim brzegu,—tuż nad granicą szwajcarską i oczekiwać dalszych rozkazów od Seydlitza, którego oddziały rozbiły obozy w Oeningen, Wangen, Oberstadt i Murbach. W Schafhuzie, miał Berek otrzymać zaopatrzenie w prowiantach (1). Powolnymi etapami dowlókł się cały legion 27 kwietnia do Medyolanu — i doczekał się z końcem 1801 r. włączenia w charakterze cudzoziemskiej półbrygady do regularnej armii francuskiej. Jazda jego ocalała dzięki Muratowi, który oddał ją w służbę Rzeczypospolitej cyzalpińskiej.

Tak i Joselewicz, choć z goryczą, znalazł się na żołdzie obcej idei i obcego kraju i to niebawem, — bo w czasie zajęcia elektoratu hanowerskiego — po wybuchu wojny z Anglią. Naczelnym wódz korpusu ekspedycyjnego, marszałek Mortier, późniejszy książę Treviso (2),

(1) Muzeum w Raperswylu RKP. Z papierów po generale Sokolnickim. Rozkaz Sokolnickiego do Berka z 17 Ventôse i do szefa szwadronu Seydlitza z tejże daty. W tem samym źródle znajduje się: „Etat nominatif des officiers de toute armée composant la deuxième légion polonaise, celui des places vacantes et celui des officiers proposes en remplacement“.

Général de brigade... vacant.—Adjut-d Comand. Chef d'Etat major... Sokolnicki.

Capitaine... Berko Josielewicz.

(2) Życie marszałków francuskich. Warszawa, 1841 r. str. 45.

uczestnik walk pod Jemappes, Hondschoote, Liptingen, Stockach, — pojętny uczeń mistrza swego Klebera, otoczył niezwykłą opieką polskiego wojownika, przyjmował go bardzo często i chętnie u siebie, obdarzył stanowiskiem kapitana kwatermistrzostwa w pierwszym pułku dragonów, będącym dopiero w stadium formacji, pięciuset frankami gratyfikacji i ładnym wierzchowcem. Tej epoce wysokich marszałkowskich faworów zawdzięczał Joselewicz krzyż legii honorowej, — pokwitowanie męstwa na włoskich i niemieckich polach walk. Dzięki względom u góry zyskał przyjaźń i zaufanie swego bezpośredniego przełożonego, Eversa, szefa szwadronu piątego pułku huzarów, wyznaczonego na komendanta nowego pułku, żył z nim po bratersku i właściwie sam sprawował rządy nad regimentem. Dostał też od niego dwa konie, dokupił jeszcze parę, — co się złożyło wraz z upominkiem Mortiera na małą obozową stadninę. Cieszyły legionowego wiarusa żywy rodzaj i barwa stroju dragonów, skrojonego na wzór węgierski (1). O pełni swego szczęścia i zadowolenia doniósł dobremu druhowi, kapi-

(1) Wójcicki: Cmentarz powązkowski. I. c. List Berka do kapitana Kobyłańskiego z 2 frimaire an 12 de la république (22 listopad 1804). Pismo pisane złą, nieortograficzną francuszczyzną. W samym tekście mówi Berek o nominacji na kapitana pierwszego pułku dragonów—a adresować każe do siebie, jako do kapitana 5-ej kompanii 5-go pułku. Sprzeczność niezrozumiała.

tanowi piątego pułku artylerii w Strasburgu, Janowi Teodorowi Kobyłańskiemu, — towarzyszowi z czasów obrony Pragi, jednemu z dziwnych, cichych bohaterów wielkiego okresu rycerskiego, co jak wojownicy z czarodziejskiej bajki przechodzili w bród rzeki, góry, ranni podnosili się i wlekli do boju, z obciętą ręką lub nogą dosiadali konia, — pozornie uśmierceni, — zjawiali się znowu na nieprzyjacielskim froncie. Bliskie związki tych dwóch wzmocty się po rozbiciu w gruz ojczyzny, — u stóp Apeninów, gdzie Kobyłański przeszyty już raz kulą karabinową pod Neuwitz patrzył śmierci w oczy na polach Massa de Carrara, Capui, Neapolu, przy rozprawie około Werony lewą rękę zostawił, — a pod Mantuą otrzymał ciężką ranę w bok (1). Wraz z swoimi dragonami brał

(1) Stan służby Kobyłańskiego (Z papierów archiwaryusza p. Kazimierza Marcinkowskiego). Ur. w Warszawie 14 czerwca 1777 r., zaciągnął się do wojska jako kadet 3 marca 1789 r. Mianowany chorążym 9 sierpnia 1792 r., podpor. 9 lipca 1794 r. Wstąpił w 1796 r. 16 października do 5 pułku huzarów francuzkich, przeniesiony 30 kwietnia 1797 r. do artylerii legionu polsk. we Włoszech. Kolejno postąpił do kapitana 25 lipca 1799 r. Z dniem 27 marca 1802 r. znalazł się w charakterze kapitana w korpusie artylerii francuzkiej i przydzielony został 15 czerwca 1805 r. do 5-go pułku artyl. pieszej. W Księstwie Warszawskim piastował od 22 sierpnia 1809 r. godność szefa batalionu artylerii, a od 1 stycznia 1824 r. był szefem rachunkowości w dyrekcji materyału artylerii Królestwa Polskiego.

Berek niezawodnie udział w kampanii austriackiej z 1805 r.—w bitwach pod Wertingen, Austerlitz—może i w późniejszej, pruskiej, pod Jeną. Na wieść o tworzeniu się z inicjatywy Dąbrowskiego nowych legionów w Poznańskim przeciw Prusakom opuścił księcia Treviso, udając się do Meklemburga i na Pomorze szwedzkie, — aby się stawić znowu pod rozwiniętym narodowym sztandarem. Przydzielony do pierwszego pułku strzelców konnych, szefostwa Kazimierza Turny w dywizji Dąbrowskiego,—walczył pod Tczewem,—następnie przy oblężeniu Gdańska, gdzie oddziały polskie weszły w skład armii Lefebvre'a. Siódmego czerwca 1807 r. atakowali strzelcy konni piechotą rosyjską pod Maltheser Wiese; — w rozstrzygającej bitwie 14 czerwca pod Friedlandem złamali i wypędzili nieprzyjaciela z Heinrichsdorf na drodze Królewieckiej, zabrali sześć dział, natarli na jazdę wroga, rozsypaną w zbożu tuż przed frontem polskiej linii, zmusili ją do odwrotu i ułatwili legionowym szeregom możliwość spokojnego sformowania się (1). W tych wszystkich znamienitych czynach odznaczył się Jose-

(1) O bitwach pod Tczewem, Gdańskiem, Friedlandem i udziale pułku Turny. Białkowski Antoni: Pamiętnik starego żołnierza. Wyd. W. Tokarz. Warszawa 1903. str. 64, 65.—Weysenhoff Jan: Pamiętnik. Wyd. Józef Weysenhoff. Warszawa 1904. str. 84 — 86. Lettow-Vorbeck: Der Krieg von 1806 und 1807. T. IV. Berlin 1896. str. 317, 358, 448.

lewicz niepospolitą dzielnością, — bo zdobył krzyż *virtuti militari* (1). I dalej nie minęło go uznanie zasług po zawarciu pokoju w Tylży i utworzeniu Księstwa Warszawskiego. Pułk Turny ze zmienioną liczbą, jako piąty strzelców konnych czyli ułanów, opatrzonych w karabinki nie w lance, przeszedł do regularnej armii nowego państwa, — a w nim piastował Joselewicz stopień szefa szwadronu lub podpułkownika, rangę pomiędzy kapitanem a majorem. Pensyi rocznie pobierał 6.837 zł. pol. (2). Pięknie wyglądał eks-faktor Massalskiego w ciemno-zielonej kurtce sukiennej, lśniącej epoletami na wierzchach ramion, pokrytej dekoracyami chwały, a że należał do „kompanii wyborczej“ nosił okrągłą czapkę niedźwiedzią, bermycę, rozszerzoną u wierzchu, osłaniającą głowę myślącą o mądrych, bystrych oczach, trochę lisim wyrazie, zdobną w sumiasty, rozstrzępiony od ucha do ucha wąs (3). Ustaliło się też więcej w tych czasach jego chwiejne nazwisko. Dawny Berek przekształcił się na Berko, Berków lub Berka a ojcowskie patronimicum Joselewicz od Josla

(1) Słownik geograficzny. T. IV. str. 233. Artykuł Kock.

(2) Gembarzewski Bronisław: Wojsko Polskie. Księstwo Warszawskie. Str. 123.

(3) Przepisy ubiorów dla woysk i administracyów wojennych Xięstwa Warszawskiego. Warszawa. 1810 r. Strzelcy konni. Str. 35 i 43.

przybrało formę schrystyjanizowanego i do ram otoczenia zastosowanego imienia Józef. W każdym razie nominacja na szefa była jaskrawą wyjątkowością. Wprawdzie współwyznawca Berka, porucznik Notkiewicz, odznaczył się zaszczytnie w legionach Dąbrowskiego, ranny przy wzięciu Cortone, w Toskanii, wprawdzie w szeregach narodowych znaleźli się oprócz garści żołnierzy, major ułanów Kacper Junghof, kapitan strzelców, Mordko Rosenfeld i starszy doktor armii, Filip Lubelski (1), jednak on najwybitniejszy został sztabowcem w formacji regularnej, zapełnionej kwiatem młodzieży polskiej, paniczami o historycznych nazwiskach, miał przełożonych w osobach brygadyerów: Sokolnickiego, Grabowskiego,—pułkownika, Turny, majora Umińskiego, a jako szef szwadronu kolegował z Piaseckim i Kurnatowskim (2). Był to plaster na rany, dokuczliwości, doznane w obozie Kniaziewiczza i chlubna zapłata za mozoły

(1) Jutrzenka z r. 1861. № 10 cytuje nazwiska kilku żydów, oficerów i żołnierzy, nie podając jednak czasokresu ich służby. Za „Jutrzenką“ powtarza tę listę Nussbaum w „Historji Żydów.“ Warszawa, 1890 r. T. V, str. 365, 366. O Notkiewiczu wiadomo, że walczył w legionach Dąbrowskiego i ranny był w bitwie pod Cortone (Pamiętnik wojskowy. Str. 70).

(2) Kalendarzyk polityczny, chronologiczny i historyczny za rok Pański 1809, w księgarniach I. L. Kocha i Szczepańskiego. Str. 107. Spis dywizyi 3-ej, Dąbrowskiego.

całej przeszłości. Wdzięczność okazała się możliwą na mocno zmienionem tle w usposobieniu i w umysłach rządzących sfer wojskowych, dzięki przewrotowi zapatrywań pod wpływem zetknięcia się z armią napoleońską. Zapożyczone od Francuzów hasło równości, wolności, braterskości, przeszczepiał Polak w swojej wiosce i w swoich kołach, wróciwszy do rodzinnego gniazda skutkiem urlopu lub zmożony chorobą (1). Na swojskiej jednak glebie przyjmowały się nowe pojęcia z trudem lub wędły, niby roślina, — pozbawiona właściwych soków.

Po liberalnych tradycjach pruskich i ustawie konstytucyjnej dla Księstwa, warującej wolność wyznań, — nastąpiły względem żydów rygory, obniżające stopień ich wartości obywatelskiej, jak prawa zabraniające im świadczyć w sprawach kryminalnych. Książę Józef Poniatowski wydał dwa dekrety z dziewiątego maja i dziesiątego listopada 1808 r. w kwestji poboru powszechnego, wykluczając co do powinności wojskowej wszelką różnicę wyznania i urodzenia, — w niecałe jednak cztery lata potem musiał cofnąć zarządzenie, jako niewczesne i nie dające się pogodzić z rzeczywistością. Sami żydzi wyprosilili się od zaszczytu i zdołali od niego uwolnić za opłatą rocznego równoważnika w wysokości

(1) Bignon: Histoire de France sous Napoléon. T. X. str. 374.

700.000 zł.p. Przy tej sposobności z bólem stwierdził wolnomyślny inicjator, iż powołanie do armii poddanych wyznania mojżeszowego chybiło celu a różnica zwyczajów i nałogów spaźniała ich uczestnictwo w powszechnem równouprawieniu, „czynią ich do szlachetnego powołania żołnierskiego mniej zdolnymi i przekonywują doświadczeniem wielu niedogodności“ o niemożności powierzenia im z nieograniczonym zaufaniem ważnej sprawy obrony krajowej (1). Zostali jeszcze i po tym zwalnającym reskrypcie w szereгах nieliczni ochotnicy, — ogarnięci lepszą myślą i duchem (2). Ogół jednak oddalał od siebie wszelkie ciężary krwi, nie poszedł w ślady żydów francuzkich i unicestwił dopuszczenie go do pełni praw obywatelskich, — jak to nastąpiło za przykładem uchwał paryskiego zgromadzenia narodowego w Holandyi, Westfalii, Badenie i w znacznej mierze w Prusiech. Im bardziej zatem stanowisko Berka nosiło znamię oderwania, tem więcej ciążyła na nim uwaga i podnosiło się znaczenie. W okresie pokoju i wytchnienia, po długiej tułaczce, zażywał szacunku społeczeństwa i miłości powładnych żołnierzy. Zrazu stanął

(1) Dziennik praw państwa. R. 1808 № 3, 6. T. IV, str. 159 — 162. Dekret z 29 stycznia 1812 r. — Askenazy: Książę Józef Poniatowski. Str. 137.

(2) Archiwum komisji przychodów i skarbu w Warszawie. Pułk 8 piechoty. Egzekucya żołtku należącego się Eliaszowi Berko z roku 1811 i 1812.

z pułkiem w Rawie, następnie w Pyzdrach, — potem w samej stolicy, w koszarach mirowskich (1). Żona, Ryfka, odwiedzała go na krótko, następnie wracała na Litwę, do córki Leji, wydanej za Majera, arendarza karczmy folwarku Mażowy, parafii Kąlewskiej lub do Kretyngi, gdzie miała rodzinę, zwłaszcza siostrę Janikierową (2). Spotkało też Berka nielada odznaczenie, — korona publicznego uznania. Przyjęty został do loży wolnomurarskiej: „Bracia Polacy zjednoczeni“, odłamu „Wielkiego Wschodu“ francuzkiego — i to w charakterze „brata stopnia wyższego“. Jego pułkownik Turno był tylko „czeladnikiem“. Figurował na liście obok generała artylerji polnej Aksamitowskiego, Salambiera, członka trybunału handlowego, Kalinowskiego, eks-pułkownika, dobrze upamiętnionego w dziejach majora Hornowskiego i księcia Józefa, członka honorowego. Masonerya polska, — daleka od sekciarstwa, — wyłoniła się za Stanisława Augusta w postaci stowarzyszenia humanitarnego, miała pokost płoczej rozrywki i równie obiegowej mody, jak pastusze sielanki; garnęły się do niej niewiasty, znane z czystości i niezachwiałności

(1) Gembarzewski 1. c. Pułk 5 strzelców konnych. str. 141—142.

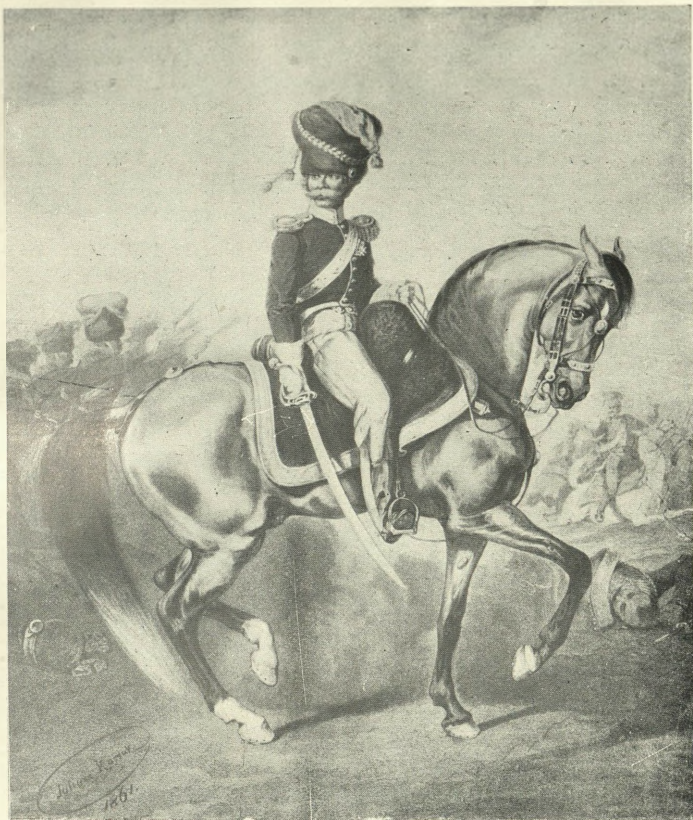
(2) Archiwum komisji przychodów i skarbu. Akta pensji emerytalnej Berkowiczowej Ryfki. — Świadcstwo wileńskiego cywilnego gubernatora Horna. — Podanie Berkowicza do komisji przychodów i skarbu z 26 lipca 1830 r. Rkp.

uczuc: generałowa ziem podolskich, Adamowa Czartoryska, księżna Radziwiłłowa z Nieborowa, Stanisławowa Potocka „cnotliwa i poważna matrona“. W Księstwie była ona strażnikiem dóbr patryotycznych, kondensacją narodowych dążeń, ożywioną polityczną myślą zjednoczenia trzech zaborów i wskrzeszenia Polski przez Napoleona. „Bracia Polacy zjednoczeni“ składali się przeważnie z wojskowych, — z tradycjami nieugiętych szermierzy wolności, — i dlatego chętnie widzieli Berka w wyborze dopuszczonym do tajemniczego ołtarza (1). Tkwiła w tem znowu nadzwyczajność, — jak na warunki narodowe. Bo w Niemczech to już nie raziło, odkąd Lessing utorował izraelitom drogę do loży Melchisedech i zapewnił im w świecie masoniskim rozległe wpływy, — nie przedstawiało tembardziej żadnej jaskrawości w Francyi, gdzie administrator Wielkiego Wschodu, — powaga lożowa, marszałek Masséna, przyszły książę d'Essling, był — jak mówiono — pochodzenia żydowskiego, zatartego przez chrzest (2).

Wybuch kampanii austriacko - francuzkiej z 1809 r., w której armii Księstwa przyszło odegrać rolę awangardy Napoleońskiej, wyrwał

(1) Załęski: O masonii w Polsce. Kraków 1889. str. 149—152.—Falkowski l. c. T. II. str. 216, 217.

(2) De la Rive: Le Juif dans la francmaçonnerie. Paris 1895. str. 31, 146, 169. Autor twierdzi, że prawdziwe nazwisko Masseny było Manassé (żydowskie Menasche).



Berek Joselewicz.
(Portret konny Juliusza Kossaka).

Berka z domowo-koszarowych wywczasów. Bił się z swym pułkiem w potyczce pod Grzybowem i w świetnych starciach przy wzięciu przedmostowego szańca w Ostrówku naprzeciw Góry, — gdzie regiment Turny w brygadzie Różnieckiego otoczył półkolem olbrzymi wał, wzniesiony przez nieprzyjaciela dla przeprowadzenia pod tą osłoną mostu na Wiśle. Po tej potrzebie, zupełnem zwycięstwie polskiego oręża, podzielił Poniatowski armię na dwie kolumny: pierwszą sam poprowadził przez Puławy do Lublina i Sandomierza, druga zbliżała się na Osieck i Żelechów—ku kordonowi austriackiemu (1). W przedniej straży tej części postępował Joselewicz na czele dwóch szwadronów, torując drogę głównemu korpusowi. Wśród pochodu zawadził o Serokomłę, własność państwa Scypionów i zabawił się na plebanii spijaniem wiatów na pomyślność przyszłego powodzenia (2). W tem zwiady doniosły, — że w pobliskim Kocku, nad prawym brzegiem Wieprza, granicznej stacyi Galicyi zachodniej, oddalonej od Warszawy o 126 wiorst, znajduje się jazda nieprzyjacielska. Rzeczywiście stały tam załogą dwa

(1) Sołtyk Roman: *Rélation des opérations de l'armée aux ordres du prince Joseph Poniatowski etc.* Paris 1841 r. str. 149, 195.—Rys historyczny kampanii odbytej w 1809 r. etc. Poznań 1869. Ważne szczegóły do rozmaitych epizodów wojny.

(2) Wieniarski. I. c.

szwadrony pierwszego pułku huzarów cesarskich z komendy hr. Magyi, mianowicie rotmistrzów Pauliny i Fasanyi,—pod zwierzchnictwem majora, hrabiego Hoditza. Dzielny Pauliny, odznaczony potem za kampanią rosyjską krzyżem Maryi Teresy, zaniepokojony klęską pod Górą, wybrał się czwartego maja z szesnastoma ludźmi na przeszpiegi, lecz odcięty od swoich,—z biedą uszedł do Lublina.

Było to 5-go maja 1809 r.

Na najdalszej, zewnętrznej linii miasteczka, strażował na czele oddziału, porucznik Horwath,—a dla osłonięcia go i udzielenia pomocy rozłożył się nadporucznik Stankovits z silnym zastępem na rynku, obok niekrytej ujeżdżalni. Reszta dywizyonu, w liczbie sześciu plutonów pod Hoditzem spoczęła w bezpiecznym, naturalnym zakryciu, na lewym brzegu rzeki za mostem, łączącym Kock z przysiółkiem, zwanym „lubelskim“. Około południa wzbija się kurzawa na szosie a z jej szarych obłoków wyłonił się szyk Berka. Z niesłychaną, bezprzykładną szybkością, najechał Joselewicz jeźdźców Horwatha, zmiażdżył ich, poczem stał drugich na rynku, rozpędził i rozbił zanim zdolali oprzytomnieć i gnać, jak bezładne stado baranów, ku mostowi. Przechodził właśnie przezeń kapral Meszelits z kilku żołnierzami, — a widząc, co się dzieje, poskoczył z ogromną przytomnością ku domkowi mytniczemu z charakterystyczną polską

rogatką, przepuścił naprzód swoich, ściągnął szlaban, pobiegł do towarzyszków, którzy się skryli za wikliną i donośnym głosem zakomenderował: „Cały batalion, ognia!... Rozgalopowana polska kawalerya skłębiła się napotkawszy niespodzianą przeszkodę, uderzyła o drąg, spychała się do rowu, — a konie spłoszyły się z powodu strzałów karabinowych. Zmylony pompatycznymi rozkazami Meszelitsa mniemał Joselewicz, — że ma przed sobą liczną piechotę i w zamieszaniu cofnął się na rynek. Tu, wzięły go w krzyżowy ogień, gdy był zajęty porządkowaniem swego hufca, nadbiegłe z za Wieprza plutony i doprowadzone do jakiego takiego ładu szyki Stankovitsa. Wywiązała się zażarta potyczka, rzeź, wzajemne zmaganie się. Zaskoczeni z nienacka poszli szaserzy w rozsypkę, mimo rozpaczliwych wysiłków i bohaterskiej obrony a Berek wpadł do otwartego manewru z siedmiu oficerami, poczem jakiś huzar zasunął drąg u wejścia, skutkiem czego Polacy znaleźli się w pułapce. Z powodu wysokości niepodobna było przeskoczyć baryery. Rozpoczęła się walka na śmierć i życie „jakich mało było“. Wybiła chwila, w której przyszło Kościuszkowskiemu pułkownikowi spełnić słowa, rzucone niegdyś braciom: „Obudźcie się jak lwy i lamparty!“ Osaczony ze wszech stron postanowił drogo sprzedać życie, rąbał na prawo i lewo, zaciekle odpierał razy, nie

uśluchał wezwania, aby skoczył na ziemię i poddał się. Majestatyczne pasowanie się ze śmiercią trwało spory moment. Położył mu kres huzar, Stefan Toth, rodem z Györgyö, w komitacie peszteńskim, uderzywszy Berka tak potężnie pałaszem w głowę, że spadł z siodła i pod kopytami końskimi ducha wyzionął. Totha i Meszelitsa wynagrodzono srebrnymi medalami za waleczność. Ogółem stracili Polacy: zabitych dziesięciu oficerów i przeszło czterdziestu żołnierzy, — Austriacy pięciu huzarów w poległych, siedmiu w rannych a dwóch w wziętych do niewoli z rotmistrzem Matiaschowsky'm (1). Pomędzy rannymi po polskiej stronie byli porucznik Franciszek Katerla i wachmistrz Zimerman, niegdyś podoficer jazdy

(1) *Österreichisch-Militärische Zeitschrift*. Jahrgang 1845 str. 65—68. Są tu jedynie wiarogodne i źródłowe wiadomości o śmierci Berka i przebiegu potyczki pod Kockiem. W obec nich upaść muszą plotki, powtarzane przez różnych naszych opisywaczy,—jakoby Joselewicz dostał się między kloce drzewa nad Wieprzem i zaplątawszy się w nich, — zginął od szabel huzarskich. Dosłownie prawie podał relacją „austriacko-wojskowego czasopisma“ *Amon von Trauenfest* w „*Geschichte des k. u. k. Husarenregiments Kaiser Nr. 1*“ str. 245—248. Przetłóżył ją na język polski i wydrukował bez podania źródła Wawel-Louis: „Dwie karty z dziejów epoki Księstwa Warszawskiego“. *Przegląd Polski*. Sierpień 1897 r. Rodzina wziętego do niewoli Matiaschowsky'ego żyje do dziś na Węgrzech, jak autorowi pracy niniejszej opowiadał obecny pułkownik 1-go pułku huzarów von Peteani.

pruskiej, niebawem zaszczycony za męstwo stopniem kapitana, znakomity słuźbista i nadzwyczaj uzdolniony instruktor. Podziurawiono go formalnie na sito a ręce tak zrąbano, — że już na zawsze pozostał kaleką (1). Całe zajście miało migawkowy przebieg, przewlekło się zaledwie kilkanaście minut. Zwycięzcy ścigali tylko do lasu, na drodze warszawskiej, cofających się strzelców i nie starali się nawet złowić niewolnika. Hrabia Hoditz przedłożył ze zdumieniem arcyksięcu Ferdynandowi d'Este sprawozdanie o gwałtownym przebiegu epizodu wojennego a rotmistrz Antoni Schily z dwunastego pułku huzarów palatynackich raportował z Kozienic feldmarszałkowi Schaurothowi: „Pod Kockiem zastrzeliły oddziały z komendy Fryderyka hrabiego Hoditza słynnego polskiego podpułkownika Berka, — bardzo żalowanego; z narodowości był żydem“ (2). Wczesnym rankiem, szóstego maja, ruszyli zmęczeni i strwożeni

(1) Dembiński Henryk: Pamiętnik. Poznań 1860 r. str. 67.

(2) Archiwum ministerstwa wojny w Wiedniu. Relacja hr. Hoditza do arcyksięcia Ferdynanda d'Este z Ulanowa 10 maja 1809 r. Podana tu liczba zabitych: 1 oficer sztabowy (Berek), 2 oficerów i 40 żołnierzy; po stronie austriackiej wzięty do niewoli rotmistrz Matiaschowsky i pięciu żołnierzy; rannych ośmiu żołnierzy. Uderza nieproporcjonalność strat po obu stronach.—W temże archiwum relacja rotmistrza Antoniego Schily z Kozienic, 16 maja 1809 r. do feldmarszałka hr. Schaurotha.

cesarscy huzarzy ku Lublinowi, zapomniawszy w pośpiechu zburzyć most na Wieprzu. Następnego dnia przeszła przezeń bateria artylerii Romana Sołtyka. (1) Z tragedyi dnia przedwczorajszego nie zastano już śladu. Wdzięczny lud zebrał bowiem natychmiast doczesne szczątki Joselewicza, usypał mu własnymi rękami kopiec i utrwalił bohaterstwo w piosnce, nuconej w Lubelskiem i Siedleckiem: „W tym wypadku huncwockim zginął Berek pod Kockiem“... Niezwykłość wypadku, jego wichrowatość, wprowadziły zamęt w pojęcia o końcu głównego aktora dramatu. W nerwowej epoce wojennej trudno było stwierdzić szczegóły każdego drobiazgu, to też w urzędowym protokóle piątego pułku strzelców konnych charakterystyczną zapisano po zgonie Joselewicza notatkę: „mówią że zginął w Kocku, lecz nie ma dowodu.“ (2)

Niebawem przybrała postać kretyngskiego faktora demoniczne kształty i wcisnęła się w odległe zaścianki i miasta. Hr. de Laveaux, zaznaczył w „Pamiętnikach“, że na arystokratycznej uczcie u podkomorzego Pieniążka, w Krakowie,—mówiono wyłącznie o świeżo rozegranej bitwie pod Aspern, Napoleonie, samsonowej sile sier-

(1) Sołtyk: *Rélation* etc. str. 211.

(2) Archiwum przy generał-gubernatorze warszawskim. Protokół pułku 5 i 6 jazdy. Widać z niego, że Berek był mianowany szefem szwadronu 20 maja 1807 r.

żancie Jaszczuǳie i Berku... (1) Najznakomitsi współcześni ludzie przyczepili do jego pamięci pełne uwielbienia przydomki. Dembiński Henryk nazwał go „sławnym żydem“, — Antoni Ostrowski — „sławnym z męstwa i poświęcenia“, — Sołtyk Roman „dzielny“ — odezwa z roku 1831 „wiekopomnym i walecznym“ — późniejszy Falkowski „bohaterem żydowskim“ — inni „chlubą i zaszczytem.“ „Gazeta Warszawska” podała krótki nekrolog zgasłego w Nr 54 z 1809 r.: „Zeszedł z tego świata śmiercią prawdziwego rycerza, odbywszy przez lat piętnaście wszystkie kampanie we Włoszech, Niemczech i Polsce. Pierwszy on z żydów polskich otworzył drogę honoru swoim jednowiercom i dał piękny z siebie przykład waleczności.“ (2) Księżę Józef Poniatowski napomknął krótko o Joselewiczu w raporcie generalnym z kampanii 1809 r., przedstawionym Napoleonowi: „W Kocku straciliśmy pułkownika Berka, z wyznania Izraelitę“ (3). Hołd ceniom wojownika złożono na posiedzeniu najwyższej instytucji umiejętności polskiej, warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, odbytem 22 grudnia 1809 r. w pałacu

(1) De Laveaux Ludwik hr.: Pamiętniki. Kraków. 1897.

(2) Gazeta Warszawska r. 1809. Dod. do № 54.

(3) D'Angeberg: Recueil des traités, conventions et actes diplomatiques. Paris. 1862. Raport księcia Józefa z 16 Lipca 1809 r. str. 514.

saskim, w kaplicy niegdyś królewskiej. Prezes Rady Stanu, Stanisław hr. Potocki, wygłaszając pochwalną mowę na cześć poległych w ostatniej kampanii, wspomniał między nazwiskami Godebskiego, Świeżawskiego, Dobieckiego, Zawadzkiego, Kossowskiego, także Joselewicza w słowach ciepłych, tworzących najpiękniejszy pomnik dla nieboszczyka. „Ty pierwszy — mówił — bohaterką ziemię twoim zasmuciłeś zgonem o! waleczny podpułkownik Berku, gdy cię niecierpliwego zwycięstwa wśród nieprzyjaciela zbyt nie uniosło męstwo. Kock, który się rodem twoim helpił, helpić się będzie i grobem. Pomścili towarzysze twoi, pomściło natychmiast zwycięstwo zabójczej śmierci twojej, lecz cóż ją ojczyźnie nagrodzić zdoła? Pomni ona i dawniejsze za nią blizny i walki twoje, pomni wiecznie, żeś ty pierwszy dał u nas przykład odżywionej waleczności narodowi twojemu i wskrzesił wizerunek rycerzy, których śmierć niegdyś Syonu opłakiwały córki.“ (1) Polska nie zapomniała rzeczywiście o swoim dobrym synie. Na przedstawienie Rady ministrów z dnia 23 czerwca wyznaczył książę warszawski, król saski, Fryderyk August, dekretem datowanym 5 lipca 1810 r. z Pilnitz emeryturę roczną w wysokości 1800 złp. Ryfce i Józefowi Berkowiczowi, wdowie i jedy-

(1) Roczniki towarzystwa królów. warsz. przyjaciół nauk. T. VIII. cz. 1. str. 30. Mylnie oznaczył Potocki Kock jako miejsce urodzenia Berka.



Śmierć Berka Joselewicza pod Kockiem.

(Reprodukcja z obrazu Henryka Piłłat'ego).

nakowi po szefie szwadronu Berkowie, „chcąc przytem — to słowa dokumentu — nadgrodzić liczne jego w obronie kraju położone zasługi“ (1). W porównaniu z podobnymi wypadkami nie były te pobory wygórowane. W tym samym mniej więcej czasie otrzymała wdowa po pułkowniku Kamieńskim, niegdyś komendancie Warszawy 4000 złp. — a po majorze Łubie, z dziewiątego pułku piechoty, 2718 złp.

Dopiero nieżywy, duch, pośmiertne wspomnienie, stał się Joselewicz sztandarem, symbolem i wielkim dźwiękiem. W przełomowych chwilach, w czasie usiłowań pogodzenia całego społeczeństwa w celu zespolenia go dla jednego zamierzenia, — wyrastał z mogiły, — stawał się hasłem. W początkach wrzenia rewolucyi listopadowej postanowili żydzi dla zaznaczenia łączności z ogółem postawić pomnik Berkowi a znany działacz, Tugendhold, złożył na ten cel kilkadziesiąt egzemplarzy swojego dzieła, wartości 150 złp. Ważniejszą niż owo niedoszłe przedsięwzięcie jest trwałość Berka na karcie historycznej. Wcale nie jeden z pierwszych, nie na świeczniku — ani w najprzedniejszych szeregach spółczesnych potężnych postaci, — zabyła wszakże inicjatywą, wyzwoleniem się z własnej sfery i przyznaniem do nowych, śmiałych

2) Archiwum dawnej komisji przych. i skarbu. Dekreta królewskie. Vol. V. fol. 1408.

zasad; zaszczepił na gruncie narodowym ideę ukochania ziemi, na której się urodził, był czynnym nauczycielem swojej myśli, — wyodrębnił się z zuchwałą świadomością torowania nowej drogi z ciasnego koła ghetta i wpłynął uszlachetniająco na tok poglądów współwyznawców, przesączając w nich zapal i konieczność wybrnięcia z poziomego zakresu codzienności. Wołanie jego nie porwało mas, — ale nie minęło bez echa w głuszy niepowrotnej. Bez niego, — współczesny proces demokratyzowania się Polski posiadałby szczerbę, byłby muzyką bez tonu. Przejęty kultem rycerskości świetnego okresu Napoleońskiego, — pozostał Joselewicz wiernym do ostatniego tchu krajowi, który pierwszy między współwyznawcami głośno nazwał ojczyznę, dał za niego gardło, sterał zdrowie i siły w różnych kątach Europy i wytrwał w przekonaniach, — mimo doznanych przykrości, bolesnych ukłóc i draśnień, nie opuszczając równocześnie religii i tradycyi wyznaniowej przodków. W zamiarach śmiały, w czynach odważny, żył pięknie i zgaś pięknie.

Józef Berkowicz, syn poległego piękną śmiercią żołnierską pod Kockiem szefa szwadronu Berka Joselewicza, urodził się w 1789 r. na Pradze, przy Warszawie. Oprócz niego pozostały po bohaterskim podpułkowniku córki, z nich jedna Leja poślubiona Majerowiczowi, arendarzowi karczmy folwarku Mażowy, na Litwie i żona Ryfka, prawowierna, pobożna, cicha kobieta (1). Młode pacholę wzrastało przy boku troskliwej matki wśród rozgłośnej sławy ojca, promieniejącej od pamiętnej obrony stolicy, od mężnych czynów legionowych i tylu cierpień za ojczyznę. W szkołach swojego zakonu, w dusznym chederze, nauczył się czytać i pisać po hebrajsku, w domu — po polsku. Bujna wyobraźnia, rozogniona powodzeniem Joselewicza, wyrwała się za ciasne szranki początkowych wia-

(1) Szczegóły opowiadania oparte głównie na materiale archiwum dawnej komisji rządowej przychodów i skarbu w Warszawie (Kazionna pałata), mianowicie „aktach Józefa Berkowicza“ (Oddział lasów), aktach pensji emerytalnej Berkowiczowej Ryfki z dawnego arch. dyrekcji kontroli (oddział XII, poddział IV), wreszcie na aktach dotyczących objazdów leśnictwa Przasnysz (Vol. I) i pensji od krzyża wojkowego“ (oddział XII, poddział VI), tudzież dekretach królewskich (Vol. V).

domości, w wyższe i błyskotliwsze światy. Wprawdzie rzadko miał sposobność widywać ojca, przykutego do narodowego sztandaru, ale i krótkotrwałe spotkania wycisnęły w myślach i pojęciach młodzieńca niezatarte wspomnienia. Wracając do Kretynki, w powiecie telszewskim, zabierał w drogę pogardę dla przemocy i ciemństwa (1). Po krwawem zajściu pod Kockiem przybył do Warszawy poszukiwać praw dziezictwa. Zmarły rodzic stracił — jak się okazało — wszystko w żołnierskiej tułaczce i krom dobrego imienia nic nie zostawił spadkobiercom. Józef, wstąpił w ślady nieboszczyka, zaciągnął się do trzynastego pułku huzarów, szefostwa Tolińskiego, formującego się właśnie w drugiej połowie 1809 r., kosztem okręgów lubelskiego, zamojskiego, bielskiego, stanisławowskiego (2). Nie doznał żadnych przeszkód i ze względu na pamięć o Berku i wyjednany przez Poniatowskiego w maju 1808 r. dekret, stawiający zasadę równouprawnienia przy powszechnym poborze.(3) Wyśmienicie dokonał wyboru broni. Regiment

(1) We wstępie do noweli swej, wydanej w Londynie w 1846 r. p. t. „Stanislas or the polish lancer in the suite of Napoleon“ etc. powiada: „at least his hatred of muscovite tyranny.“ (Preface 5, 6).

(2) Gembarzewski Bronisław: Wojsko polskie Księstwa Warszawskiego. Str. 151—152.

(3) Dziennik praw T. III. Str. 378, VI. Str. 265. — Askenazy: Księżę Józef Poniatowski. Str. 137.

Tolińskiego zdobył z miejsca uznanie wzorowego, żaden z jego żołnierzy w ciągu pobytu w stolicy nie znalazł się w areszcie miejskiej policyi. Rok 1812 rozchylił przed Berkowiczem szerokie widnokreśli i wiarę w możliwość zdobycia wolności pod skrzydłami Napoleońskich orłów. Poszedł z innymi na zatracenie dla rozegrania najwyższej stawki francuskiego cesarza. Huzarzy Tolińskiego, zwani srebrnymi, stawili się w najcięższych potrzebach, padali pokłosem pod Mirem, zabłysnęli w świetle rycerskości pod Możajkiem i Czarykowem. Syn Joselewicza wyniósł z pól chwały szesnaście ran, dwa krzyże i posunięcie na stopień adjutanta — podoficera. Potem, udał się z rozbitkami wielkiej armii na niemiecki teatr boju w 1813 r., już jako porucznik, prawdopodobnie w pułku krakusów Oborskiego i Dwernickiego. (1) Wraz z nowem ukształtowaniem wojsk narodowych po pogromie „małego kaprała“ przeszedł do drugiego regi-

(1) Data przeniesienia się Berkowicza z pułku huzarów do Krakusów nieznana. On sam utrudnił w tym względzie orientację. W podaniu do komisji przych. i skarbu z 12 maja 1822 r. wspominał, że służył w huzarach do „rozebrania“ swojego pułku, a pułk ten istniał jeszcze w 1814 r. W temże samem piśmie nadmienił, że w Krakusach pozostawał do rozbicia wojsk polskich, komenderował kompanią grenadierów i dwie zdobył dekoracje. W odezwie do żydów z 21 grudnia 1830 r. podaje jako datę zdobycia odznak—1812 r. W każdym razie albo w huzarach albo w Krakusach walczył w wojnie 1813 r.

mentu ułanów świeżo utworzonego Królestwa Polskiego, w składzie brygady generała Weysenhoffa. Ciężkie kalectwo z okresu wyprawy do Rosyi zmusiło Berkowicza do wzięcia dy-misyi 14 marca 1815 r. i oglądnięcia się za spokojniejszym zajęciem. Polecenie prezesa Rady Stanu, Stanisława Potockiego, męża, co niegdyś w pochwalnym hymnie uczcił na posiedzeniu Towarzystwa przyjaciół nauk pamięć Berka, u-torowało mu drogę do posady podleśnego w Ro-goźnie, w departamencie bydgoskim. Zmiana stosunków, odpadnięcie pewnych przestrzeni da-wnego Księstwa na rzecz Prus, — osadziły Józefa na bruku. Porał się z twardem przeznaczeniem przy niewystarczającej emeryturze, aby nie dać zmarnieć matce i rodzinie — po niedawnym ożenku. Odsyłany od Zajączka do zastępcy mi-nistra skarbu Badeniego, zapukał w czerwcu 1817 r. do generalnego dyrektora dóbr narodo-wych, hr. Platera i uzyskał na razie wątpliwej wartości umieszczenie na liście kandydatów leś-nych. (1) Ominęła go, mimo obietnic namiestni-ka, dzierżawa folwarku Kruszewo a dalsze za-biegi o „pomoc lub jakikolwiek ratunek“, pozo-stały chwilowo bez skutku. Zaczem starał się o pensyą, przywiązaną do krzyża złotego i rze-czywiście uzyskał ją 12 czerwca 1819 r. Trzeba

(1) Archiw. daw. kom. przych. i skarbu. Podanie z 6 Czerwca 1817 r.

było w tym wypadku ominąć trudności i napiąć cięciwę kręactwa prawnego, bo rozporządzenie wielkorządcy Królestwa z lutego 1816 r. zabraniało łączenia poborów z państwowej kasy. Poczyniono tedy delikatne rozróżnienie między emeryturą, wyznaczoną przez króla saskiego „za zasługi ojca“ a od krzyża, którą „zdobył sobie Berkowicz sam.“ (1) Niebawem, skutkiem niestawienia się do służby Kajetana Sieniawskiego, odebrał we wrześniu 1819 r. nominacją na podleśnego w Broku, w Płockiem, wyszczególniony ze względu „na dobre obyczaje i zdatność“, z dochodem sześciuset złotych polskich. Chcąc uratować emeryturę powołał się w podaniu do namiestnika na pragnienie przyzwoitego wychowania dzieci, aby „jak dziadek i ja ojciec stać się mogli dla kraju w usługach użytecznymi“ i otrzymał istotnie korzystną z 4 stycznia 1820 r. rezolucją (2).

Nowe stanowisko przyniosło Berkowiczowi gorzkie zawody. Śród rozległych, ostępami sta-

(1) Akta pensji od krzyża wojskowego. Oddział XII, poddział VI. Pensya ta wynosiła 250 złotych rocznie.

(2) Postanowienia księcia - namiestnika. Styczeń — Czerwiec 1820 r.—Gdy Berkowicz uzyskał posadę w Broku wstrzymała kasa główna wypłat województwa mazowieckiego asygnatę za czwarty kwartał 1819 r. Skutkiem rozporządzenia namiestnika z 4 Stycznia kazała komisya przych. i skarbu wypłacić połowę raty zaległej i wcielić ją do oszczędności, tłómacząc się, — że Zajacek miał na myśli tylko 1820 r.

rych drzew zaludnionej przestrzeni, marzył o zbliżeniu się do świata i możliwości wykształcenia dzieci. Urzędowy mechanizm przerzucił go jednak w domenę Ostrołęcką, do straży Piasecznej, w powiecie Lipowskim, chociaż wykonywał obowiązki bez zarzutu. (1) Odtąd poczęła rwać się pajęczyna losów Józefa, spór po sporze z władzami wytrącał go z ubitej drogi życia i zamienił istnienie na pustkowiu w rozterkę, szukającą wyzwolenia z dokuczliwych pętów. Brak wynagrodzenia za pracę, złośliwość sekretarza ostrołęckiego urzędu leśnego, zmroziły gorliwość Berkowicza, obezwładniły silne dotąd dłonie. (2) I nagle on, co zbierał same pochwały, jako jeden z „najzdolniejszych i najpilniejszych“ w zawodzie, otrzymywał kreskę po kresce, popadł w niełaskę i ostre cenzury. Komisya województwa płockiego, najwyższa zwierzchnia magistratura Berkowicza, zażądała przeniesienia go z powodu „niesprężystego pełnienia powinności“, szkodliwego szczególnie w Ostrołęckiem, gdzie lud był „najwięcej na defraudacye rozpuszczonym.“

(1) Świadcstwo nadleśnego Józefa Jarzyny z 15 listop. 1821 r.—Arch. Kom. przych. i sk. (oddział lasów).

(2) Arch. kom. Oddział lasów. Niezrozumiałą rzeczą, dlaczego posada w Piasecznej była niepłatną. Na podanie Berkowicza z 12 maja 1822 r. odpowiedziała rządowa komisya przych. i skarbu, że petent ma wprowadzić etatową posadę, „pensyi zaś mieć nie może, bo nie jest etatem objętą.“

Jakieś podziemne matactwo, gra ukryta a pewna, — kopała pod nim nielitościwie dołki. Nadleśny, Michał Eisenberg, miał podwójne oblicze, inne dla podwładnego, — inne dla nadwładnych. Pierwszemu wystawił na żądanie atestat znakomitego zachowania się, — drugim piętnującą, szkodliwą przesyłał opinią (1). Chcąc wydobyć się z zatęchłej atmosfery błagał Józef o inne miejsce przeznaczenia, o zbliżenie ku stolicy, aby synów przygotować do wojska narodowego. Na przedstawienie płockiej komisji wojewódzkiej i leśnego generalnego, Sauvana, usunięto go w Przasnyskie, do straży Jarzynny Kierz, — pod żelazną dłoń nadleśnego Rufina Starzewskiego. Nowa placówka była zapadłem, bezkresnie samotnem odludziem, skrawkiem ciemnego boru, niezaznaczonym nawet w urzędowej tabeli. (2) Zagroda mieszkalna znajdowała się w opłakanym stanie, zaniedbany dom z surówki dopraszał się gwałtownie naprawy, zniesienia szkarp i ścian bocznych. Trzydzieści morgów

(1) Eisenberg wystawił Berkowiczowi dwa świadectwa, 4 kwietnia 1822 r. i 13 marca 1824 r. Oba są dla niego ogromnie pochlebne. Szczególniej drugie stwierdza, że okazywał się o „dobro skarbu czułym, był akuratnym, troskliwym zawsze, moralnym, słowem we wszystkich czynnościach rzetelnym.“ Za udzielanie władzy odmiennej informacji otrzymał „mocną nagane.“

(2) Tabela miast, wsi i osad Królestwa Polskiego, ułożona w biurze komisji rządowej spraw wewnętrznych i policyi. Druk r. 1827.

pola, przynależnych do zakamarka, leżało przeważnie odłogiem w obec braku zabudowań gospodarskich, zwłaszcza stodoły, dalej pastwiska i o pół mili oddalonej wody, tak, że konie w lecie trzeba było trzymać w stajni. (1) Poczul też rychło na sobie Berkowicz opiekuńcze oko Starzewskiego, zawieszono nad nim z biurokratyczną zawziętością. Raz po raz szły z objazdów niekorzystne sprawozdania o wartości leśnego z Jarzynnego Kierza, kwalifikujące go jako niedbałego, niesumiennego, godnego usunięcia na niższy stopień lub nawet pozbawienia chleba. (2) Do tych zmartwień służbowych przypłatało się pod koniec 1824 r. jeszcze ważniejsze.

Zupełnie niespodzianie wpadł komisarz przasnyskiego obwodu do zagrody Berkowicza i pod pozorem, że pobrał bezprawnie emeryturę za zmarłą matkę, wziął w sekwestr jego mienie i 1350 złotych polskich, dopiero co wypłaconych za trzy kwartały, skutkiem poświadczenia wójta gminy Buggy Płockie. Nie pomogły zapewnienia, że Ryfka żyła i chwilowo bawiła u córki Leji, poparte świadectwem kahału kretyngskiego. Gdy ono okazało się niewystarczającym, wystarał się

(1) Arch. kom. rząd. przych. i skarbu. Akta objazdów leśnictwa Przasnysz. Vol. I. Także podanie Berkowicza do Platara z 18 marca 1826 r.

(2) Akta objazdów. Są w nich listy t. z. kondukt z lat 1824, 1826 i następnych.

Berkowicz o drugie, z ramienia niższego sądu ziemskiego w Telszach i na podstawie tego dokumentu wywalczył cofnięcie zajęcia. Sprawę rozstrzygnęło ostatecznie potwierdzenie cywilnego gubernatora wileńskiego, Horna, który zbadał za pomocą asesora Narutowicza tożsamość Ryfki i wyjazd jej do kraju. Spór załatwiono. Wtem burmistrz Janowa, Ipnarski, zawiadomił władze na spółkę z swoim rachmistrzem, jakoby żydówka zamieszkała przy leśnym z Jarzynnego Kierza była ciotką Józefa, — a to zawiadomienie spowodowało przesłuchanie świadków, zeznających z „własnego przekonania.“ (1) Ich ogół nic sobie nie przypomniał i nie wiedział, — tylko bardzo obciążająco wystąpił strzelec z osady Lipówki, Franciszek Żukowski, niegdyś żołnierz drugiego pułku ułanów. Ten, z całą stanowczością utrzymywał, że widywał nieraz żonę Berka, inną zgoła kobietę, niż będącą przy Józefie, przychodzącą z bóżnicy do męża, w koszarach Mirowskich, z nieletnim synkiem, przyodzianym w ponsowy mundur huzarski. Powołani przez Żukowskiego dla dania wyrazu prawdzie jego towarzysze broni, Gołmbiowski i Chomięcki wyparli się wszystkiego. Berkowicz obalił sztuczny gmach oskarżeń pokazaniem za-

(1) Burmistrz, jako urzędnik stanu cywilnego, zobowiązany był donosić władzy o zaszłej w jego okręgu śmierci emeryta. Jarzynny Kierz należał do obwodu Janowskiego.

świadczenia gubernatora Warszawy z 6 marca 1810 r. stwierdzającym, że przebywał na Litwie i dopiero po śmierci ojca zawitał do stolicy. Komisarz śledczy rozpoznał też rychło nastawione sidła i uznał zarzuty za wyssane z palca, wykluczając możliwość, aby Berkowicz, czterdziestoletni mężczyzna, — dwadzieścia lat wstecz mógł w dziecinne przebierać się kostiumy... Inaczej patrzano na rzecz w komisji rządowej, gdyż nakazano (28 grudnia 1829 r.) wstrzymać Berkowiczowi emeryturę do przeprowadzenia dowodu w ciągu sześciu tygodni. Osaczony zewsząd, podrażniony w najosobistszych uczuciach, obwarował się Józef milczeniem. Dopiero w maju 1830 r. odparł zarzuty Ipnarskiego, — szkaradny „płód nienawiści“ i porachunków prywatnych. „Jakkolwiek przez niecierpiących mię ludzi — użalał się — z stosunków urzędowania mego w złym obrazie wysokiej komisji rządowej przedstawionym być mogę a z czego właściwą drogą oczyścić się potrafię, przekonany jednak jestem w gruncie duszy mojej, że żadnego podłego czynu nie byłbym w stanie dopuścić się. Sława i poświęcenie ojca mego, poległego w obronie ojczyzny, są niezawodnym bodźcem do zachowania się mego w właściwych karbach, sam zresztą jako oficer dymisyjonowany, kilkanaście razy ranny i za usługi dekorowany, mam zawsze na pamięci, aby nie ściągać na siebie żadnego podejrzenia i nie splamić dobrego

imienia. Ostrość przepisów prawa jest mi nie tajna, nigdy więc zbrodni oszustwa przez podstawienie innej osoby za matkę popełnićbym nie mógł, jakoż w samej rzeczy osoba od lat pięciu przy mnie znajdująca się nie jest inną, jak Ryfką Berkową, po moim ojcu pozostałą wdową i od tego czasu burmistrzowi miasta Janowa, w którego okręgu mieszkamy, jak jego poprzednie świadectwa dostatecznie przekonywują, znaną i niezamężną.“ Próbował jeszcze zniweczyć podejrzenia z pomocą generałów Kurnatowskiego i Siemiątkowskiego, w postępowaniu Żukowskiego widział jedynie zemstę za pociągnięcie go do odpowiedzialności z powodu służbowego przekroczenia, groził wreszcie odwołaniem się do wielkiego księcia Konstantego na wypadek nieuznania za dostateczne zaświadczenia radcy stanu, Horna.

Na dwa fronty prowadził równocześnie rozpaczliwą walkę o cześć.

Rufin Starzewski określał u góry syna Joselewicza jako człowieka złego charakteru, leniwca, szkodnika. Posypały się upomnienia i straszaki dymisy. Cios ostateczny wymierzyła w utrapionego denuncyacya o samowolną sprzedaż drzewa, wydawanie defraudantom fantów i cały rejestr grzechów, — nawet nieprzyzwoite zachowywanie się... Komisya wojewódzka zawiesiła go w urzędowaniu, przesłuchiła i wezwała do wyjaśnień na podstawie

ksiąg kasowych. Berkowicz uważał to postępowanie za nadużycie, bo bez podania przyczyn i decyzji wykopano mu grunt pod nogami a wszystko w celu utorowania drogi do posiadłości pisarzowi leśnego generalnego—Wesołowskiemu. Zbiegły się zatem dwa oskarżenia i dwie obawy: utracenia emerytury i stanowiska. Domagano się dowodów, — nikt jednak nie oznaczył w jakiej mają wystąpić postaci. Z rezygnacją czekał losu swego Berkowicz, — aż doczekał się w końcu 1830 r. powierzenia skargi o podsunięcie matki królewskiemu prokuratorowi przy kryminalnym sądzie województwa augustowskiego i plockiego. Natomiast po grudzie wlokła się sprawa rozwiązanie zagadki leśnych sprzeniewierzeń. Na naglące pytania z Warszawy wykręcano się w Płocku sianem, zastąniano się koniecznością badań dodatkowych, utrudnionych z powodu wyjazdu obżalowanego. Wypadki listopadowe zamknęły okres przesładowań w życiu Berkowicza. Zamierzając wstąpić w szeregi zaapelował o wydanie zaległej pensji na koszt umundurowania. Widocznie uświadamiała sobie naczelną władza skarbową zakulisową robotę, przebijającą się w ociąganiu z nadesłaniem śledczego materiału, gdyż zrehabilitowała Józefa, dając folgę jego życzeniu z „uwagi na moralne postępowanie podawcy a stąd i na rękojmię niejako prawdy jego twierdzeń“. W rzeczywistości, nie zobaczył ani zło-



Józef Berkowicz.

(Według sztychu z noweli Stanislaus or the polish lancer).

tego w okresie dążeń do zaspokojenia zbiorowych pragnień społeczeństwa, — nie jednostek. Jeszcze 18 lutego 1831 r. błagał były podleśny Jarzynnego Kierza, — obecnie szef szwadronu pierwszego pułku mazurów, — o zaopatrzenie dla drogich istot. Doniósł też komisji przychodów i skarbu, że na pierwszy odgłos powstania ojczyzny „pobiegiem stanąć w szeregach jej obrońców, opuściłem mój urząd, opuściłem żonę, dzieci, matkę zgrzybiałą, których jedynym jestem wsparciem a które teraz bez żadnego funduszu zostawają, gdyż na etat wojskowy jeszcze nie przeszedł a wkrótce zbliży się dla mnie chwila wyruszenia w pole walki“. W Płocku milczano ciągle, aktów nie wyprawiono, aż w Warszawie polecono „interes do czasu późniejszego odłożyć“... I prokurator królewski nie miał powodu trudzić się, gdyż wojenna pobudka zapieczętowała na zawsze jego martwe papiery i nie pozwoliła z nich wykrzesać światła. To pewna, że synowi Berka nie wiodło się. Omotany siecią intryg chylił się pod ciosami przeznaczeń i rozpaczliwie szamotał się w ich kleszczach. W listach kondukt, nie posiadających rubryki wyznaniowej, — figurował stale z etykietą izraelity. Czyżby ona w oczach młodusznych ludzi była dla niego potępieniem? (1)...

(1) Treść całego ustępu według aktów Józefa Berkowicza (oddział lasów) i aktów pensyi emeryt. Ryfki. Arch. dyr. kontr. (oddział XII, poddział IV).

Jak nieopanowany ogień czarodzieja wybuchła sprawa żydowska z każdą próbą przeprowadzenia zmian społecznych w Polsce i to-nęła w odmęcie napierających na siebie prądów,— zostawiając następnym pokoleniom ciężkie dziedzictwo, niezłatwione rachunki. Wydarta z ram sejmu czteroletniego, przeszła ostrzegawczem widmem przez dzieje Księstwa Warszawskiego i wkradła się na grunt Królestwa kongresowego. Karta konstytucyjna Aleksandra I stanęła na poprzek dekretowi Fryderyka Augusta z 1808 r., zawieszającego starozakonnych w używaniu pełni praw politycznych. Nie raz, nie dwa, powtórzyły się jeszcze doświadczenia odebrania lewą ręką tego, co dała prawa, uczynienia kroku naprzód i równie posuwistego w tył... Każdy zwrot ku reformie wyprzedzał turniej literacki, bogaty rozlew zapatrywań i wskazań, — zamkniętych w ulotnych broszurach. Jako autorzy i lekarze bólu narodowego występowali politycy, księża, wojskowi, uczeni, mężowie stanu, ludzie stojący na różnych szczeblach, — coś w rodzaju przejawu zbiorowego głosu i duszy, szukającej wywikłania się z ciastnego położenia. Wszyscy odczuwali koniecz-

ność usunięcia zamętu, wprowadzenia wyjaśnienia i rozwalenia spróchniałych zasad, ułatwiających istnienie narodu w narodzie. Wygrywano też na klawiszach przeróżne pieśni,—począwszy od rozbrzmiewających tonem i nerwem francuskiej przewrotowości, — skończywszy na *forte* obrońców dawnego porządku rzeczy...

Po upadku rzeczypospolitej i przeniknięciu w historyczną tradycją wystąpień Linowskiego, Butrymowicza, Kołłątaja,—wznowił kampanią żyd z Hrubieszowa, Jakób Kalmanson (1), bardzo postępowymi wnioskami, doradzając zniesienia chajremu i odrębnej odzieży, wprowadzenia dla współplemiennych przymusu szkolnego, wieku do zawierania małżeństwa, przekładu modlitw, aby masy wyzwolić z pod władztwa „doktorów“, — szerzycieli ciemni, — a wreszcie nakazu strzyżenia czy golenia brody,— bo Mojżesz nie mógł zabronić instrumentu, który „dopiero w lat więcej jak 3000 potem wynalezionym został“... Powstanie legionów, Napoleońskie walki wyzwolenicze, przygłuszyły na chwilę teoretyczne rozprawy aż do czasu ostatecznego zlikwidowania rewolucyjnego okresu. Z ustaleniem się stosunków przez utworzenie Kongresówki wyłoniła się natychmiast sprawa, poruszona piórem

(1) Kalmanson Jakób: *Essai sur l'etat actuel des Juifs de Pologne*. 1796 r. Tłómaczenie J. Czechowicza: „Uwagi nad niniejszym (!) stanem żydów polskich y ich wydoskonaleniem“. Warszawa 1797.

Kalmansona. Z łamów „Pamiętnika Warszawskiego“ (1), inicjatora życzliwego kursu dla żydów, przemówił kanonik, ksiądz Szaniawski, zalecając ziomkom największy liberalizm, — a nawet staranie się u monarchów o ziemię dla Izraelitów, pragnących skupić się w własnym państwie. Jeszcze raz odezwało się to pismo przy sposobności streszczenia rozprawki duńskiego radcy stanu Schmidt-Phiseldecka, dotyczącej żydów (2). Niemniej Stanisław Kaczkowski (3) i Łętowski (4) stawiali sumę żądań, obracających się w kole wciągnięcia żydów do szkół polskich, dopuszczenia ich do godności i urzędów, bez okazywania uprzedzenia, zniesienia kahałów, — i powtórzenia postulatów hrubieszowskiego statysty. Obaj byli za przymusowym poborem do wojska a „wstyd jest, by jeszcze krew naszą pieniędzmi kupowali,“ — Łętowski wszakże oświadczał się za ściśłem oznaczeniem im pewnych miast do zamieszkania, w Warszawie zaś i Lublinie — przedmieść. Chcąc ich wydobyć z ospałości, nie pragnął, aby „pomyślność starozakonnych w czemkolwiek ogólnemu szczęściu uszczerbiała“, pożądał raczej widzieć w zreformowa-

(1) Pamiętnik Warszawski r. 1815 „O żydach“ przez X. S. (zaniawskiego). T. I. str. 438—441.

(2) Tamże. T. III. str. 177—185.

(3) Kaczkowski: Rzut oka na Żydów. Kalisz. 1816.

(4) Łętowski: O żydach w Polsce. Warszawa. 1816.

Dedykowana Zajązkowi.

nych „rodzaj kolonistów lecz niemniej użytecznych“. Pieczętował te głosy z daty rozpoczęcia się życia nowego państwowego utworu Aleksandra,—ksiądz Staszic (1) w sposób niesłychanie reakcyjny, gwałtowny, krańcowy, przebrzmiały refren dawnych uprzedzeń, — dziwny rozdźwięk umysłowości wielkiego człowieka. W oczach Staszica byli żydzi sekretną korporacją, tajemniczym zakonem, doskonałą, niebezpieczną organizacją, podważającą rządy i narody. Znalazł też miecz obosieczny dla ścięcia hydry w zardzewiałym arsenale poglądów, — wyprzedzających sejm wielki. A więc: ściągnąć wszystkich ze wsi do miast, wepchnąć znowu do ghetta, otoczyć obwodem dla odgradzenia od krajowej ludności, dozwolić wstępu do samych grodów tylko za biletami, na wzór pamiętnych Bielińskiego, — zabronić im używania służby katolickiej, zezwolić na osobne szkoły, jednak z nauczycielami Polakami, — to cały bilans i cały tłumok prawodawczy jednego z świeczników epoki. Wprawdzie zgodzono się w tych rygorach na przesiedlenie do miast żydów, którzy w ciągu dziesięcioletniego przymusowego pobytu w ghetcie uczciwie zajmowali się kupiectwem, a rzemieślników już po pięcioletnim terminie, — ale całość pomysłów tchnęła surową zaciętością,

(1) Staszic: Dzieła. T. IV. Warszawa 1816 r. „O przyczynach szkodliwości żydów i środkach usposobienia ich, aby się społeczeństwu użytecznymi stali“. str. 217 sq.

spóźnioną reakcją, przeczuwającą w udzielaniu starozakonnym praw obywatelskich przemienienie „ziemi polskiej w judzką“.

Pierwszy sejm Królestwa z 1818 r. był szczytowym punktem rozwinięcia się polemiki filo i antisemickiej, wyłonił małą powódź konceptów. Naczelne miejsce należy się projektowi, czytalanemu w Radzie Stanu. Wprowadzał on cały szereg urządzeń z myślą zbliżenia żydów do rdzennej ludności polskiej — a przedewszystkiem z chęcią usunięcia przeżytych instytucyj, utrudniających porozumienie się. Kasata klątwy, przymus używania języka polskiego, nawet w testamentach i aktach stanu cywilnego, dopuszczenie dzieci izraelskich do szkół publicznych i uważanie, aby nie były narażone „na naigranie lub złe obyczaje, tak ze strony nauczyciela jako też współuczniów“, miały zbudować pomost, uznającym inowacye, do zupełnie wolnego osiedlania się w państwie a posiadającym potrzebne w sztukach wyzwolonych wiadomości, — dawały pełnię przywilejów obywatelskich i politycznych, wraz z czynnem i biernem prawem wyborczem do sejmu, tudzież na publiczne urzędy. Zajmujących się handlem dzielił projekt na cztery klasy w stosunku do wielkości posiadanego przez nich kapitału (100.000, 50.000, 25.000, 10.000) i zobowiązywał dwie pierwsze kategorie do odbywania nauki w wyższych zakładach; nakładał wreszcie na każdą

gminę powinność poświęcenia jednego z swoich członków i jego potomstwa zawodowi rolniczemu; co najważniejsza, polecał opiekę nad wiarą mojżeszową rządowej komisji wyznań religijnych i oświaty. Referent elaboratu w Radzie Stanu, opierając się na jedenastym artykule konstytucji i czwartym statutu organicznego o przedstawicielstwie narodowym, wysnuł z nich wniosek, — że żydzi nie mogą być dopuszczeni do równouprawnienia i przestrzegał przed podobnem targnięciem się na ustalony stan rzeczy, gdyż Chrześcianie uważaliby je za upodlenie siebie, — a stąd wyniknęłyby skutki, które „wszelkim środkiem reformy na przeszkodzie staną“. — Konkluzya: „Polska zamieszkała od żydów najnieoświecieńszych, najzabobonniejszych i najszkodliwszych, zgoła żydów takich, jakich nigdzie nie cierpiano i nie cierpią, z własnego swego i oddzielnego od innych narodów położenia, ma powody głęboko uważać nad krokiem, który ma w tym przedmiocie przedsięwziąć“ (1).

(1) Biblioteka Dzieduszyckich (Poturzycka) we Lwowie. Rękopis: Organizacya starozakonnych wyznania mojżeszowego w Królestwie Polskiem zamieszkałych. R. 1818. Artykuł II. konstytucji, — na który referent powoływał się stanowić, że różność wyznań chrześcijańskich nie wpływa na równość używania praw cywilnych i politycznych — a stąd wysnuł wniosek o konieczności zastosowania odmiennych ustaw do żydów. — Artykuł 4. statutu organicznego o reprezentacji narodowej przyznawał prawo obywatelstwa tylko rodowitym lub naturalizowanym Polakom.

Pisma polemiczne ówczesnej doby zalecały środki reformy, dające się sprowadzić do wspólnego mianownika. Hołdując zasadzie wolności wyznaniowej domagały się skreślenia ustawowych wyłączeń dla starozakonnych, zabronienia oddzielnego ubioru i używania żargonu w aktach o charakterze publicznym, zniesienia chederów, wprowadzenia obowiązku posyłania dzieci do szkół rządowych, przekładu modlitełników i biblii na język krajowy, skreślenia odrębnych korporacyj, przypuszczenia wychowanków liceów i uniwersytetów do pełni praw politycznych i obywatelskich i to bezwzględnie lub z zastrzeżeniami.—Z szanca postępu i chęci pchnięcia sprawy na drogę poprawy rzucali słowa przedewszystkiem Bronikowski (1) i Walerjan Łukasiński. Inni mniej lub więcej chronili się za okopy twardego *non possumus* lub wskazywali połowiczne, oportunistyczne ścieżki. W środku walki na pióra stanął człowiek niezmiernie wpływowy, generał-adjutant cesarski, Wincenty hr. Krasieński (2). Podzielił on ogół żydowski na trzy stopnie, według stanu majątku i zajęcia, podciągnął go pod linię powsze-

(1) Bronikowski. Myśli względem reformy żydów w Królestwie Polskiem. Warszawa. 1819. Rozprawa zbyt ogólnikowa, tchąca życzliwością dla żydów.

(2) Krasieński Wincenty: Aperçu sur les Juifs de Pologne par un officier général polonais, nonce à la diète, L'an 1818.

chnych ustaw, — dozwolił mu nabywać fabryki, młyny, ziemię, a posiadającym własność wartości czterech tysięcy florenów, sprawować czynności urzędnicze w obrębie swej gminy; natomiast wykluczał go od posiadania czy dzierżawienia szynków, wyrabiania i sprzedawania wódki, zmuszał do brania ślubów przed władzą cywilną, pozostawiał swobodę co do noszenia ubioru i mimo wtłoczenia starozakonnego świata w powszechne obowiązki, — nie obdarzał go równocześnie możliwością korzystania z przywilejów prawnych w całej rozciągłości. W omówieniu pracy Krasińskiego, — posunął się bezimienny autor „Sposobu na żydów“ (1) do granicy wszelkiej negacyi, zionął ogniem nienawiści, — potępił przechrztów, zaprotestował przeciw reformom, wołał izraelitę z brodą, niż golonego, jako kryjącego „zdradę pod maską cywilizacyi“. Domagał się też od Aleksandra wyznaczenia im przestrzeni na kresach „wielkiej Tartaryi“ lub w południowej połaci Rosyi, — a któryby po wyemigrowaniu ukazał się w Polsce, uległby karze deportacyi... W znacznie mniej radykalny sposób rozcinał gordyjski węzeł anonim, podznaczony inicjałami J. G. (2), oświadczając się za oddaniem żydom pewnych miast na mieszkanie, za powierzeniem im tylko

(1) „Sposób na żydów“, dedyk. posłom i deput. na seym 1818 r.

(2) J. G. „O żydach“. Warszawa 1818 r.

takiego handlu, który był owocem pracy rąk i przemysłu, a przeniesieniem innych na rolę, bez możności nabycia jej, w charakterze „gatunku kolonistów“... Józef baron Wyszyński (2) wstąpił w ślady Krasieńskiego, choć z większem umiarkowaniem, bo nie zaprzeczał starozakonnym prawa do poboru wojskowego, powtarzał zalecane ogólnie oświatowe sposoby reformy, — pozostawiał wolność noszenia tradycyjnego stroju, uprawiania roli siłami współwyznawców, z wykluczeniem służby chrześcijańskiej i z zastosowaniem zakazu pędzenia wódki i szynkowania. Na wyżyny historyozofa-filozofa, wzniosła się gorąca dusza Waleryana Łukasińskiego (3). Był on w uzasadnieniu programu społeczno-żydowskiego dalszym, w płomieniach miłości uszlachetnionym, ciągiem Butrymowicza, zabląkanem echem z wielkiego przełomu przetwarzania się pojęć narodowych; nie obchodził się z kwestyą żydowską, jak z oddzielnym, kloszem przesłoniętym preparatem,—tylko rozważał ją na tle ogólnem, widział w niej włókno potężnego zwoju przyczyn, całą sieć nerwów,—przynależnych do wspólnego organizmu. Z my-

(2) Wyszyński Józef br., poseł powiatu Tomaszowskiego: „O reformie ludu Izraela“. R. 1818.

(3) Łukasiński: „Uwagi pewnego oficera nad uznaną potrzebą urządzenia żydów w naszym kraju“. Warszawa. 1818. Poświęcone Lindemu.—Askenazy: Łukasiński. T. I. str. 43.

ślą nieustraszonego demokraty dotykał się jątrzącego problemu, pozywając na sąd przeszłość, patrząc w lepszą przyszłość przez łzę zboląłego i cierpiącego nad dolą kraju obywatela. Głos jego uderzał w historią i stawał się historią. Szkodliwość żydów—to zdanie pamiętnego majora czwartaków—wyrosła z bezrządu, chciwości szlachty, uprzedzeń, braku oświaty u dołu. „Byliście dumni — woła do wyłącznej kasty — swawolni i chciwi ucisku rolnika, znalazłszy więc w żydach godne swych chęci narzędzia, używaliście ich przemysłu do oszukiwania waszych poddanych. Wasza to chciwość potrzebowała, aby żydzi doprowadzili swój charakter do najwyższego stopnia skażenia, w ich bowiem występkach własną korzyść upatrywaliście. Potrzeba było żydom do przypodobania się wam być występnyymi, nie żądaliście bowiem nic innego od nich, tylko żeby byli żydami i doczekaliście się tego“... Podobne stosunki usunąć może wykorzenienie na zawsze wszelkich wyjątkowości, życie równych z równymi, jedno obywatelstwo, jedna służba pod sztandarami, wypalenie obłudy. Rzadko przyjmuje się żydów do cechów, nawet jubilerskiego, zmusza się ich przez to do emigracyi i ustąpienia miejsca różnym zagranicznym przybłędom, oszustom, próżniakom, bankrutom,—znajdującym w Polsce byt i łatwe związki towarzyskie. Łukasiński żądał szczerości, po nauczycielsku napominał, że nie-

tolerancja polityczna jest szkodliwszą od religijnej i z rzewnością malował tułaczy los Izraelity: „obcy walczy przez całe życie z zazdrością a po śmierci podobny do rośliny w niewłaściwym klimacie przesadzonej nic po sobie nie zostawia“... Z goryczą przełknął Krasieński gromko dźwięczące *veto* podwładnego majora, zwrócone ostrzem swoim przeciw niemu i uznał za stosowne odparować cios „odpowiedzią na uwagi pewnego oficera“ (1). „Nie dla ich religii— tłumaczył się— od której nasza pochodzi, nie dla ich ubioru, który ojcowie nasi nosili, ale dla ich przekupstwa, chciwości i nieszlachetnego postępowania, nimi gardzimy“. I z widoczną ironią prosił Łukasińskiego, aby zastanowiwszy się już w swoich uwagach nad czterema operatami, — mianowicie pismami generała, Wyszyńskiego, J. G. i „Sposobem na żydów“ i piąty „raczył łaskawie przyjąć a za koło u wozu nie uważać“. W chórze głosów, biorących rodowód w zasadniczej niechęci, brzmiał najzawzięciej nieco późniejszy, z czasów po zamknięciu sejmu, — jakby pośmiertny płód zatamowanego skrzypienia piór, suchy oddźwięk ekskluzywności „Sposobu na żydów“. W rozważaniach autora J. (2)

(1) Krasieński Wincenty: „Odpowiedź na uwagi pewnego oficera nad uznaną potrzebą urzędzenia żydów w naszym kraju“. Warszawa. 1818.

(2) J. „O żydach i judaizmie czyli wykrycie zasad moralnych tudzież rozumowania Izraelitów“. Siedlce. 1820.

nawet neofici nie doznali łaski, gdyż ich maksymą jest „ochrzcić się a w sercu mieć swoją religią“,— dlatego gardłował za zagrozeniem im wstępu do urzędów i zabronieniem poślubienia konwertytek aż do trzeciego pokolenia; najkapitałniejsze wskazanie odrodzenia żydów znalazł w porozumieniu się z rabinami co do skasowania koszernego...

Nie pozostały koła żydowskie w tej walce o ich skórę z martwym milczeniem na ustach. Reakcja, jaka z nich wyszła, zaprawiona atycką solą, — miała mało majestatu godności, — natomiast dużo skrzywień i zmarszczek zgryźliwości, drażnienia i wyzwania, rzuconego pod nogi przeciwników. „Głos ludu izraelskiego do prawdziwych Chrześcian polskich“ (1), był odprawą daną Krasieńskiemu i „jego adjutantowi“, autorowi anonimu „Sposób na żydów“. Z niepoohamowaną emfazą odzywał się zakapturzony rabi Moses Ben Abraham do katolików, aby nie chcąc w żydach uznać braci, złożyli im honor, przynależny ojcom. „Rozbierzcie drzewo genealogiczne z gałęziami waszego testamentu, znajdziecie w nas korzenie.“ Starozakonni nie potrzebuja chrześcijańskich doktryn w swoich sto-

(1) Głos ludu izraelskiego do prawdziwych Chrześcian polskich przeciw fałszywym ich politykom z okazji projektów ku zgubie tegoż ludu rozrzuconych między stany sejmujące w Warszawie, przez rabbi Moses Ben Abraham, duchownego synagogi Ł... R.. Ery Chrześcijańskiej 1818.

sunkach religijnych, — natomiast rzymska wiara w każdej godzinie przegra sprawę bez pomocy historii, praw i proroków judejskich. Fundament ostoi się, nie dźwigając budowy, — a ta runie bez fundamentu... Moses Ben Abraham rozwijał z wielką wprawą, w duchu wstecznym, uzdolnioną dyalektykę, nie chciał wspólnych szkół, aby prawowiernych dzieci nie zarazić rozluźnieniem wiary, nie przedzierzgnąć ich w rodzaj nowych Izraelitów, podobnych do „wyznawców ewangelii, edukowanych na terażniejsze fasony“; zwalczał zarzuty czynione szynkarzom przenosząc je na ziemian; kuso patrzył nawet na pomysł związania z rolą współwyznawców, złośliwie pytając: „Ale ci panowie możeby ich chcieli użyć do swoich zaciągów, tłuków, darmochów i polskim obyczajem poganiać przy robocie butami?...“ Rozprawiając się z projektami Krasińskiego i „Sposobem“ przylepił do pierwszego etykietę kopii „despotyzmu Antyocha“, — do drugiego „małpiarstwa tyranii Nabuchodonozora“ nad żydami. Doprowadzony do wykolejenia z równowagi powiedzeniem generała, że żydzi stali się poważnem niebezpieczeństwem politycznem i wyprzedzali nieprzyjaciela w korzystaniu z nieszczęść krajowych, posunął się do denuncyacji, sięgnął do społecznych spiskowych robót. „Która to uporządkowana i niewidzialną ręką prowadzona korporacja odbywa tajne schadzki, jeżeli nie wasza w lożo-

wych utajona zagubiach i pieczęcią poprzysiężonego sekretu zatwierdzająca tajemnice swoich buntowniczych zamiarów?“ Cały ten zalew słów skryształizował się w apostrofie do cesarza, aby nie dał wrogom żydów wytargować na sobie bizantyńskich pomysłów i strzegł losów oddanego mu przez Opatrzność ludu. Ten przedwczesny, niedojrzały paszkwil sfer chasydzkich, doczekał się nagany w „Pamiętniku Warszawskim“, z wyrzutem pod adresem cenzury, że puściła broszurę, obrażającą społeczeństwo, do której trzeba by zastosować słowa Zbawiciela: „Przebaczcie im, bo nie wiedzą, co czynią.“ (1) Przeciągły okres ścierań się zdań zamknęła odpowiedź dobrze zasłużonego i wybitnego działacza, Dawida Friedländera, starego znajomego biskupów Krasickiego i kujawskiego, Malczewskiego, orientującego się doskonale w stosunkach polskich, jednego z najdzielniejszych szermierzy emancypacji współplemieńców w Prusiech. (2) Z polecenia rządu zwrócił się Malczewski po radę do swego przyjaciela i prosił o wskazówki w przedsięwzięciu reformy starozakonnych. Friedländer pospieszył w marcu 1819 r. z obszernym elaboratem, zgodnym z żą-

(1) Pamiętnik Warszawski. R. 1818. T. XII. Str. 332—341. „Wcale nowa żydów apologia.“

(2) Friedländer Dawid. Ueber die Verbesserung der Israeliten im Königreich Pohlen. Berlin 1819.

daniami Łukasińskiego, obracającemi się koło zasady zatarcia wszelkiej wyjątkowości, współzycia towarzyskiego i wspólności szkolnej. Skończyło się znowu na teoryi, — sejm do kodyfikacyi żadnej nie przystąpił. Poseł brzeski, Słubicki, prosił jedynie w rozważaniu raportu Rady Stanu o wniesienie w przyszłym sejmie projektu, na razie zaś domagał się odsunięcia żydów od wyszynku w miastach, — jako też o oddanie ich pod przepisy o wojskowym zaciągu. (1)

Z wyjątkiem Łukasińskiego, ogólnikowego lecz liberalnego Bronikowskiego, Szaniawskiego, Kaczkowskiego, nie wzniosła się literatura polemiczna do godności stanu rzeczy na zachodzie, wahała się między drobnymi ustępstwami, drugo i trzeciorzędnościami a najskrajniejszym obskurantyzmem, wpadając często w trzęsawisko nienawiści. Między zwolennikami przedzierzgnięcia żydów w kolonistów lub wysłania ich do „wielkiej Tartary“ a szermierzami emancypacyi, leżała otchłań niepomierne głęboka, niczem nie dająca się zapęłnić. Rozbieżność kierunków, odśrodkowość zapatrywań, przyczyniały się do zwiększenia zamieszania, — wywołały ferment i nieuchronną konieczność liczenia się z nim wśród czynników ustawodawczych. Kwestya nie dojrzała jeszcze do tego stopnia, aby wszel-

(1) Dyaryusz Seymu Królestwa Polskiego. R. 1818. T. III, str. 62. Posiedzenie z dnia 26 kwietnia.

kie przecięcie jej i stanowcze rozwikłanie, — nie natrafiło na górę trudności. Sami Żydzi przyczynili się nie mało do wytworzenia ciężkiego położenia, uchylając się od powinności wojskowej, drażniąc powszechność spadkiem wieków: wyłącznością i wysyłaniem na pole walki bojowników w rodzaju Mosesa Ben Abrahama. Na konserwatywnym, przesiąkniętym przywilejami gruncie, — trudno było o ewolucję pojęć w ciągu ćwierćwiecza od Kościuszkowskiego ruchu, — nie było do niej dostatecznie przygotowanem i wychowanem samo społeczeństwo. Zachowując przesady względem chłopca, kość z kości i krew z krwi narodu, — nie mogło pogodzić się z myślą rzucenia swych losów na jedną szalę z żywiołami, obcymi dotąd narodowym ideałom i odczuciom. W takich warunkach i rządowa polityka względem żydów wykonywała wahania, — zacieśniała ich w używaniu praw, — oddalała od wyszynku, — ograniczała miejsce zamieszkania w Warszawie. Od czasu wprowadzenia przez Lubckiego monopolu piwnego i wódczanego w miastach, — przemycali te artykuły ze wsi, — idąc na poprzek skarbowej gospodarce. Zyskał na tem najwięcej Roźniecki, wyciskając pod pozorami kontrabandy okup, aby następnie roztrwonić go przy zielonym stoliku. (1) I komisya, wyznaczona

(1) Hollaenderski Leon: Les Israélites de Pologne. Paris 1846 r. str. 89.

przez cesarza Aleksandra w 1825 r. dla zbadania i przestudyowania stanu żydów, — nie doprowadziła prac do stanowczego wyniku. Wobec przewlekłego i oportunistycznego odkładania problemu, — spadł on lodową bryłą na doniosłe wypadki narodowe i odezwał się niezleczoną bołączką w chwilach doniosłych i wymagających wygładzenia wszelkich różnic i wszelkich rozterek. Dziwnym zbiegiem okoliczności został jedną z głównych sprężyn łączności z narodem syn Berka Joselewicza, — spadkobierca jego tradycji, myśli i wyjątkowego programu.



Gwardya narodowa Warszawska z 1831 r.

(Z albumu wojsk polskich powstania listopadowego Dietricha).

Pierwszy Chłopicki, dobry generał frontowy, gorszy znacznie polityk, odbiegł od wzoru Kościuszkowskiego, gwoli wytrwania przy tradycjach, kamieniach u nogi na wojenne czasy. Wykluczając żydów postanowieniem z 11 grudnia 1830 r. od obrony stolicy i służby w gwardyi, — pozbył się w samej Warszawie pomocy trzeciej części ludności, wywoływał w okresie najbujniejszego zapału widmo plemiennej zawiści. Nie szerszy widnokrąg objął minister wojny, Franciszek Morawski, odrzucając prośbę starozakonnych o dopuszczenie do szeregów, aby — jak się nieprzejednanie wyraził — rycerska krew polska nie zmieszała się z żydowską, zniesławiając wobec Europy walkę o wolność... (1) Podobne poglądy naczelnych władz wyrosły na gruncie, przygotowanym przed powstaniem przez agitację wędrownego mnicha włoskiego, Chiarini'ego, nowożytnego Capistrana, wskrzesiciela mitu o mordzie rytualnym, autora rozgłośnej książki „Théorie du Judaïsme“, — który obiegał z krucyatą Cesarstwo i Królestwo, często z ob-

(1) Hollaenderski Léon: *Les Israélites de Pologne*. Paris 1846. Str. 94.

fitym apostołskim dorobkiem... (1) A dusza niejednego z odtrąconych rwała się do ogarnięcia wspólnych ideałów. Tugendhold ułożył śliczną modlitwę, tętniącą melodyą nieskończonej miłości, z namaszczeniem prosił Boga o oliwną gałąź zgody, wzajemności, poszanowania dla władzy, rozrzucił w celach praktycznych przykład rozprawy na temat: „Czy Izraelici obowiązani są posługiwać się przy nabożeństwach hebrajszczyzną.“ (2) Krótkowidztwo polityków rządowych marnowało nastrój... Ono dało broń w rękę stronnictwu zacofanych, ośmieliło chasydyzm, wszelką epigonję, wylęgłą w zaułkach starego ghetta, ono włożyło w usta talmudystycznej prawowierności argumenty przeciw postępowcom o sercach i uczuciach polskich. (3) Na czele asymilatorów stanął syn Berka Joselewicza wespół z Horowicem i Synai Herniszem. Józef Berkowicz wniósł podanie do dyktatora o pozwolenie na formację oddziału jazdy i pułku piechoty wyłącznie żydowskiej, zasłaniając się pełnomocnictwem ze strony „starszeństwa zakonu

(2) Graetz. Geschichte der Juden. Leipzig 1900. II. Band. Str. 419—422.

(1) Tugendhold: Dumania Izraelity na warcie w pierwszych dniach grudnia 1830 r. — Tłómaczenie Tugendholda z niemieckiego, z 1823 r. znajduje się w rękopisach biblioteki uniwersyteckiej w Warszawie, № 1374. Rozprawa pojawiła się w 1818 r. w Berlinie.

(2) Gazeta Polska № 51 z 22 lutego 1831 r.

Izraelskiego.“ Pod dniem 21 grudnia 1830 r. ogłosił szumną do współwyznawców odezwę,— refren pamiętnego apelu nieodżałowanego ojca. Przeszedł w niej etapami różne wspomnienia historyczne i nawoływał do łączności, celem przypiecztowania współzycia. On sam, z siedemnastoletnim synem, Leonem, sterany napoleońską wojaczką, — z chlubnem kalectwem sześćnastu ran, — stanął pod sztandarem. (1) Rząd narodowy polecił komisji wojny przystąpić natychmiast do zawarcia układów z Berkowiczem i Horowiczem — na podstawie projektu, skreślonego czy przez samego Chłopickiego, czy jego wojskową kancelaryę. (2) Pomysł ten powoływał do życia oddzielną zbrojną siłę żydowską, złożoną z jazdy, co najmniej jednego szwadronu i pułku liniowego, powstać mających kosztem prywatnej hojności starozakonnych. Nową formacyę zamierzono złożyć z świeżo zaciężnych i dymisyonowanych Izraelitów zarówno z polskiej, jak zagranicznej służby, — a dopiero w razie braków, postanowiono zapłacić luki ochotnikami innego wyznania. Na instruktorów wyznaczono oficerów i podoficerów czynnych lub

(1) Odezwa Berkowicza. Kuryer Polski. № 368 z 21 grudnia 1830 r. Podanie Hernisza do Chłopickiego z 10 grudnia 1830 r. Rkp. Ze zbiorów po zmarłym Mathiasie Bersonie.

(2) Rkp. Ze zbiorów po Mathiasie Bersonie. Rozporządzenie z 28 grudnia 1830 r.

odstawionych armii regularnej. Ofiarodawcom większych sum na wyposażenie zaciągu zapewniono wyższe stopnie. Określono dokładnie rodzaj ubiorów, mianowicie dla piechoty szafirowy, kroju wojska regularnego z epoletami i wyłogami, dla grenadyerów ponsowemi, dla wołyżerów zielonemi a fizylierów białemi; pantalony szaraczkowe z szafirowemi wypustkami, kamasze czarne, czapka czworograniasta pikowana, z orłem polskim i kokardą; tornistry ze skóry cielęcej, uzbrojenie szeregowców armii. Dla konnicy przeznaczono te same kolory, — krój i uzbrojenie łańskie. Uczestnikom korpusu, którzy rzeczywiście staną w ogniu nieprzyjacielskim, gwarantowano obywatelstwo i rozciągnięcie wynikających z niego przywilejów na wdowy poległych w walce. (1)

Zmianę w postępowaniu Chłopickiego spowodowało zachowanie się wpływowych żydów, którzy zbici z tropu, odepchnięci i wzgardzeni, sypnęli złotem na cele obrony, — za przykładem szczerego patrioty A. Wertheima.

Nie przestali na otwarciu kas swoich.

W podaniu do Rządu tymczasowego z 20 grudnia odwołali się do konstytucyi Księstwa Warszawskiego, do dekretów króla saskiego, Fryderyka Augusta, zapewniających im obywa-

(1) Z tego samego źródła Rpp. Grudzień 1830 r. Data dnia wypuszczona.

telstwo, zawieszonych następnie 17 października 1808 r. na lat dziesięć, aby w ciągu tego czasu zatarli różnicę, oddzielając ich od ludności. Grupa najpoważniejszych i najoświecieńszych żądała spełnienia przyrzeczenia przez cofnięcie zakazu, wykluczającego ich z gwardyi narodowej. „Upraszamy Wysokiego rządu, aby dyktatorowi raczył przedstawić, że nietylko majątkiem ale także osobami naszemi pragniemy służyć sprawie publicznej i że nieprzychylenie się do naszej prośby napęłniłoby nas wielkim smutkiem a kraj pozbawiłoby pomocy, jaką niezawodnie przynieść mu mogą nasze szczerze chęci...” (1) Opinia publiczna ruszyła się, — rzuciła na szalę ważne i znaczące zdanie. Młodzież akademicka przyjęła w poczet swojej gwardyi honorowej jedenastu kolegów wyznania mojżeszowego, — a *Gazeta Polska* wystąpiła pojednawczo, domagając się trzeźwości, przeprowadzenia linii między twardymi starowiercami a postępowymi, podniosła głos ostrzegawczy: „każdy rząd przesładujący swych mieszkańców z powodu zdań religijnych robi sobie tyle tajemnych nieprzyjaciół, ilu przesładowana sekta liczy członków...” (2)

(1) Podanie z 20 grudnia 1830 r., podpisane przez Antoniego Eisenbauma, Henryka Samelсона, Marcina Samelсона, doktora medycyny, doktora Bernszteyna, A. Wertheima, Rafała i Mikołaja Gutmanów. — Patrz art. Kraushara: „Typy i oryginały Warszawskie”. Tygodnik Ilustrowany r. 1906 № 34.

(2) *Gazeta Polska* z 27 grudnia 1830 r. № 343.

Tak, dzięki wytrwałości i dobrej woli jednostek, prysnęły lody, roztwarł się przed chwilą zamurowany wyłom i upadły wyłączne zakazy, przekreślone dłonią samego Chłopickiego, który pozwolił wstąpić podpisanym na podaniu do gwardyi a za ich przykładem każdemu, ktoby wniósł równie uzasadnioną prośbę. (1) Ustępstwo to w połączeniu z aprobatą utworzenia odrębnego oddziału lepsze było, niż zupełne wyrzucenie za nawias. Przed ostatecznym urzeczywistnieniem myśli o postawieniu izraelickiego pogotowia, — postanowił Rząd narodowy przekonać się, czy nie ma do czynienia z samozwańczą akcją lub ruchem, — popieranym przez drobniejszy tylko odłam. Dlatego przedstawił podanie Berkowicza i drugie podobne Hernisza za pośrednictwem szefa sztabu głównego gwardyi ruchomych na lewym brzegu Wisły jedynie właściwej reprezentantce starozakonnej gminy stołecznej, — dozorowi bóżniczemu. Na posiedzeniu tej poważnej rady z 5-go stycznia 1831 r. dowiedzieli się z wielkiem zdziwieniem jej członkowie o zabiegach Berkowicza, Horowica, Hernisza, uznali prawomocnym jeden jedyny komitet, wybrany 26 grudnia dla zbierania ofiar i mundurowania ochotników izraelickich, który spełniał zadanie znakomicie, bo zebrał w pierwszych pięciu dniach

(1) Kuryer Polski z 3-go stycznia 1831 r. № 379
Rozporządzenie dyktatora z 26 grudnia 1830 r.

istnienia 40000 złp. a obiecywał sobie jeszcze bardzo wiele. Wystąpiono z całą stanowczością przeciw wszelkim odrębnościom; ujrzano w nich uświęcenie dawnych przesądów, jakoby żydowi nie można było powierzyć zastąpienia własną pierśią ojczyzny, obawiano się, aby w razie niepowodzeń, część winy nie obarczyła pułku żydowskiego, choćby najhojniej krwią szafował. Oparto się wyłączościom i ze względów moralnych, ze względu na dążność do spajania nie dzielenia mieszkańców różnych wyznań. Takim ogniwem mogło być koleżeństwo pod sztandarami, ukute w ogniu wspólnych cierpień a tem samem rokujące mocne zespolenie. Ono— zdaniem ojców zboru warszawskiego — wabiłoby do szeregów, gdyż ochotnik sam chętnie broń i pułk wybiera, — a wszelkie przymusy odstrasza nie przygarniają. Nadto niemożność spełnienia żądań separatystów polegała na przeciążeniu starozakonnych. Wielu żydów utraciło majątki przy wybuchu burzy, handel zamarł, czynności bankierskie ustały, — a wśród zaniku źródeł dochodowych ugięła się gmina pod istniejącym jeszcze podatkiem koszerwym, świeżo rozpisany rekrutowym, obowiązkiem dostarczenia 1547 kozuchów, — nie licząc dobrowolnych składek. Z tych, nie innych powodów, oświadczył się dozór bóżniczy przeciw przysparzaniu nowych, nie do zniesienia zobowiązań, — przeciw samodzielnej żydowskiej organizacyi

bojowej, — natomiast w dowód posłuszeństwa „na każde skinienie rządu za sprawą ukochanej ojczyzny przemawiającego“ złożył wiążącą, uroczystą deklaracją: podjął się ogłosić odezwę do współwyznawców z zachętą do wstępowania w szeregi i zaznaczyć w niej ważność obowiązków względem rodzinnej ziemi, tudzież wyasygnować na umundurowanie każdego ochotnika 150 złp. (1)

Mimo odpornego stanowiska starszyzny starozakonnej, wytrwał Berkowicz w swoich zamiarach, faworyzowany przez rząd i upoważniony w końcu do robienia zaciągu. Mianowany szefem szwadronu pierwszego pułku mazurów, wezwał pònownie współwyznawców do ofiarności, kupienia się pod chorągwią wolności i puszczenia w niepamięć przebytych cierpień. Wołał niemal ustami ojca swego — a przynajmniej w głosie jego drgały te same nadzieje i umiłowania. Uderzając w zaskorupiałą twierdzę zacofańców, — apostołów bierności i niechęci, odwodził od pokus złych podszeptów. „I ty, młodzieży Izraela, nie daj się uwodzić namowom rozmaitych fanatyków, szeptających ci do ucha, iż raz na zawsze uciemienieni będziemy, chociaż z nimi wszelkie trudy i znoje podzielimy. Nie bracia! nie ufajcie ich zwodniczym podżeganiom, przypomnijcie im

(1) Oryginał protokołu posiedzenia dozoru bóżniczego w jednym z archiwów warszawskich.



Straż bezpieczeństwa ogólna z 1831 r.
(Z albumu wojsk polskich powstania listopadowego Dietricha).

tylko ową bajkę o lisie, który sam nie mając ogona, chciał wszystkich namówić, aby je sobie ucięli.“ (1) Z zapalem garnęli się ochotnicy, — „Polacy wyznania mojżeszowego“ — do formacyi Berkowicza. Blisko stu umundurował własnym kosztem i ustawicznie apelował do najszerszych warstw o pomoc, aby wyżywić swój oddział, zanim przejdzie na etat wojskowy. (2) Nawoływaniu temu sprzyjał powszechny nastrój, — podniesione do najwyższego poziomu napięcie uczuć. Pierwsi pospieżyli do oddziału syna Berka uczniowie szkoły rabinów, — tworząc w nim rdzeń i wabik organizacyi. (3) Kasy zamężnych żydów otwarły się dla publicznych potrzeb, ich kosztem wzniesiono lazaret dla oficerów, postanowiono dać zewnętrzny wyraz rozbudzonym wzruszeniom przez ogolenie na pamiątkę powstania bród i przywdziania krajowego stroju. (4) Z powodzeniami na polu bitew stopniowało się przywiązanie do sprawy, gorzało jednym płomieniem nad coraz bardziej zwartą masą. Na szpaltach dziennikarskich pojawiały się uczuciowe odezwy starozakonnych postępówców, — w tonie, w redakcyi patryotyczne, — zabarwione biblijnym kolorytem, dyszące oddechem świeżej, nieznaney dotąd mocy. Jak w kło-

(1) Gazeta Polska № 13. Z dnia 14 stycznia 1831 r.

(2) Tamże. № 29. Z dnia 30 stycznia 1831 r.

(3) Tamże. № 51. Z dnia 22 lutego 1831 r.

(4) Kurjer Polski. № 417. R. 1831. Str. 179.

szu rozdźwięczającego dzwonu biło w nich serce polskie, grała czysto narodowa muzyka. Ziemia-żywicielka, ziemia-cmentarzysko, ziemia—przytułek izraelitów,—odzywali się żydzi do żydów—jest drugim Syonem. Nie powiedział-że Jeremiasz: „Szukajcie pokoju dla miasta, do którego przeniosłem was, błagajcie za nie Boga, bo w jego szczęściu będzie i wasze.“ (1) Warszawski dozór bóżniczy wezwał do składania wyłogów czyli tres srebrnych i złotych z koszul ślubnych i rańtuchów-tałasów albo w zamian odpowiedniej sumy pieniężnej, grożąc wyłamującym się z pod postanowienia przyjętego przez całą gminę, — ogłoszeniem nazwisk; przy tej sposobności zachęcał żydów z prowincyi do wzięcia udziału w akcji, aby dowieść, iż „wszyscy jednym oddechają uczuciem, jednym są zagrzani duchem.“ (2) Potężny odgłos szedł rzeczywiście z stolicy ku miastom i siólom. W różnych miejscowościach zadeklarowali żydzi znaczne sumy, a zwłaszcza z chlubnym pospieszyli przykładem przedstawiciele synagog krako-

(1) Gazeta Polska № 89. Z dnia 2 kwietnia 1831 r.

(2) Tamże № 115. Z dnia 29 kwietnia 1831 r. Redakcyja dała od siebie charakterystyczny dopisek: „Ale iaić nie można, że ten motłoch tak mnogi, ciemny i chciwy zysku, iż zawsze prędzej pójdzie za brzękiem rubli rosyjskich, niż energicznym głosem światłych starozakonnych, iż zawsze między nim znajdują się kandydaci na szpiegów Rosyan.“

wskiego województwa, zgromadzeni w Wodzisławiu, zaigrani gorącym apelem Wacława Gaszyńskiego, asesora-nadleśnego. (1) Pokazywała rogi i reakcja, — broniąc zwyczaju noszenia zarostu, na podstawie tablic Mojżesza — a reżyserować ją mieli dwaj członkowie dozoru bóźniczego, Michał Etynger i Chaim Dawidsohn z przybraniem Rafała Beer Perla i Salomona Poznera. (2) Wznosiła ona głowę pewna swego, — gdyż agitacja porwała i przesunęła się po oświeconych wierzchach społeczeństwa izraelskiego i do nich ciężących żywiołach, — pozostawiając liczebny ogół w cieniu.

Najwyższa Rada narodowa musiała w końcu uwzględnić faktyczny stan rzeczy, aby nie ściągnąć na siebie podejrzania o uprzedzenie i wydała rozporządzenie 24 stycznia, równające pod względem praw żydów, wstępujących do armii z Chrześcianami i przelewające na nich wszystkie przywileje obywatelskie, w razie odznaczenia się znakomitym czynem lub wytrwania w służbie wojskowej przez lat dziesięć. (3) Ten przepis okazał się skuteczniejszym, niż napuszyste i nastroszone patryotyzmem nawoływania, — bo

(1) Odezwa Wacława Gaszyńskiego. Rzadki druk współczesny. Była ona wydrukowaną także na żądanie starszyny izraelskiej w dzienniku województwa Krakowskiego, № 52.

(2) Gazeta Polska. № 43. Z dnia 14 lutego 1831 r.

(3) Kuryer Polski. № 406. Z dnia 29 stycznia 1831 r.

wnet, w lutym, zapieczętował obficie krwią żydowską nową erę, wiosnę nadziei i przebaczenia. (1) Wśród podobnej temperatury, w morzu rozigranych uczuć i porywów, miał Józef Berkowicz ułatwione zadanie, mógł wyrosnąć na wszechwładnego pana sytuacji wśród swoich.— Niestety, żądny znaczenia i wzniesienia sobie pomnika na pamięci ojca, miał firmę, nazwisko o dobrym dźwięku, — nie zdolności i rzutność nieboszczyka. Jego kopia w manifestach, — naśladowca w wyzyskaniu historycznej analogii, nie posiadał jednak ani potrzebnej energii ani stylowości czynu. Popierany przez rozstrzygające władze, zabawiał się w organizacją, nigdy nic nie kończąc, upajał melodią papierowych proklamacyj, — zmarnował znaczny kawał czasu w najcięższej wojennej wichurze i ostatecznie oddziału, zapowiadanego z szumem i hukiem reklamy, nie poprowadził przed nieprzyjacielski front. Przedsięwzięcie zaczęte i w połowie skrytalizowane, rozprysnęło się, jak bańka mydlana, głównie skutkiem niechęci do Berkowicza jego własnych współwyznawców, którzy oskarżali eks-leśnego z Jarzynnego Kierza o sprzeniewierzenie funduszów, — zebranych na zaopatrzenie starozakonnego pułku. Dowodów znowu nie było, — ale ustawiczny ferment, mitręga, podejrzania zabiły myśl, zabiły moralne powodze-

• (1) Gazeta Polska № 51. Z dnia 22 lutego, 1831 r.

nie, — po wyrzuceniu wielu pieniędzy. Oddział izraelicki nie doszedł do skutku, rozbił się bez akcji w wojnie a przez to stracił kartę w dziejach rewolucyi. (1) Gdy syn Kościuszkowskiego bohatera porał się na bruku warszawskim z własną niemocą, — przystąpił z większem powodzeniem Antoni Ostrowski, naczelnik gwardyi narodowej, do stworzenia innej organizacyi żydowskiej. Człowiek prawy, przepojony obywatelską tężyzną, nie wahał jednak prochu i wahać go nie lubił, giął się pod każdym powiewem wiatru, nie zdobył sobie powagi komendanta. Na gruncie polskim pragnął odegrać rolę Lafayetta i „zamiast dobrej kopii karykaturę stworzył“ (1)... I z tą maską na twarzy miał znaczenie, gdyż na wszystkich aktach działalności w charakterze zwierzchnika gwardyi wycisnął znamię francuskiego ducha rewolucyjnego i tkwiących w nim pierwiastków emancypacyjnych. Te pojęcia i rodzaj umysłowości określiły natychmiast jasno jego stanowisko w obec kwestyi żydowskiej.

Przedewszystkiem wywalczył u Rządu wstęp dla Izraelitów do gwardyi narodowej, mianowicie dla właścicieli, kupców, kapitalistów, — ludzi o moralnych i materyalnych podstawach, — uspołecznionych już i zewnętrznie, zasymilo-

(1) Hollaenderski Léon: *Les Israélites de Pologne*. Paris 1846. str. 105—106.

(2) Barzykowski: *Historya powstania listopadowego*. T. II. Poznań. 1883. str. 27.

wanych z krajową ludnością. Znalazł tłum chętnych,—legion gorliwych. Powitał nowych bojowników uroczyście pod koniec stycznia przed frontem swoich zastępów mową, nastrojoną na wysoką patryotyczną nutę. „Niech Bóg Machabeuszów,—mówił—Bóg zastępów, Bóg mściciel krzywd ludziom wyrządzonych, ożywi otętwiałość waszą, ten owoc smutnego położenia ludu izraelskiego a smutniejszego nierównie jeszcze w tych ościennych krajach, gdzie wyrzeczonem nie zostało tak jak u nas, iż wszyscy równi w obliczu prawa i gdzie dzikość zastępuje miejsce sumienia i liłości“. Zachwyce ni ciepłymi dźwiękami i serdeczną zachętą odpowiedzili starozakonni gwardziści adresem do Ostrowskiego,—z podzięką za wzniosłość uczuć, przełamanie przesądów, przyczem przyrzekli służyć narodowi do ostatniego tchu. Niestety, zapowiadające się świetnie zespolenie, utknęło i rozrywało się o głogi uprzedzeń. Znaczny przyływ do gwardyi oświeconych żydów, młodzieży wykształconej w polskich zakładach naukowych, — poruszył rojowisko zawiści, przekąsów, docinków, rozpętał brzydkie pasy szczepowych uprzedzeń. Pociski padały nie z kołczanu arystokracji czy inteligencji, — tylko ze strony kramarzy, kupców, wszelkiego rodzaju miąłkiego mieszczaństwa, drżącego o swoje przywileje, obawiającego się zniesienia pewnych lokalnych zakazów, dotyczących starozakonnych



Straż bezpieczeństwa żydowska z 1831 r.
(Z albumu wojsk polskich powstania listopadowego Dietricha).

i wytrącenia mu przez to z dłoni korzyści handlowych. Ci politycy od łokcia i miarki podobni byli — jak sam Ostrowski wspomina — do „poety ministra wojny, którego mowa w sejmie zostanie wieczystym pomnikiem antiliberalnych poglądów, ukrytych pod zasłoną napuszonego patryotyzmu“... Gorliwość służbowa, niepospolita pilność izraelickich członków gwardyi, stopiła nareszcie lody, rozpięła mosty pojednania, połączyła poważnionych. Wnet przejawił się nowy kurs przez wybór kilkunastu starozakonnych na stopnie oficerskie. Ale nietylko w łonie chrześcijańskich podwładnych musiał Ostrowski zwalczać opozycją; wybuchała ona i wśród starowierców, — ciemnej hałałowej ciżby, — oburzonej na nowatorów. Rozpoczęła się prawdziwa tragedia na temat bród, walczone o tę chasydzką ozdobę uczonością pięcioksięgu i prawami mojżeszowemi, gdy krew lała się szerokim strumieniem i przepajała smutkiem ziemię. Chcąc przeciąć tragikomiczną farsę bez naruszania drażliwości ortodoksów, — wystarał się Ostrowski o pozwolenie na sformowanie z obrońców bród osobnej starozakonnej gwardyi miejskiej, — która otrzymała mundury podobne do narodowej, lecz zamiast wyłogów amarantowych, tabaczkowe, zamiast czapek, — okrągłe czako z orłem a zamiast szlif dla stopni wyższych, sznury splecione, bramowane haftem. Burza w szklance wody uciszyła się. Nie okazali jednak ultrasi

zbyt wielkiej skwapliwości. Zaledwie 850 zaciągnęło się pod sztandary, — cyfra znikająco mała na trzydzieści trzy tysiące ówczesnej żydowskiej ludności stolicy. Ich zachowanie się było wyborne, nienaganne, nacechowane godnością. Reszta starozakonnych zaliczoną została — stosownie do ogólnych postanowień — do straży bezpieczeństwa i wywiązała się w tym charakterze sumiennie z obowiązków. Użyta do rozmaitych posług, przy kopaniu wałów, przy transportach, — budziła litość nędznym wyglądem, wyczerpaniem, — zanedbanem opuszczeniem. „Gdy oko padło na tę grupę ludzi zbiedzonych — słowa Ostrowskiego — półnagich, trwożliwych, jakby ich zawsze nieludzka ścigała przemoc, fatalizm, nie można było na tak smutny widok nie mieć zaciśnionego serca i nie uczuć powinności sumienia zaradzenia najwcześniej tej ze wszech względów upośledzonej części społeczeństwa w kraju naszym“... Powtórzyły się także analogie z epoki obrony Warszawy, za Kościuszki. Pułkownik inżynierii, Wilson, który w czasie szturmów do stolicy, szóstego i siódmego września, zasłaniał przestrzeń od czerniakowskich do mokotowskich rogatek opowiadał, — że szczególnem męstwem w dziele odpierania wroga odznaczała się „biedota żydowska“. I w armii regularnej zapłacili Izraelici podatek krwi. Każdy pułk liniowy, — i wiele konnicy miało ich po kilku lub kilkunastu

w swoich szeregach. Do wiadomości Ostrowskiego nie doszło, jakoby jeden bodaj z warszawskich żydów oddał się nędznemu rzemiosłu szpiegostwa. Natomiast smagała ich nie raz ręka ciężkiego doświadczenia. Wielu wystrzelał w województwie augustowskim partyzant Puszet, pod często niesłusznym zarzutem zdradzania nieprzyjacielowi tajemnic wojskowych; w Lublinie, urządzali im krwawą rzeź naprzemian Polacy i Rosyanie, posądzając o życzliwość to dla jednych,—to dla drugich.

W końcu i — mocodawcy warszawscy nie odstąpili od uświęconych przeszłością historyczną zasad. Ustawą z 31 maja 1831 r. wyłączył sejm starozakonnych od ogólnej konskrypcyi, skazując ich na opłatę czterykroć większego podatku, niż dotychczasowy i ponoszenie innych ciężarów wojskowych na równi z powszechnością (1). W ten sposób odjęto im resztę nadziei uzyskania godności obywatelskiej i jak słusznie zauważono „do odstrychnięcia od rewolucyi pierwszy usprawiedliwiony dano powód.“—Nic dziwnego,—że w tak dusznej atmosferze, wśród obustronnie niewyrównanych rachunków, rozpa-

(1) Ostrowski Antoni: Pomysły o potrzebie reformy towarzyskiej w ogólności a mianowicie co do Izraelitów w Polsce. Paryż. 1834 r. Z książki tej zaczerpnięto szczegółów o gwardyi narodowej. Nadto: Hollaenderski l. c. str. 97. Projekt Ostrowskiego co do utworzenia oddzielnej gwardyi żydowskiej. Rękop. ze zbiorów M. Bersona.

dły się daleko sięgające pomysły Ostrowskiego, — zmarniała i z winy organizatora i z ogólniejszych powodów formacja Berkowicza, grzebiąc z sobą wiele wyładowanego i rwącego się do czynu zapahu. On sam, rozstawszy się z pragnieniem odegrania większej roli, — wstąpił z synem swoim, Leonem, podporucznikiem, do legii litewskiej, — i jako major brał udział w słynnej wyprawie generała Samuela Różyckiego na Litwę, w oddziale instruktorskim pułkownika Obuchowicza, złożonym z wyborowych sił oficerskich i podoficerskich, — przeznaczonych do ćwiczenia świeżych ochotników (1). W partyzanckich przeprowadzeniach dziwnej i świetnej ekspedycji był świadkiem radosnego połączenia się pod Narawką — wodza swego z Henrykiem Dembińskim, uchodzącym w iście genialny sposób przed pościgiem zbiorowych sił rosyjskich dowódcy czwartego korpusu, Savoiniego (2). Wytrwał Berkowicz przy Różyckim, — po mianowaniu generała naczelnikiem województw sandomierskiego, krakowskiego, kaliskiego, — zaciągnąwszy się w piastowanym już stopniu do jazdy kaliskiej. W tym charakterze uczestniczył w bitwie pod

(1) Puzyrewski: *Wojna polsko-ruska 1831 r.* Warszawa 1899 r. str. 375. — Dembiński Heinrich: *Mein Feldzug nach und in Litthauen.* Leipzig 1832. str. 184. Różycki Samuel: *Zdanie sprawy narodowi z czynności w roku 1831.* Bourges. 1832 r.

(2) Puzyrewski l. c. str. 365—375.



Żydowska gwardya miejska z 1831_r.

(Z albumu wojsk polskich powstania listopadowego Dietricha).

łłą z 9-go sierpnia, przegraną nieprzyjacielskiego generała Kwitnickiego. Następnie przeszedł z Różyckim granicę Rzeczypospolitej Krakowskiej pod Bóbrką a wreszcie kordon austriacki, około komory Sobrzyce (1). Internowany wraz z kolegą Piotrem Białosteckim, majorem jazdy kaliskiej, w Zatorze,—doczekał się amnestyi z Wiednia a z nią możności udania się z końcem listopada w tułaczkę emigracyjną—do Francyi.—Dzielił z nim los wygnańczy syn, Leon,—przedstawiciel trzeciego pokolenia wojowniczej dynastyi kretyngskiego faktora.

.....
W zakładzie w Besançon pędził syn Berka żywot wśród wzburzonego wiru waśni, intryg i wychodźczej anarchii. Posądzano go o udzielanie na procent pożyczek i baczne przestrzeganie terminów zwrotu... (2). On też pośrednio

(1) Różycki i za nim Puzyrewski wspominają o przejściu kordonu 28 września. Austriacki kapitan Peck,—który zajęty był internowaniem powstańców podaje datę 25 września. Pierwsza jest dokładną—Patrz: „Z pamiętnika kapitana austriackiego Pecka“, podał do druku G. Smólski. Przegląd historyczny. T. V. (wrzesień—październik). str. 210—218.—Dnia 25 września pisał Różycki list do Lorenza, rezydenta austriackiego w Krakowie, z Olkusza, z zapowiedzią, że będzie przejść musiał galicyjskie terytorium. (Archiwum dworu i państwa w Wiedniu. Berichte aus Krakau, August—December. 1831 r.).

(2) Wieniarski. l. c. Autor ten przytacza wiersz pewnego dłużnika, który zaprosiwszy na śniadanie Berkowi-

czy bezpośrednio zawikłał się w skandaliczną sprawę potwarczych oskarżeń Zaliwskiego przeciw Skrzyneckiemu, — jednemu z epizodów namiętnej walki emigracyjnej wszystkich z wszystkimi.—W tem smutnem starciu, gdzie prokuratorem i cenzorem moralności był warchoł i kiepski trybun, rozdzierający szaty nad zdradą narodową,—nad sprzedaniem przez byłego naczelnego wodza generałowi Orłowskiemu tajemnic rewolucyi, maczali ręce i krewniacy bohaterskiego Joselewicza, — zdaje się po stronie demagogii i bezsensowych oszczerstw... Wiersz satyryczny „Panorama Besançonu“ utrwaliła pamięć szczegółu: „że kufer, w którym chował Zaliwski dowody o zdradzie Skrzyneckiego, przekradli przez Brody kuzyny Berkowicza“... (1) Z początkiem 1833 r. rozpołowił rząd francuski zakład w Besançon i wysłał trzystu wychodźców do Bergerac. W ich szeregu znalazł się i Berkowicz, —boleśnie dotknięty rozdziałem z towa-

cza wygłosił następujący toast: „Zdrowie pana Berkowicza, co nam pieniędzy pożycza“. Na to otrzymał odpowiedź: „A ja wypiję zdrowie pana G... o, jak mi odda na pierwszego“.—Wszelako Wieniarski podając tę emigracyjną historyjkę sam sobie przeczy notatką,—że wdowa po Berkowiczu żyć musiała z datków publicznych.

(1) Pisemko emigracyjne: „Babin na obcej ziemi“. Nr. 2. Wiersz p. t. „Panorama Besansonu“.—W sprawie Zaliwskiego. Gadon Lubomir: Emigracja polska. Kraków. 1901. T. I. str. 144. T. II. str. 16.—Barzykowski: Historia powstania listop. T. V. str. 19.

rzyszami. To też wraz z innymi podpisał oświadczenie, przyrzekające dążyć do ponownego zjednoczenia się i braterskiej miłości (1). W nowym miejscu pobytu chwycił za pióro i skreślił nowelę na tle wstrząśnień polskiej duszy w okresie przełomu Napoleońskiego, zrazu po francusku, poczem ją sam przełożył na język angielski, już po przeniesieniu się do Liverpoolu,—gdzie zamknął oczy na wieki w 1846 r. powalony apopleksją na łożo śmierci (2). Pozostała po nim wdowa utrzymywała się w Paryżu z ofiar dobroczynnych osób, — a dwaj synowie, Józef i starszy Leon, popłynęli do Ameryki,—zacierając za sobą wszelkie ślady (3). Nazwisko ostatniego pojawiło się jeszcze na liście proskrypcyjnej z 6 lutego 1853 r., obejmującej długi szereg osób, które nie korzystając z amnestyi,—bawiły za krajem, skutkiem czego majątki ich uległy konfiskacie (4). Ostatnie płonki, krew

(1) Tygodnik Besançon, wydaw. przez Józefa Majznera, z 17 marca 1833 r. Oświadczenie nosi datę 23 lutego 1833 r.

(2) Biblioteka polska w Paryżu. Rękopis po emigrancie Bartkowskim, zawierający spis wychodźców między 1832—1862 r. Fałszywie podana data śmierci 8 grudnia 1847 r.

(3) Wieniarski. 1. c.—Kalendarz emigracyjny z 1842 r. Wymienia Berkowicza Józefa z dodatkiem: „depuis l'âge de 8 ans en Pologne“.

(4) Dziennik praw T. 45. Warszawa 1852. str. 395—403. Nie wynika z umieszczenia na tej liście, jako-

z krwi i kość z kości Kościuszkowskiego bohatera, poszukały za oceanem nowej ojczyzny— i pozostawiły potomstwo może w niepamięci o dziejach niepospolitego dziadka...

Opowieścią o „Stanisławie ułanie polskim w świecie Napoleona na wyspie Elbie“ (1) pragnął Józef Berkowicz uczcić pamięć ojca, — po którym odziedziczył nienawiść do ciemżyców ojczyzny. Nęciła go także pokusa zobrazowania przed szerokim światem nieudolności polityki Rosyan na ziemiach polskich, pokazania „czem była istota ich rządu i czem jest“ — a wreszcie chęć wywołania sympatii dla przegranej narodowej sprawy. Nie strojąc się w pióra literackie składał, jak umiał, daninę na grobie powstania orężnego, zapatrzony z rzewnością w oddaloną, przesiąkniętą krwią ziemię. W rozważaniu nad losem swoim zaznaczył: „Jestem teraz wygnańcem, kochającym kraj, ale bardziej niż kiedykolwiek pozbawionym nadziei

by Berkowicz Leon rzeczywiście był zamożny. Ustawa wyraźnie mówiła o „majątkach bądź zasekwestrowanych bądź wykryć się mogących“.

(1) Stanislaus or the polish lancer in the suite of Napoleon, from the island of Elbe, by Joseph Berkowitz, late lieutenant-colonel in the polish army, member of the legion of honour and the golden cross of Poland. London. 1846. Stron 58. Z słów „late lieutenant-colonel“ wynika, że w chwili wydania książki autor jej już nie żył.

oglądania jego wskrzeszenia, bodaj gasnącemi oczami. Któżby dość był okrutnym ganić jedyne pozostałe nam uczucie: ukochania pamięci przeszłości i nauczania się z jej smutku oddania, stałości i silnej woli, które nas znowu zaprowadzą do kolebki urodzenia"... Na bohatera noweli pasował Stanisława Melsztyńskiego, młodzieńca znakomitego rodu, — wychowanego w książęcych dostatkach a z pochodzenia, stosunków i majątku, przeznaczonego do odegrania pierwszorzędnej roli. Zamiast sięgać po wygodne laury, zstąpił potomek hetmański na niziny, przybrał mundur zwykłego żołnierza, aby osobistą dzielnością i zasługami zdobyć sławę... Może podobny wypadek zaszedł, może ze źródeł życiowych czerpał Berkowicz natchnienie, gdyż najuroczyściej zapewnia o historyczności podanych wydarzeń.—Tkanę dzieła swego rozsnuł w czterech rozdziałach, wyprzedzonych wyjątkami z Schillera, Girardin'a Jakóba Ortis i prześlicznym z Bérangera: „*Si j'étais un jour, un seul jour, le dieu que la Pologne implore*"...

Wiosna 1815 r.

W pobliżu ujścia Dordony do Garonny widnieje samotny zamek z rozległym widokiem na Bordeaux, twierdzę Cordouan i zamykającą widnokrąg tafłę morską. W posępnych jego murach pędzi Melania z matką klasztorny żywot,—zdala od burz epoki. Ale i zapadłe ustroenie zmąciła wojenna wrzawa. Właśnie huczą

działa, aż ziemia drży w posiadach, widać bujające po zwichrzonej fali ogromne statki pod angielską flagą. Gromowa chwila wywołuje w sercu Melanii wszystkie cierpienia, wszystkie tęsknoty, spętane siłą woli. W jej wyobraźni staje Stanisław Melsztyński, dorodny Polak, — który przed hiszpańską wyprawą Napoleona zawadził o dom rodziców. Oczy obojga spoczęły na sobie, — jakby niemo wyrazić chciały ślub wzajemnej przynależności uczucia. Znikł, istny sen złoty, pobiegł na wyżyny Iberyi z swoim cesarzem i świetnie odznaczył się przy wzięciu wąwozu Somo-Sierry. W powrocie do kraju, — przejeżdżał z pułkiem koło zamku, miał czas spojrzeć zaledwie na ukochaną, podrzucił list i pognął dalej. Celem leczenia ran, odniesionych pod Wagram, — oddał się w opiekę Melanii, wyzdrowiał rychło, zaręczył się z swą siostrą miłosierdzia, — ale przysiągł stanąć na ślubnym kobiercu, dopiero po zbudzeniu się ojczyzny szczęśliwej i wolnej. Z spokojnych wywczasów wyrwał go pochód wojsk Napoleona na Rosyą. Z Wincentym Krasieńskim odbył kampanią, ruszył następnie na niemieckie pola walk, — a gdy żelazny mocarz upadł, — i przymusowo osadzonym został na wyspie Elbie, dzielił z nim wygnańczą dolę. Melanii przypominał się Stanisław listami i przesłaniem arcydramatycznej książki o Kazimierzu Pułaskim, oświetlającej przygody barskiego konfederata, począwszy od utar-

czek z Rosyanami, skończywszy na znalezieniu ukochanej kobiety w trumnie, — na szczęście w letargu... Melancholią za narzeczonym stopniują w duszy sentymentalnej panienci gawędy sierżanta Marivalla o Polsce i Polakach, — o księżnej Izabelli Czartoryskiej, która wraz z Wandą, siostrą Stanisława, pielęgnowała ciężko rannego Marivalla w Puławach. Dzięki pewnemu francuskiemu oficerowi zdołała Melania odchylić zasłonę z tajemnic Melsztyńskiego; dowiedziała się, że był synem wojewody, hrabią, — spadkobiercą świetnego nazwiska i świetnych tradycji. Oddany na wychowanie do Petersburga, pełnił na dworze obowiązki pazia, — a po wybuchu wojny z Francją, opuścił stolicę, jako chorąży dragonów gwardyi cara. Pod Austerlitz zbiegł, unosząc wśród gradu kul sztandar rosyjski. Z zarobionym dobrze na polach Friedlandu rozgłosem przeniósł się do lekkiego pułku ułanów Krasieńskiego.

Udręczenia zgnębioj Melanii przerwało zjawienie się Stanisława. Już runęło nowe władztwo Napoleońskie z czasów „stu dni“, już Paryż w rękach Bourbonów, — już liga mocarstw tryumfowała. Z żalu za rozwianemi nadziejami wpadł Melsztyński pożegnać się na wieki z oddaniem mu dziewczęciem. Ucałował jej dłonie i odszedł. Dosiadł w dziedzińcu karego rumaka, dobył rewolweru i chciał przeciąć pasmo życia. Kula trafiła zamiast w mózg w czako...

Melania wniosła pół omdłego do swoich komnat i religijnemi perswazyami starała się pozbawić go samobójczych zamiarów. I kto wie, czyby stosunek obojga nie znalazł trwałego schronienia w małżeńskiej przystani,—gdyby nie *deus ex machina* w osobie miejscowego prefekta, zazdrosnego o wdzięki, więcej jeszcze o fortunę dziedziczki wspaniałego zamku. Chcąc się pozbyć niewygodnego współzawodnika, posłał mu podrobioną amnestyą Aleksandra, wzywającą do powrotu wszystkich byłych wojskowych polskich,—pod strasznymi rygorami i grozami. Na ten podstęp dał się wziąć Melsztyński, wyjechał obiecując powrót. W kraju został skazany na karę śmierci, zamienioną w drodze łaski monarszej na dożywotnią katorgę. O tragicznych losach Stanisława przyniósł narzeczonej wiadomość Marivalle, który odwiedził Polskę, aby zobaczyć Wandę, mimo przywiązania do swojej Franchetty. Melania odchorowała bolesną stratę, zamierzała jechać na Syberję,—rozmyśliła się jednak i postanowiła zobaczyć ulubieńca kiedyś na tamtym świecie, —oczywiście w niebie... Najlepiej wyszedł na wszystkim Marivalle, bo zakupił za pieniądze Wandy fermę w Wirginii, w której przyjmował Lafayette, pykał z fajeczki a w wolnych chwilach zabawiał ciekawych romantyczną historią Stanisława i Melanii... Taką jest naiwna, potrosze na Walter-Scocie wzorowana bajeczka Ber-

kowicza, której treść tworzy rusztowanie dla pewnych jaskrawych efektów: przedstawienia okropnych mąk galerników syberyjskich czy scen upokarzania oficerów na placu saskim przez cesarzewicza, naczelnego wodza. Ze stanowiska twórczego „Stanisław, ułan polski w świetle Napoleona“ nie ma żadnej wartości, żadnego psychologicznego momentu,— jest kaprysem dosyć ubogiej fantazyi, szukającej ujścia dla głęboko zakorzenionych patriotycznych zapałów w świadzi przed szeroką powszechnością. Beletrystyka pokrywa protest emigranta równie dobry, jak liczne inne, skreślone w formie polemicznych broszur.

.

Historja Berka Joselewicza i Józefa Berkowicza nie jest zwykłą kartką, wykrojoną z porobiorowych dziejów.

Obie postacie oznaczają usiłowania dwóch po sobie następujących pokoleń wyrównania i rozgmatwania pewnych zawiłań społecznych i czasowe bankructwo najlepszych w tym kierunku zamierzeń. Czyny Berka i jemu podobnych nie starczyły na odkupienie obojętności współplemiennej masy,—jak znowu przekonania Łukasińskiego i pokrewnych umysłów za małym i za odosobnionym były odgłosem dla opanowania uprzedzeń całego narodu. Starły się z sobą zawiści, nieporozumienia, starły wła-

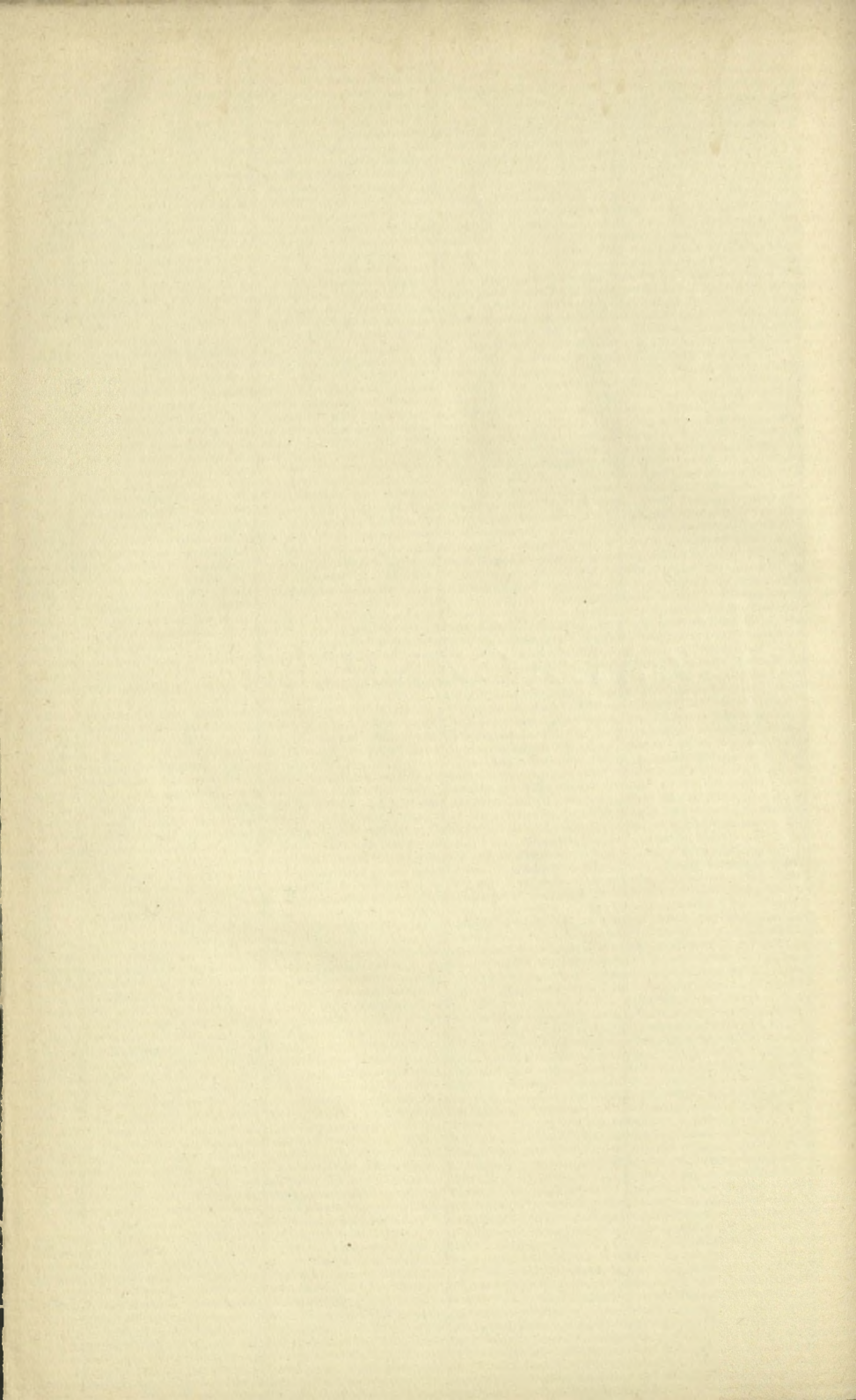
ściwości kulturalne,—nie wzajemne wyrozumienie i ustępczość. W chaosie i walce, toczonej często bezwzględnie i wyzywająco,—Berek i jego syn torują drogę nowej myśli, ciągle jeszcze nieprzeżytej, świeżej i silnej. Fizyognomie ich, jako działaczy różnią się, mają inne rysy i inne zabarwienie. Ojciec, aczkolwiek nie na froncie w narodowym panteonie,—został do ostatniego tchu rycerzem bez skazy i zmazy, był częścią Napoleońskiego poematu, — przeszedł rozmaite katusze i nie pozwolił im wytrącić się z ubitego gościńca przekonań, owszem przypieczętował ich wagę chlubną śmiercią,—wspaniałym akordem pożegnalnym do ziomeków. Tkwił w nim zaród oryginalności, moc poczęcia i przeprowadzenia idei,—harmonia między chceniem a wykonaniem. Jej zawdzięczał lotność i śmiałość, jej wyniesienie się do godności przedstawiciela znamienego porwy społecznego. Syn nie miał już ciepła i majestatu pierwowzoru. Osłonięty znaną i uznaną firmą rodzica przychodził poniekąd do gotowego,—wysuwał się na czoło wypadków ciężarem i wagą dziedziczności. W przełomowym momencie wypłynął na widownię, przygnieciony obwinieniem, wynikiem z stosunków służbowych, wśród ułatwień i poparcia z góry wywiesił sztandar zmarłego Berka i zamiast powionąć nim nad głowami nieprzyjaciół, wypuścił go z dłoni, poszedł w cień między szeregi walczących, wlokąc z sobą no-

we podejrzenia i nowe uwłaczające czci zarzuty. Jedna jest wszakże w obu wspólna namiętność: ogromne umiłowanie sprawy polskiej, nieustraszona chęć poświęcenia dla niej duszy i krwi. W Berkowiczu zakrawa ono więcej na odbicie kierunkowości ojca, niż własne, natchnione źródło, w każdym razie znaczyło wyraźnie szlaki jego istnienia, czy podczas pobytu w wojsku, czy gdy chwycił za pióro, aby dać folgę patryotycznym wynurzeniom. To ponad wszystko widoczne i silniejsze od wszystkiego uczucie było pięknym owocem, uszczkniętym z drzewa poznania i uświadomienia sobie konieczności rozwojowej i dziejowej, było siejbą na późniejsze chwile. W niem zwarło się wiele głębokiej treści,— pouczającej potomność, że sprawiedliwość rodzi sprawiedliwość, szlachetność szlachetność,— a wzajemne przebaczenie i zbliżenie nieci wielki płomień zgody. Berek i Berkowicz pośmiertni, zbudzeni z mogił, są przypomnieniem promiennej przeszłości, — są jakby hasłem chrześcijańskiej miłości Konstantyna, rzuceniem przed bitwą na moście mulwijskim: *in hoc signo vinces...*

SPROSTOWANIE.

Na str. 11-tej zakradło się mylnie w wierszu 4-tym od góry nazwisko Lessinga. Należy je w tem miejscu opuścić.

ZAŁĄCZNIKI.



I.

*Uwiedomienie o formuiącym się pułku
starozakonnym.*

Nic bardziey przekonać nie może nayodlegley-
szych narodów o świętości sprawy naszej i sprawie-
dliwości rewolucyi terażnieyszej iak to, że oddzieleni
od nas religią i zwyczajami ludzie, dla poparcia po-
wstania naszego, z własney woli życie w ofierze niosą.
Od kilkunastu wieków cała powierzchnia ziemi zle-
wana była krwią milionów ludzi dla dumy, chciwości,
przesądów i głupstwa kilku osób. Naród zaś żydo-
wski po całym świecie rozproszony, od czasu ustąpienia
z oyczystey ziemi, nie chciał należeć do tych krwa-
wych scen, które okrutni despoci na teatrze ziemi wy-
rządzali. Inaczeż myśląc od tych, co dla dumy lub
rospusty tyranów mają sobie za honor życie swoje
łożyć, własney szukał spokoyności; wzgardzony więc
i niemal z rzędu ludzi wyięty, poczytany został za
niezdatny do obrony praw i własności i tylko dla ko-
rzyści samodzierców trzymany. Lecz kto tylko zważy,
że to iest naród z ludzi podobnych nam złożony, ina-
czeż pewnie o nim sądzić zacznie a wiadomość o wa-
lecznych czynach iego przodków, pochlebną na stronę
iego czynić nam będzie nadzieię. W ten czas, gdy
żydzi oddzielny naród składać zaczęli, nie mając

jeszcze pewnych siedlisk, nayżyźniejszą podówczas krainę mocą oręża opanowali. Niecierpieli nad sobą tyranów, którym ieden częstokroć żydowin, miłością swobód oyczystych zapalony, podając w niebezpieczeństwo życie własne dla całości ludu, puginał w sercu utapiał. Godny jest uwielbienia ów czyn bohatyrski kilku żołnierzy żydowskich, którzy przedarli się przez wszystkie szyki i obóz nieprzyjacielski, aby upragnionego w zaciętym boiu Dawida, wodą zasilić mogli. Nieustraszony Jefte, Abner, Joab i inni, gromem byli okolicznych nieprzyjaciół. Niewiasty nawet hebrajskie stać się powinny dla naszego wieku wzorem męstwa i odwagi. Waleczna Debora ręką własną zabiła wodza nieprzyjaciół; przemyślna bohaterka, Judyth, ścina głowę hetmanowi naieżdników. Z tak męźnych ludzi złożony naród, lubo szczupły w sobie, strasznym był dla naieżdników. Rozpraszał małą garstką nayliczniesze woyska wschodnich mocarstw. Odnowienie Jerozolimy daie naywspanialsze wyobrażenie tego narodu. Lud, w iedney ręce trzymając pałasz a w drugiey kielnią, naprawiał mury oyczyste i bił się za oyczynę. Oni wyćwiczeni w sztuce woienney hetmani Alexandra, opanowawszy kraie przez niego zdobyte, iednych żydów pokonać nie mogli. Rzymianie, którzy naybitnieysze narody orężem swoim podbili, nie inaczey do wpływu w rząd tego narodu przyszli, iak tylko korzystając z niezgód iego. Lecz skoro się postrzegł, iż zostaie w kaydanach tey ambitney potencji, natychmiast srogą tyranom wypowiedział wojnę. Żadna woyna nad tę uporczywszą nie była. Zgromadzone liczne narody oparły się o mury Jerozolimy, do którey nie prędzey weszły, aż niezgodni oblężeni okropnym w dzieiach ludzkich przykładem sami siebie zupełnie prawie wytępilli. Lecz w pośród smutnych

obrazów niezgody wewnętrznej i okrucieństwa, widać tam było przywiązanie większe do swobód i praw oyczystych, niż do życia. Tak waleczny naród, samych zwycięzców zadziwieniem napełnił. Od tego czasu z całej prawie ziemi znikła wolność a naród ten zupełnie się usunął od krwawych igrzysk tyranów. Sami tylko Hiszpani, wypędzając zniewieściałych Maurów, doświadczyli waleczności jego. Dopiero w roku teraźniejszym 1794 w dniach 17 i 18 kwietnia, gdy Warszawa krwawą bitwę z naieźdnikami Moskalami stoczyła, żydzi mieszkający w tym mieście rzucili się do oręża, *zwarli się mężnie z nieprzyjacielem* i dowiedli światu, iż tam, gdzie ludzkość zyskać może, życia swego ochraniać nie umieją. Następujące zezwolenie Naywyższego Naczelnika okazuje, iż stale sprawy wolności bronić przedsięwzięli.

„Nie masz mieszkańca na ziemi Polskiej, któryby w powstaniu narodu, wolności i uszczęśliwienie swe upatrując, wszelkimi siłami do onego przykładać się nie starał. Temi pobudkami przeięci *Berek Joselewicz* i *Józef Aronowicz*, starozakonni, pamiętni na ziemię, w której się urodzili, pamiętni, że z oswobodzenia iey, wraz z drugimi wszystkie korzyści czerpać z niey będą, przełożyli mi żądanie i ochotę swą formowania pułku starozakonnego lekkiej iazdy. Pochwaliwszy tę ich gorliwość, daię onym pozwolenie werbowania rzeczzonego korpusu, opatrywania go we wszystkie wojenne uzbroienia i potrzeby, aby iak nayrychley pod żołd Rzeczypospolitey przyjść mogli i iak naylepiey nieprzyjaciela walczyli. Dnia 17 września 1794 R.“

Tadeusz Kościuszko.

(Gazeta Rządowa. № 78. Str. 312, 313).

II.

*Odezwa Berka Joselewicza, pułkownika pułku
lekkokonnego starozakonnego, do współbraci,
d. 1 października 1794 roku.*

Słuchajcież dzieci plemienia Izraelitów! Kto Wiecznego i Wszehmocnego na sercu swoim wrył i chce pomódz walczyć za oyczyznę, co my wszyscy ludzie powinni, to teraz przyszedł czas siły nasze na to łożyć. Tak jest, wierni moi bracia! Wzbudza was do tego miłość waszey oyczyzny, abyście nabrali krwi nowej, przez iadowite węże, iuż od tylu lat z was wyssaney. Wszakże wielu jest możnych panów, dzieci szlacheckich i głów bardzo wielkich, gotowych życie położyć,
. Prócz tego, łatwo nam teraz to przychodzi, gdy opiekun nasz, naczelnik Tadeusz *Kościuszko*, zaiste posłańcem Wiecznego, Wszehmocnego będący, przedsięwziął wszystkie na to łożyć starania, aby wystawić reyment żydowski. On to posiada wszelką zdatność, on dobry umysł i łaskawe serce ku bliźniemu; on naczelnikiem obrany. Ztąd, mili bracia, bierzmy sobie przykład; on mąż tak wielki i tyle innych mężów wielkich, posiadających zaiste iuż dużo wolności, pragną przecie ieszcze wolności i odzyskania oyczyzny. A czemuż to my uciemięzeni wziąć się do broni nie mamy, gdyśmy więcey uciężeni nad wszystkich ludzi

na tym świecie? Wybierzcie się więc i wezwijcie Wszechmocnego Boga na pomoc; On będzie naszym obrońcą. Ten, który z większych kaydan nas oswobodził i teraz nam będzie pomocnym. Powstańcież! Otwórzcież zamknięte oczy! Czemuż to nie mamy pracować zyskać wolności, tak pewno i szczerze nam obiecane, jako i innym ludziom na świecie? Ale wprzód trzeba na nią zasłużyć. Czyż rozumiecie, że myślę własny mój naród wystawiać na zgubę albo moich współbraci dusze z tego świata wyprawiać? Niel kochani bracia, spodziewam się po Wiecznym Wszechmocnym, ani wątpię, iż teraz przyszedł szczęśliwy czas poskromienia nieprzyjaciół. Wieczny w niebie tego chce, już są tego znamiona. Nic nam nie trzeba, iak bydź zgodnemi i mężne, bohatyrskie mieć serca. Bóg Wszechmocny z wami a ja wam przewodniczę. Gdzie będzie nayniebezpieczniej, tam ia póydę a wy dopiero za mną. Więc kochani bracia, ia miałem szczęście za rozkazem naczelnika naywyższego pułkownikiem zostać; obudźcież się, pomóźcież odzyskać uciemiężoną dotąd Polskę. Wierni bracia! walczmy za oyczyznę, póki w sobie mieć będziemy kroplę krwi. Gdyby i my się nie doczekali tego, to dziatki nasze przecież mieszkać będą bezpiecznie i swobodnie i nie będą się tułały, jak dzikie zwierzęta. Kochani bracia! Obudźcie się, jak lwy i lamparty; za pomocą Boga połkniemy Nie czekaycież póki was gwałtem brać wypadnie; dobrowolni awansowani będą przy popisie.

Berek Josielewicz, pułkownik.

(Gazeta Rządowa. R. 1794. № 92. Str. 371, 372).

III.

Na wierzchu karty dopisek:

praesens 17 Lipca 1810 r. na sessyi
Rady Ministrów.

Wypis z protokołu Sekretaryatu Stanu.

Działo się w pałacu naszym w Pilnic dnia 5-go miesiąca lipca,
roku 1810.

FRYDERYK AUGUST Z BOŻEJ ŁASKI KRÓL SASKI,
XIĄŻĘ WARSZAWSKI etc.

Maiąc sobie przez Radę Naszą Ministrów pod
dniem 23-im miesiąca przeszłego przełożony stan
nieszczęśliwy pozostałej wdowy i syna po poległym
w przeszłej kampanii szefie szwadronu Berków, chcąc
przytem nadgrodzić liczne jego w obronie kraiu poło-
żone zasługi

wyznaczamy:

dla Ryfki Berkowiczowej wdowy i Józefa Berkowicza,
syna po rzezonym szefie Berków osieroconych, pensyi
rocznej złotych polskich tysiąc ośmset, z skarbu Xię-
stwa Naszego Warszawskiego.

Dopełnienie niniejszey Naszey Woli ministrowi
Skarbu Xięstwa Naszego Warszawskiego, zalecamy.

podpisano: *Fryderyk August.*

przez króla:

Minister Sekretarz Stanu

Stanisław Breza.

Odesłano J. W. Ministrowi
Skarbu.

Zgodno z oryginałem

A. G. Pensye ad dies
vitae wojskowych.

Minister Sekretarz Stanu

Stanisław Breza.

Z A Ł A C Z N I K.

Dekretu № 1525, który mi dnia 10 lutego przedstawiony został, W. Dyrektor kancelaryi dwie kopie poleci kancelaryi kazać zrobić, z których jedną dla J. W. ministra skarbu, drugą do wydziału rachunkowego dziennik główny a oryginał ad acta odda.

10 Lutego 1811.

J. Czyżewski.

Pan Kozłowski sekretarz wpisze wyciąg w dziennik indexowy dekretów przy sekretaryacie post factum ad acta. Oryginał 12 luty 1811.

J. Czyżewski.

facto

Kozłowski

12/2 1811.

(Archiwum dawnej komisji przychodów i skarbu w Warszawie. Dekreta Królewskie. Vol. V. fol. 140).

IV.

*Do Jaśnie Wielmożnego hrabi Platterra, Radcy
Stanu, dyrektora generalnego dóbr i lasów
narodowych.*

Od

Józefa Berkowicza, porucznika byłych woysk
polskich Xięstwa Warszawskiego.

Pokorna prośba!

Tłómaczyć Jaśnie Wielm. Panu stan mój, okoliczności, tudzież poniesione trudy woyskowe dla dobra Oyczyzny, iakowe poświęcałem (lubo będąc ranny razy 16) i iakie nierównie więcey poświęcał ie ś. p. poległy Oyciec mój, podpułkownik Berek, byłoby rzeczą nader rozciągłą i utrudzaiącą Osobę Iego, ꙗbo aż nadto przekonany iestem, że Jaśnie Wielmożny Pan ieżeli chociaż nie moie, ale Ojca mego czyny znasz zapewne, tego raczey Oyca, który z chlubą wspominał dla swey Oyczyzny i pomoc kraiowi niósł, majątek, zdrowie i życie swoje. Gdy atoli los mój teraznieyszy cale nie iest odpowiednim na potrzeby życia, gdzie o żonie, matce, dzieciach, siostrach myśleć muszę, szukałem tedy sposobu przypomnienia się Naywyższej Władzy, aby taż zasłużonemu officyerowi udzielić pomoc swą raczyła, celem udzielenia mnie funkcyi do utrzymania życia mego. Ponieważ zaś

odesłany będąc przez namiestnika Królewskiego w tem względzie do JW. Badeniego, zastępcy ministra skarbu, któren ustnie oświadczył mnie, iż rzecz moja odesłaną została do Jaśnie Wielmożnego Pana Dobrodzieia, nie wątpię przeto, że trafię do tego Pana, który nad wymiarem sprawiedliwości, losem opornym nie-szczęśliwego zastanowić się raczy i zgłębiwszy urządowania mego dawniejszego załączone tu atesta, stosownie na fawor moy, łaskawym wyrokiem swym w dobrach lasach (sic) narodowych umieścić mnie zechce. Oczekuiąc łaskawey decyzyi mam sobie za honor wyznać głębokie uszanowanie z iakim na zawsze zostawać pragnę

Jaśnie Wielmożnego Pana i nayoso-
bliwszego Dobrodzieia
nayuniżeńszym sługą
Józef Berkowicz
były porucznik woysk polskich.

W Warszawie, dnia 6 czerwca 1817 r.

Na marginesie:

Gdy teraz wakansu nie ma,—przeto
p. Berkowicza na liście kandydatów
konotować.

Plater.

(Archiwum dawnej komisji przychodów i skarbu. Akta tyczące się
Berkowicza Józefa. Oddział lasów).

V.

*Wysoka Komissya Rządowa Przychodów
i Skarbu Królestwa Polskiego.*

Poniżej podpisany, polubiwszy sobie służbę wojskową w woysku polskim, w tę wszedłem z własney chęci swey w roku 1809. Będąc zatem w tymże woysku polskim przez lat kilka, dosłużyłem się był stopnia adyutanta podofficyera, iako też, gdy zawsze byłem szczyrym dla oyczyzny swey w roku 1812 otrzymałem w nagrodę mych usług krzyż złoty wojskowy, iak załączone tu zaświadczenie sekretaryatu generalnego Komissyi Rządowej Woyny na dniu 6, miesiąca i roku bieżących № 57 temczasowo, aż do czasu otrzymania od samey Komissyi Rządowej Woyny aktualnego patentu, mi udzielone, poświadcza. Gdy zaś teraz iestem dymissyonowanym i żadnego nie mam sposobu utrzymania się, doskonale wiem, że wszyscy mający krzyże złote pobieraią za takowe płatę, ieden ia tylko tak iestem nieszczęśliwym, choć zem równie, iak oni dla oyczyzny Polskiej czynił usługi, że nie biorę żadney płaty, przeto upraszam iak nayspokorniej Wysoką Komissyą Rządową Przychodów i Skarbu, by mając wzgląd na zasługi moje, za krzyż złoty przypadłą mi gażę i to za lat sześć łaskawie mi wypłacić, jakoteż i nadal pamięć o mnie mieć raczyła.

Skutku więc prośby mey oczekuiąc

Z wysokiem upoważeniem piszę się
Wysokiej Komissyi Rządowej Przychodów i Skarbu
nayniższym sługą

Józef Berkowicz.

Warszawa 10 maja 1819 r.

Na marginesie:

Suplikant w dniu 14 marca 1815 otrzymał dymisyę, zatem od 1 czerwca 1815 zaległość pensyi od krzyża złotego iest niewątpliwą, pozostaie tylko do rozwiązania kwestya, czyli załączone świadectwo sekretaryatu jeneralnego Komissyi Rządowej Woyny z mieysca świadectwa rzeczonej Komissyi Rządowej przyjętym i polecenie wypłaty wydanem bydź musi?

Cessat powyższe zapytanie, gdyż suplikant złożył b. m. załączone tu formalne świadectwa.

(Archiwum dawnej Komisyi Przychodów i Skarbu. Akta pensyi od krzyża woyskowego Berkowicza Józefa, adjutanta-pod-officera. Oddział XII. Poddział VI. Papiery z dyrekcyi kontroli).

VI.

W imieniu Najjaśniejszego

ALEXANDRA I

Cesarza Wszech Rossyi, Króla Polskiego etc.

Xiążę Namiestnik Królewski w Radzie Stanu.

W przychyleniu się do załączoney tu prośby Józefa Berkowicza, byłego podporucznika woysk polskich, a teraz podleśnego w lasach rządowych, upoważniamy ninieyszem Komissyę Rządową Przychodów i Skarbu, ażeby wyznaczoną dekretem Króla Imci Saskiego Xięcia Warszawskiego z dnia 5 Lipca 1810 roku, pensyą dożywotnią dla Ryfki Berkowiczowej wdowy i Józefa Berkowicza syna, po szefie szwadronu Berków, rocznie w summie zł. pol. 1800, wyraźnie złotych polskich tysiąc ośmset dla obojga razem, za kwitem samey Ryfki Berkowiczowej w całości nadal wypłacać kazała.

Działo się w Warszawie na posiedzeniu Rady Administracyiney, dnia 4 Stycznia 1820 roku.

Minister przydujący
w Komissyi Rządowej
Przychodów i Skarbu.

Węgleński.

Zaiączek.

Radca, Sekretarz Stanu,
gen. brygady.

Kossecki.

(Archiwum dawnej Komissyi Przychodów i Skarbu. Postanowienie Księcia Namiestnika. Styczeń—Czerwiec 1820 r.)

VII.

Józef Berkowicz, podleśny leśnictwa Ostrołęckiego, prosi komissyę woyewództwa płockiego o nadanie mu posady etatowej dla utrzymania siebie i familii:

„Będąc synem rodzonym ś. p. Józefa Berka, podpułkownika pułku 5-go strzelców konnych byłego Xięstwa Warszawskiego i sprzyiając oyczyźnie polskiej, w której się rodziłem i wychowałem, wszedłem w szeregi woyska byłego Xięstwa Warszawskiego i w pułku 13 huzarów służyłem, później gdy pułk ten rozebrany został, translokowałem się do pułku krakusów, w którym to pułku aż do rozbicia woysk polskich służyć iako porucznik najstarszy, komenderowałem kompanią grenadyerów i uzyskałem dwie dekoracye, które chlubnie noszę, mając do tego patentu, zostałem nareszcie translokowany do pułku 2-go ułanów terażniejszego Królestwa. Dla odniesionych szesnastu ran do służby zdolny nie będąc, uzyskałem dymissyą, następnie w roku 1815 na podleśnego w leśnictwie Rogoźno, departamencie Bydgoskim nominowany, potem po odmianie Rządu, przeniesiony byłem do Brroku, nareszcie w leśnictwo Ostrołęckie translokowany, dotąd, kiedy zaś te posady są uchylone, pozostaię. Postępki moje są wiadome komissyi woiewódzkiej, iak załączone świadectwa poświadczaią moralne pożycie moje. Stan moy, w iakim jestem, mając żonę, trzech synów, córkę iedną i matkę moią własną a żonę ś. p. podpułkownika Berko,

zasługuje na względy rządu tem pewniey, kiedy wszystkich swych synów do woyska narodowego przeznaczyłem i o ich edukacyę staram się, gdybym zaś bez funduszu pozostać miał, tedybym z całą familią nieszczęśliwym został. Miałem przyrzczone przez JW. Plattera, Radcę Stanu, iż mi pierwsze wakujące nadleśnictwo konferować będzie, następnie załączając moje dowody, upraszam Prześwietney Komissyi Wojewódzkiej, aby mi posadę z pensyą na utrzymanie mey familii wystarczyć mogącą łaskawie konferować raczyła. Rezolucyi spieszney i pomyślney na ręce W-go Kwiatkowskiego, patrona trybunału w mieyscu, oczekuię.“

Prześwietney Komissyi Woiewódzkiej

nayuniżeński

(podpisano)

Berkowicz, podleśny.

Data przesłania prośby: 12 maja 1822 r.

(Archiwum Komissyi Przychodów i Skarbu. Oddział lasów. Akta Józefa Berkowicza).

VIII.

Nayiaśniejszy Dyktatorze!

Podpisany widząc w terażniejszych przypadkach pomyślną porę do okazania chęci naszych w sprawie narodowej, przedsięwziętem zachęcać moich współwyznawców młodych do uorganizowania się w pułk i podciągnięcia pod rozkazy Nayiaśniejszego Dyktatora. Początem od młodzieży nayznakomitszych familij, aby ta mogła dać przykład niższej klassie narodu. Jesteśmy teraz w liczbie 20—30 ale nasz przykład wielu za sobą pociągnie; udaię się więc z prośbą do Nayiaśniejszego Dyktatora, aby łaskawie raczył oznaymić, czy nie będzie naszą ofiarą pogardzał i czy w tym zamiarze daley zbierać mogę podpisy. Zostaię z naygłębszem uszanowaniem, Nayiaśniejszego Dyktatora nayniższym sługą.

W Warszawie dnia 10 grudnia 1830.

Synai Hernisz, mieszkaiący przy
ul. Franciszkańskiej № 1796.

Rząd tymczasowy Królestwa Polskiego odesłał prośbę pod datą 13 grudnia 1830 r. do Komissyj spraw wewnętrznych i policyj z żądaniem, aby się zniosła z Komissyją woyny i przedstawiła w tej mierze projekt „do ogólnego postanowienia.“

(Z materyałów b. p. Mathiasa Bersona. Rękopis).

IX.

*Działo się w Kancellaryi Dozoru Bóżnicznego
w Warszawie, dnia 5-go Stycznia 1831 r.*

Powodowany odezwą J. W. szefa Sztabu Głównego Gwardyi Ruchomych na lewym brzegu Wisły do № 446, Dozór Bóżniczny spraszał na sessyą podpisanych oyców familii i przełożył im akta korespondencyi przy rzeczoney odezwie Dozorowi nadesłane. Zapytując się oraz każdego w szczególe, iako należących do znacznieiszych mieszkańców Izraelitów w stolicy, czyli upoważnili P. P. Berkowicza, Hernisza i Horowica do ułożenia proyektu względem formowania osobnego woyska pod wezwaniem ochotników izraelitów?

Przytomni oświadczyli, że rzecz ta zupełnie iest im obca i że tylko za upoważnionych uważają członków komitetu w dniu 26-tym z. m. wybranych i upoważnionych tak ku zachęceniu mieszkańców do składania ofiar na ołtarzu oyczyzny, iak i do zbierania składek, celem umundurowania tych Izraelitów, którzy iako ochotnicy do szeregów woyskowych wejść pragną. Sami oycowie iakiego są zdania co do samego proyektu, iakkolwiek przez nieupoważnionych ułożonego, oświadczyli:

Wiadomo Dozorowi iakie są chęci i życzenia nasze względem dopomagania świętej sprawie oyczyzny. Nie będąc ieszcze wezwani, samiśmy utworzyli

komitet zachęcenia do składania ofiar i umundurowania ochotników, a w pierwszych dniach 5-ciu istnienia komitetu już z gminy izraelitów tutejszych złożono na ołtarzu oyczyzny do 40.000 zł. p. a komitet ten przy gorliwym zaięciu znaczne ieszcze zbierze summy. Już nawet zgłaszaającym się ochotnikom udziela mundury i pieniężne wsparcie; lecz proyekt uformowania osobnego pułku, wiawszy go na rozwaę, zdaie się nieiako niestosownym i do wykonania niepodobnym.

Niestosownym z przyczyn bardzo iasných:

a) Wszyscy oycowie familii w gminie tutejszey, którym tylko o tem proiekcie namieniono, uznayac go za niestosowny sąd, iż owa mylna zasada, która nawet w dawnych dekretach o naborze rekrutowym, iakoby nie można powierzyć izraelicie świętey sprawy bronienia krayu, znalazła zwolenników między nieoświeconemi. W razie więc niepomyślnego powodzenia się takiemu pułkowi, aczkolwiek pewni iesteśmy, że ochotnik Izraelita krwi swojej nie oszczędzi, przypisywaliby iednak gminy (sic) Izraelitów to, coby traf zrządził lub coby było prostym wypadkiem niekorzystnego stanowiska. Taki wypadek iak z iedney strony zasmuciłby wszystkich Izraelitów, tak również niekorzystnem by był dla krayu i Rządu.

b) Powtóre: we wszystkich krayach usiłują zbliżyć mieszkańców różnych wyznań, bo na tem zależy potęga krayu, a szczególnie wolnego krayu.

Nic tak nie koiarzy iak koleżeństwa, a szczególnie koleżeństwa woyskowe, iezeli więc ochotnicy Izraelici służyć będą wspólnie z innymi mieszkańcami, to sprowadzi błogą chwilę zbliżenia mieszkańców i wzmocnienia węzłów iedności, przeciwnie zaś, iezeli z Izraelitów formować (ma) się pułk szczególny, to nosi cechę odosobnienia a odosobnienie bliskiem iest dwo-

ienia i odosobnienie zmniejszy nawet liczbę ochotników, albowiem ochotnik upatruie sobie iakieś upodobanie do pewnego pułku. Ograniczony zaś wybór odstręcza a szczególnie warunek należenia do pułku iaki mu wyznaczono i między współwyznawcami koniecznie.

Niepodobnym zaś, albowiem licząc, że podatek rekrutowy od Izraelitów iuż iest rozpisany, że podatek koszerne ieszcze istnieje, że dekret stanowiący uformowanie gwardyi narodowej opiewa w artykule 3-im, że na nowo nakazanem zostało Gminie tuteyszey dostarczenia 1547 kozuchów, że kilku możniejszych Izraelitów w czasie ostatnich wypadków zupełnie majątku pozbawieni zostali, nakoniec, że handel iest iedynym sposobem do życia Izraelitów dozwolony, — a który teraz prawie zupełnie iest w zawieszeniu, szczególnie negocjacye bankierów, niepodobierstwem iest, ażeby zebrać tyle w gminie tuteyszey, ile pułk kosztuye, obok tyle licznych składek.

Chcąc iednak dać dowód posłuszeństwa naszego na każde skinienie Rządu za sprawą ukochaney oyczyzny przemawiającego i pragnąc wszelkich używać sposobów do pomnożenia świętey sprawy, następującą czynimy deklaracyę:

1) Ogłosić gotowi iesteśmy drukowaną odezwę, zachęcającą Izraelitów do ochotnego weyścia w szeregi wojskowe, wystawiając im ważność sprawy i obowiazki mieszkańca względem rodzimey ziemi.

2) Wyznaczyć na umundurowanie każdego ochotnika złp. 150. Spodziewamy się wszakże, że przy usilnem staraniu i gorliwym zachęcaniu liczba ochotników do 300 osób dojdzie.

Ta iest propozycya, która według mniemania podpisanych wykonaną byđż może, zwłaszcza, że chęć

wspomożenia oyczyzny iest powszechna. Że iednak w obecnym stanie rzeczy żaden z Izraelitów, ni Dozór nawet nie iest umocowanym do rozpisania składek iakiego bądź rodzaju, a przytem że wzgląd na obecne okoliczności wymaga powiększenia składu Dozoru, przeto podpisani mają zaszczyt upraszać, ażeby władza od której to zależy, zezwoliła na przedstawienie sobie kilku oyców familii na dobranych członków Dozoru, na których wybór Gmina poda listę kandydatów, upoważnieni zostali do wypisania składek i szafowania onemi, usprawiedliwiając wydatki wykazami i ażeby w razie potrzeby wszelka im dodana została pomoc władz rządowych.

Po odczytaniu niniejszego protokółu oycowie familii włożyli na Dozór obowiązek, ażeby niniejszy stan rzeczy przedstawił, gdzie z potrzeby wypadnie.

(Chaim Dawidsohn, Simon Cohen, Matias Cohen, R. Glücksohn, Meyer Hirszsohn, Leyzer Naftal Margulies, Salomon Eyger, N. Dawidsohn, Michel Ettlinger, Leopold Bereksohn, Alexander Hermelin, Dawid Cohen, N. S. Brüner, Lion Löwenstam, Leibel Lubelski, Szoel Hertzfeld, Nochym Korngold).

Członkowie Dozoru Bóżnicznego

(Józef Chaim Halberstam

Szaja Markus Posner).

Za zgodność: (Sachna Neuding).

Sekretarz Dozoru Bóżnicznego.

(Oryginał rękopisu w jednym z archiwów warszawskich).

X.

*Sekcja wojenna.**Projekt uformowania z samych Izraelitów
oddziału jazdy i pułku piechoty.*

DYKTATOR.

Chcąc, aby lud starozakonny miał uczestnictwo w obronie kraju, na podaną w tej mierze deklaracją pełnomocników starszych zakonu Izraelskiego, stanowią, co następuje:

Art. I.

Ma być z samych Izraelitów uformowany oddział jazdy, najmniej jeden szwadron składający, oraz jeden pułk piechoty, kosztem ich własnym, stosownie do zasad ogólnego postanowienia Dyktatora z dn. 18 grudnia r. b.

Art. II.

Oddział ten jazdy i pułk pieszy w braku dostatecznej ilości ochotników z pomiędzy Izraelitów, — zapełnione będą ochotnikami innego wyznania. Do tego wojska zostaną także powołani wszyscy dymisyonowani Izraelici z dawnej służby tak polskiej jak zagranicznej.

Art. III.

Wojsko to mieć będzie ubiór, a mianowicie piechota: mundur szafirowy, kroju wojska liniowego, z wyłogami białymi i z epoletami, dla grenadyerów

z ponsowemi, dla wołyżerów zielonemi, a dla fizylierów białemi; pantaliony szaraczkowe z szafirowemi wypustkami; kamasze czarne; czapka czworograniasta pikowana szafirowa z orłem polskim i kokardą; płaszcz szaraczkowy; rzemienie czarne; tornistry ze skóry cięłejcey, uzbrojenie zaś piechoty liniowej. Jazda otrzyma takie same kolory w umonderowaniu, kroy ubioru jazdy będzie podług modelu ubiorów ułańskich a uzbrojenie na wzór ułanów woyska.

Art. IV.

Pełnomocnicy starszych Zakonu Izraelskiego zbiorą pomiędzy wyznawcami Starego Zakonu fundusz odpowiedni na koszta uformowania oddziału jazdy i pułku piechoty i takowy złożą u iednego z bankierów warszawskich, nim ta formacya nastąpi.

Art. V.

Rangi officerskie zapewnią się tym z starozaconnych, którzy złożą na ten cel znaczne ofiary i udzielane będą z pomiędzy nich ięzyk polski dokładnie posiadającym.

Art. VI.

Do tego woyska na instruktorów przeznaczeni będą ofilcerowie lub podofficerowie z woyska regularnego lub dymissionowani, którzy w niem nadal pozostaną i awanse mieć będą.

Art. VIII.

Do praw obywatelstwa przypuszczeni będą ci wszyscy Izraelici, którzy wchodząc do tego woyska, służbę regularnie wypełniać i udział w boju mieć będą. Dobrodzieystwo to rozciąga się i do wdów po poległych w boju.

Art. VIII.

Pułk pieszy i oddział jazdy z starozakonnych uformować się mający, nosić będą nazwisko ochotników izraelskich.

Art. IX.

Wykonanie tego postanowienia poleca się komisyi Rządowej Wojny.

w Warszawie d. . . Grudnia 1830 r. *)

Na marginesie:

Kommunikowane kommissyi Wojny z poleceniem, aby natychmiast przystąpiła do zawarcia układu z Starozakonnymi do formowania tak pułku piechoty jakoteż jazdy, zaś co do drugiego punktu podania, ażeby dokładniej wyjaśnionym zostało, czego starozakonni żądają i o tym, by rapport komissya wojny zdała dla zatwierdzenia tego drugiego punktu.

Uwaga: Gdy mianowanie dowódców do pułków z ofiar dobrowolnych tworzących się, według postanowienia z dnia 18 grudnia zostawione jest kommissyi wojny ta więc i dla pułków izraelskich obmyśli dowódców.

(z materyałów b. p. Mathiasa Bersona. Rękopis).

*) Pierwsze trzy paragrafy tego projektu są w oryginale przekreślone. Ułożono go, — jak się zdaje, z powodu podania Berkowicza.

XI.

Do

*Wysokiej Komisji Rządowej Przychodów
i Skarbu!*

Na pierwszy odgłos wieści pociesznej o powstającej z grobu Ojczyźnie, pobiegłem stanąć w szeregach jej obrońców, opuściłem mój urząd leśniczy, opuściłem żonę, dzieci, matkę zgrzybiałą, których jedynym jestem wsparciem a które teraz bez żadnego funduszu zostawają, gdyż na etat wojskowy jeszcze nie przeszedł a wkrótce zbliży się dla mnie chwila wyruszenia w pole walki. Ośmielam się więc upraszać Wysoką Komisję Rządową, aby raczyła żonie mojej pensji zaległej od dziewięciu miesięcy wypłacić, łaskawie wyznaczyć utrzymanie dalsze i mnie urlopu na czas nieograniczony udzielić.

Zostaję z uszanowaniem
komendant szwadronu 1 pułku mazurów.

Józef Berkowicz

były podleśny leś. Prasnysz.

w Warszawie dnia 18/2 1831 r.

Na wierzchu podania Berkowicz prosi o zwolnienie go, jako wojskowego, od kary stępla.

Na marginesie podania—urzędowe załatwienie:

Co do rzeczy—ponieważ dzieła śledczego komisya województwa Płockiego nie nadesłała, — z tego powodu wypłata pensji decydowaną być nie może. Czyli zaś od kary kontrawencyi stępla p. Berkowicz uwolnionym być może, — odstępuje się Dyrekcji dochodów niestałych.

Dnia 31 marca 1831 r.

2) *Od ręki:*

Aczkolwiek prawo stęplowe i wydane w druku jego rozporządzenia nie uwalniają podobnego rodzaju podań od użycia właściwego stępla, ze względu wszakże na sytuacją podawcy, który opuszczając posiadłość i rodzinę,—spieszy w szeregi obrońców Ojczyzny, niemniej z uwagi, — że ściągnięcie należności za stępel i kary kontrawencyjnej dla zmienności pobytu jego byłoby utrudzeniem,—zdanem dyrekcyi dochodów niestałych, kontrawencyę pominąć można i z tą opinią zwraca się Wydziałowi lasów.

w Warszawie 20 kwietnia 1831 r.

Z powodu wyżej przytoczonego rzecz co do pensyi zdecydowaną być nie może i decyzja ta nastąpi po otrzymaniu śledztwa,—o które korespondencya toczy się. Wydanie urlopu nieograniczonego już to z powodu suspensyi już też z uwagi, — że p. Berkowicz od dawna wszedł do wojska, — dzisiaj byłoby zbyt ciężkie. Gdy zaś rezolucya w rzeczy głównej nie wydaje się,—przeto złożyć ad acta.

w Warszawie 20 maja 1831 r.

(Archiwum dawnej komisji przychodów i skarbu. Oddział lasów. Akta Józefa Berkowicza).





33574 /
2